

Powieść Science Fiction



**Dwie
Energie**
**UNIWERSYTET
UMYSŁU**

Wojciech Skawiński

Tytuł:
Dwie Energie. Uniwersytet Umysłu

Autor:
Wojciech Skawiński

Copyright © 2008 by Wojciech Skawiński

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Prawa do używania, kopiowania i rozpowszechniania wszystkich danych, tekstów i ilustracji, zawartych w niniejszym opracowaniu podlegają w szczególności przepisom Ustawy z dnia 04.02.1994 r.

o Prawie Autorskim i prawach pokrewnych

(Dz. U. Nr 24, poz. 83 z późniejszymi zmianami)

Kopiowanie, publiczne udostępnianie, zamieszczanie na stronach internetowych, nośnikach cyfrowych, druk, przedruk całości lub fragmentu Książki, Książki Elektronicznej możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Projekt i wykonanie ilustracji:
Jakub Grygier

Korekta:
Patrycja Beltowska

Kategoria:
Fantastyka Naukowa (Science Fiction)

ISBN 978-83-61274-03-2

Wydanie II
Wersja: tradycyjna.

Wydawca:
F.P. Kolorsoft

Rozdział I

Dolina Posągów

Promienie wakacyjnego słońca wypełniały pokój. Twarz Marka znajdowała się w przyjemnym półcieniu. Cały dom, przyzwyczajony do porannego hałasu, sprawiał wrażenie jakby patrzył ze współczuciem na śpiącego człowieka.

O tej porze dnia było głośno. Rodzice się kłócili. Dwudziesty pierwszy rok sprzeczek, krytyki i wypominania. Chwila ciszy, która nastąpiła w przerwie wymiany ich codziennych ‘uprzejmości’, została natychmiast wykorzystana przez mahoniowy zegar. Jego potężne wahadło wybiło pełną godzinę. Mocne dudnienia popłynęły wzdłuż ścian.

Marek przewrócił się na lewy bok, otworzył oczy i spojrzał na niebieskie cyferki elektronicznego budzika. Przynajmniej on miał litość dla jego dwudziestoletnich uszu. Zegara znajdującego się w przedpokoju, nie mógł nawet ruszyć. Wiele razy prosił, żeby go rodzice zdjęli, albo przenieśli w bardziej oddalone miejsce. Nic, jakby kamieniem w ścianę. „Pamiętka rodzinna! Co ci do niej? Przeszkadza, to śpij w korkach!” – słyszał z ust matki, ilekroć poruszał temat.

Zamykając drzwi miał tylko namiastkę upragnionej ciszy. Dostyc często matka z samego rana naciskała klamkę. Chciała mu tym samym dać do zrozumienia, że powinien wstawać bardzo wcześnie. Typ kobiety pracującej, która dzień zaczynała w połowie nocy. Czasami miał wrażenie, że nie mieszka w domu, ale na hali produkcyjnej.

Poza nawoływaniem do ciągłej pracy, życie rodzinne było znośne. Zastanawiał się kiedyś, czy gdyby uciekł, rodzice w ogóle zauważyliby jego nieobecność. W zasadzie od dziecka mógł znikać całymi dniami i nocami. Pod tym względem miał wolność. Pewnie dlatego nie korzystał z niej namiętnie. Po prostu nie zwracał na to uwagi.

Jedynie reprimendy zbierał, kiedy po całonocnej imprezie, cichaczem przemykał do swego pokoju, a potężne: „Ding! Dong!” oznajmiało jego wejście. Jak na złość wracał w pełną godzinę, a ‘dzwon’ z przedpokoju chętnie o tym przypominał. Kiedy jego matka krzyczała: „Nie trzaskaj tymi drzwiami!”, Marek tylko patrzył spod byka na rodzinną pamiątkę, mrużąc pod nosem: „Kabel”.

Próbował zbratać się z zegarkiem na ręce. Miał ich już ponad dwadzieścia. Żaden nie wytrzymał z nim dłużej niż kilka dni. Gubił je wszystkie. Widocznie czas nie chciał się z nim zaprzyjaźnić.

Obecne wakacje były inne. Od początku wszystko działo się odwrotnie. Coś, czego nigdy w życiu nie czuł, nie pozwalało dojść do głosu wrażeniu, że to minie. Przeczucie zapowiadało problemy.

Leżał na boku, wpatrując się w cyferki elektronicznego budzika. Miał już wyraźne spojrzenie, a jego duże zielone oczy nie potrzebowały porannej kawy. Godzina, którą wskazywał budzik, była potwierdzeniem, że coś jest nie w porządku.

Przewrócił się na plecy i głośno wypuścił powietrze.

– Znowu dwunasta... – odrzucił leniwie kołdrę i zwlekł się z łóżka.

Był wysokim chłopakiem o szczupłej sylwetce. Gęste włosy sterczały, każdy w inną stronę. Kiedy udało mu się je doprowadzić do ładu, podkreślały jego smukłą twarz.

Marek dużo biegał i grał w kosza – sport był jedną z jego ‘ucieczek’. W okresie letnim jeździł na rowerze lub wspinał się na ściankach, których było wiele w okolicy. Zimą oddawał cześć desce snowboardowej. Jednak nie przypominał typowego sportowca. Poza tym, że lubił ruch, potrafił też dobrze zjeść. Od roku z lękiem patrzył na wagę, która pokazywała dwa kilo więcej niż powinna.

Wcześniej skończył pierwszy rok na Uczelni. Szybko zdał wszystkie egzaminy i bez lęku o kolejny semestr rozpoczął wakacje.

Szeroki uśmiech studenta drugiego roku przygasł wkrótce po powrocie do domu. Pierwszego dnia powieki nie chciały opaść. Myślał, że to podniecenie po spotkaniu ze znajomymi. Drugiego dnia to samo.

Dni zaczęły być pisane według odwróconego scenariusza. Szedł spać późnym wieczorem, po czym przewracał się z boku na bok, aby zasnąć dopiero, kiedy poranek wychylił się zza okolicznych gór. Rodzinne klótnie nie były w stanie go ruszyć. Nawet ‘mahoniowy dzwon’ nie miał nic do powiedzenia. Budził go dopiero około południa.

W umyśle działo się coś, czego nie był w stanie zrozumieć. Ciągłe łapał się na obserwowaniu różnych wizji. Swoistym mieleniu informacji, całkowicie ze sobą niezwiązanych. Przed oczami przelatywały wspomnienia z życia, ale odgrywane na nowo, w zmienionej obsadzie. Jaźń bombardowana była obrazami z przeszłości, albo przyszłości. Nie mógł jasno stwierdzić czego. Najczęściej pojawiały się przed nim wizje ulubionego miejsca spacerów. Akurat ten fakt potrafił wytłumaczyć częstymi wizytami, gdyż chodził tam z psem na spacer. Dolina Posągów była jego wewnętrznym azylem – przystanią, do której zawijał, gdy w domu był huragan. Teraz czuł jakby przykleiła się do umysłu. Widocznie absorbowwała też psa, który ciągle leżał na balkonie i spoglądał w jej kierunku.

Wrzask matki przerwał rozmyślenia.

– Idź do sklepu! – jak zwykle witała go ujmującym: „Dzień dobry synu”.

– Zostaw go! – krzyknął ojciec. – Pewnie znowu szlajał się po knajpach. Ja pójdę.

– Jeszcze tylko tego brakowało! – zaprotestowała matka. – Zaraz cię dopadną, ci twoi kumple – dodała z pogardą. – Znów znikniesz na pół dnia!

– Przestań kobieto! Drzesz się o wszystko! – ryknął ojciec.

Marek najczęściej nie słyszał dalszych ‘komplementów’ i okazywania sobie ‘bezgranicznej miłości’ w wykonaniu swoich rodziców. Miał czas się uodpornić.

Kiedy był małym chłopcem usypiał z goryczą w sercu. Kolejna klótnia rodziców, ciągle nieporozumienia i pretensje ojca, oskarżenia matki, trzaskające drzwi, a potem płacz. Czasami prosił po cichu, żeby go zabrano. Czuł, że ma dosyć, że nie chce żyć. Nierzadko zasypiał

z nadzieją, że nie będzie jutra. Jednak dzień następny przychodził nieubłagane i witał go tym samym: kolejnym wrzaskiem, oskarżeniem i poczuciem winy. Może to przez niego? A przecież był tylko małym dzieckiem, które poza nadzieją w wielkich oczach nie ma nic innego.

Miał trzynaście lat, kiedy podjął pierwszą i ostatnią próbę ucieczki. Zbuntowany dzieciak krzyknął: „Dosyć!”. Spakował plecak i schował pod łóżko. Aby nie wzbudzać podejrzeń położył się spać. Kiedy budzik zadzwonił o trzeciej nad ranem, otworzył oczy i spojrzął w sufit. Nie pamiętał snu, ale pamiętał uczucie, jakie zostawił. Ze zdumieniem stwierdził, że woła ucieczki znikła. Zamiast niej w czeluściach serca dojrzało poczucie winy. Wiedział, że ucieczka nie jest rozwiązaniem. Sen zostawił w głowie informację, że nie warto uciekać jeden raz. Najlepiej robić to bezustannie – codziennie.

Na klótnie i docinki rodziców można się uodpornić, wystarczy się wyłączyć. Trzeba: ‘pozwolić im na to’, niech się klóć. W końcu to ich życie, sami je sobie zmarnują. Dlaczego przez ich wzajemne nieporozumienia ma zmarnować swoje?

Tuż przed ponownym zaśnięciem pojawiła się jeszcze jedna myśl, że w sumie jego sytuacja nie jest na tyle zła, aby uciekać z domu. Rano, gdy się obudził, był pewien słuszności swojej decyzji.

Przez kolejne lata rodzice krzyczeli i narzekali, ale on tego nie słyszał. W domu tylko spał, a poza jego murami pielęgnował swoje pasje. Poświęcił się fotografii, grafice, animacji i wszystkiemu, co miało związek z obrazem. Dzięki ciekawym zainteresowaniom nawiązał mnóstwo kontaktów. Potem już nawet nie miał czasu na przejmowanie się rodzicami. Skoro nie mógł mieć rodziny w domu, przyjaciele i znajomi zostali jego rodziną. Wystarczyło tylko pozwolić rodzicom na klótnie. Od momentu jak to zrobił, jego świat zaczął się izolować od ich rzeczywistości, jakby był z boku. Kiedy próbowali ingerować w jego życie, ich słowa odbijały się od niewidzialnego muru. A jak przyszło do wymiany zdań, Marek nigdy nie reagował krzykiem i złością – mówił spokojnie i konkretnie. Dyplomatycznie milczał, a czasami krótko odpowiadał na oskarżenia pod swoim adresem. Gdy napięcie sięgało zenitu najczęściej

po cichu, z uśmiechem na twarzy mówił, że już się umówił z przyjaciółmi i koniecznie, wręcz natychmiast – dodawał zdecydowanie, musi wyjść.

Spędzał czas z kolegami i koleżankami, włócząc się po klubach. Często przesiadywał w bibliotekach, gdzie skrzętnie pielęgnował swoje zainteresowania. Lubił naukę na swój sposób. Była świetną odskocznią i miejscem, gdzie mógł się zaszyć – uciekając od problemów.

Ubrał się szybko. Zawołał psa i razem zbiegli po schodach. Chwycił jabłko z piramidki stojącej na kuchennym blacie i razem wyszli na zewnątrz. Jego pies mocował się ze smyczą. Nazwał swojego psa ‘Wilk’, choć poza kolorem sierści jego Husky nie miał nic wspólnego z dzikim stworzeniem.

Podczas wspólnego spaceru, Marek zazwyczaj podziwiał poranki. Dzisiaj, podobnie jak od początku wakacji, nie mógł dostrzec tego piękna. Po pierwsze: poranek dawno minął, a po drugie: przeszkadzało mu nieznanne uczucie wyobcowania. „Pewnie zamartwiam się ostatnimi wydarzeniami” – pocieszał się w duchu. Lecz gdy sięgał głębiej, dostrzegał coś jeszcze. Jakąś więź z miejscem, do którego zmierzał – jakby nieznaną siłą pchała go w kierunku Doliny Posągów.

Mieszkał na obrzeżach osiedla z wolnostojącymi domkami. Każdy posiadał werandę oraz jeden, dwa garaże. Niektóre miały większe działki z basenami, inne obrastały pnącza drobiazgowo pielęgnowanych kwiatów. Osiedle było małym i zadbanym skupiskiem mieszkalnym. Innych nie można było budować w okolicy. Miasto leżało w strefie parków krajobrazowych i było średniej wielkości ośrodkiem turystycznym.

W regionie nie było dużych szczytów górskich. Przeciętna wysokość sięgała tysiąca pięciuset metrów. Jednak turyści lgnęli do tego miejsca ze względu na jego niekwestionowane uroki. Wiele pasm górskich, liczne lasy i jeziora przyciągały uwagę. Malownicze ścieżki i głębokie wąwozy wily się pocztówkowymi wstęgami. Gdzie okiem sięgnąć krystalicznie czyste strumienie, które wpadały do Księżycowego Jeziora, największej

atrakcji turystycznej i głównego źródła dochodu dla połowy mieszkańców miasteczka. Wiele okolicznych wodospadów i rzeczek, rozlewając się po dolinach i dolinkach, stanowiło cel wycieczek turystycznych. Dzięki niespotykanej florze i faunie okoliczny rejon był uznawany za jeden z piękniejszych w kraju.

Marek i jego pies spacerowali drogą, która szerokim łukiem otaczała osiedle. Po swej prawej stronie mieli ścianę gęstego lasu, do którego wejście znajdowało się na wprost domu Joanny.

Wilk biegł, obwąchując drzewa i krzaki.

– Cześć wampir! – zawołała Karolina.

Niska brunetka o dużych, niebieskich oczach lekko wychyliła się zza werandy. Często słyszała, że jej spojrzenie jest jak „latarnia morska dla zbłąkanych męskich serc”. Zawsze wtedy mówiła facetowi, że ona jest przystanią dla dużych statków, a nie takich kutrów rybackich jak on. Uwielbiała te tandetne teksty, których celem był zwyczajny podryw. Żadnemu facetowi nie przepuszczała ciętej riposty, dlatego w kręgu znajomych miała ironiczny przydomek ‘lodołamacz’. Poza urodą miała jeszcze niekwestionowany wdzięk z poczuciem humoru i drobną dłoń, którą machała w kierunku swego przyjaciela.

– Hej – Marek odpowiedział jej, również podnosząc rękę.

Wilk podbiegł do trzech uśmiechniętych dziewczyn siedzących przed domem Joanny. Polizał wszystkie po dłoniach i merdając ogonem zaczął obwąchiwać posesję. Marek stanął na wprost schodów.

– Dejavu? – podniósł brwi. – Wczoraj w nocy zostawiłem was w tym samym miejscu i tym samym składzie.

Odpowiedziała mu Agnieszka, wysoka dziewczyna o jasnej i delikatnej skórze oraz szczupłej sylwetce. Ze sztucznymi pretensjami zaczęła wyginać szyję.

– Widzisz? – odchyliła długie blond włosy. – Spójrz, jakie mam ślady po twoich zębach.

– Wkrótce zamienimy się w wampiry, takie jak ty – dodała poważna teraz Karolina. – Popatrz, już nie możemy spać.

– Śmieszne – Marek ironicznie udawał zakłopotanie.

– O tutaj – wskazała palcem Agnieszka. – Patrz...

Powaga pojawiła się na jej wyraźnych ustach, a pozostałe dwie buch-
nęły śmiechem.

– Agnieszka, przestań żartować – skarciła ją Joanna.

Wiedziały o problemach Marka i ostatnio coraz częściej robiły sobie z tego towarzyskie żarty. Nie mieli przed sobą tajemnic, wszyscy byli dobrymi przyjaciółmi.

– Wczoraj umówiliśmy się na łażenie po sklepach – wyjaśniła Joanna. – Zresztą już południe. W końcu sobota, prawda?

Bawiła się z Wilkiem, który podbiegł do niej. Tarmosząc mu głowę obróciła się w stronę Marka i spytała:

– Zobaczmy się wieczorem?

Była ładną dziewczyną o czarnych włosach i brązowych oczach. Czasem dotykała go od niechcienia – po przyjacielsku. Zawsze wtedy miał dziwne dreszcze.

– Przyjadę po was o dziesiątej – odpowiedział.

– Tak jak wczoraj? – z poirytowaniem spytała Karolina.

Marek zawahał się przez chwilę.

– Samochód mi nawalił – rzucił nie patrząc jej w oczy. – Ale Waldek mnie wyręczył.

– Dzisiaj też może cię wyręczyć – stwierdziła Agnieszka.

Joanna otworzyła usta, jakby chciała zaprotestować, ale spojrzenie Karoliny ją powstrzymało.

– Jak chcecie – odparł obojętnie.

Wiedział, że dąsają się z powodu tego kłamstwa. Przy nim czuły się bezpieczniej. Waldek lubił się popisywać, taką miał naturę. Choć teraz w spojrzeniach dziewczyn było coś więcej. Agnieszka i Karolina miały wahanie w oczach, pomimo żartów i docinek, które zawsze im towarzyszyły. Joanna patrzyła z troską.

Marek nie wiedział, co się z nim działo. Brak snu był najmniejszym problemem. O wiele gorsze były zaniki świadomości i białe plamy

w pamięci. Coraz częściej łapał się na spoglądaniu w jeden punkt i nieostrzeganiu otoczenia, a także miał trudności z przypomnieniem sobie wcześniejszych wydarzeń.

Akurat dzień wcześniej inne stany umysłu wezbrały na sile, dlatego postanowił dowiedzieć się, czym mogą być spowodowane. Cały wieczór siedział w książkach i na internecie. Wszystko wskazywało na chorobę, której nazwy bał się wypowiadać. Postanowił dokładniej sprawdzić jej okoliczności. Ponadto powinien szczerze porozmawiać z przyjaciółmi. „Zbiorę się na odwagę i wkrótce to zrobię” – mówił sobie w duchu, podnosząc rękę by pożegnać się z dziewczynami.

– Miłych zakupów – rzucił jeszcze, obracając się w kierunku leśnej ścieżki.

– Do wieczora – odpowiedziała Joanna.

Karolina i Agnieszka spojrzały po sobie. Agnieszka szepnęła:

– Boję się.

– Jego zachowanie się pogorszyło – dodała Karolina.

– Martwi mnie... – uśmiech przygasł na twarzy Joanny. – Trzeba mu pomóc – stwierdziła zdecydowanie, patrząc za odchodzącym Markiem.

Wilk dogonił swego opiekuna, gdy ten wyszedł za ogrodzenie. Szczeknął i popędził na drugą stronę ulicy.

Marek znów miał wrażenie, że za zachowaniem dziewczyn kryje się coś dziwnego. Wyraźnie starały się coś powiedzieć, ale obawiały jego reakcji. Umysł chyba podpowiadał mu rozwiązanie, lecz on ignorował je skutecznie – nie chciał się przyznać.

Przyśpieszył kroku. Pies puścił się biegiem w kierunku gór.

Kamienna droga, która zaczynała się za osiedlem domków jednorodzinnych, najpierw prowadziła lasem. Potem skręcała w kierunku gór, gdzie należało rozpocząć małą wspinaczkę pomiędzy Górą Północy, a Białym Karłem – wzniesieniem nazwanym tak na cześć swego profilu. Gdzieś w połowie droga zamieniała się w wąską, ubitą ścieżkę, która częściowo wiodła jednym ze szlaków turystycznych. Dookoła niej rozciągały się liściaste lasy z polanami pełnymi kwiatów, a także licznymi ‘kamiennymi wyspami’, jak określano tutejsze skupiska skalne.

Marek wybrał teraz strome i krótsze podejście, prowadzące licznymi zakrętami do Doliny Posagów. Raz po raz przecinał drewnianymi mostkami szerokie strumienie.

Wchodząc na wiszący most nad jednym z urwisk, usłyszał krzyk jastrzębia. Zatrzymał się na środku. W tym samym momencie wiatr zakolysał konstrukcją tak silnie, że musiał się szybko ucześcić liny nośnej. Ponownie doznał tego uczucia. Nie mógł nic zrobić, a jego umysł odpłynął. Stał wpatrując się w oddalony punkt, kiedy w mózgu zachodził jakiś proces. Mógł go wyczuć, ale nie miał bladego pojęcia, czym jest. Patrzył tępym wzrokiem, skupiony, bez ruchu obserwował ujście strumienia. Mostkiem, targaly podmuchy wiatru.

Wilk szczeknął. Marek ocknął się gwałtownie. Strach spojrział mu w oczy. Był w połowie pochylony, a przed sobą widział dno strumienia. Chwyił się kurczowo liny podtrzymującej wiszący most, aby uniknąć upadku z wysokości. Oddychał szybko. Pies podbiegł do niego głośno okazując swoje niezadowolenie. Jakby chciał mu przekazać, żeby wreszcie zrobił ze sobą porządek.

Przy jego asyście opuścił mostek i dalej kontynuowali spacer.

Po kilku minutach dotarli do rozwidlenia. Z lekką obawą Marek przeszedł przez ostatni na szlaku wiszący most i rozpoczął ostro nachylone podejście na Górę Widoków. Jego pies wspinał się przed nim.

– Hej! Wilk! – krzyknął. – Spokojnie. Nie pędź tak.

W odpowiedzi pies zatrzymał się na szczycie. Odwrócił łeb i szczeknięciem pogonił swego Pana.

Ciężko dysząc, jakby ostatnie przejścia odebrały mu resztki sił, Marek dotarł w końcu do małej polanki na szczycie góry. Rozpościerał się stamtąd widok na Dolinę Posagów.

Nazwa pochodziła od dwunastu bloków skalnych rozmieszczonych na środku polany. Bloki były z wapienia i miały nieregularne kształty. Każdy z nich był wysokości od dwóch do trzech metrów. Większość przypominała monolity o podstawie zwężającej się ku górze. Inne miały tajemnicze, postrzępione kształty. Były blisko siebie. Dla mieszkańców

miasta każdy z nich był szczególny, w każdym widzieli inną postać, a nawet zarysy zasepionych twarzy.

Swego czasu byli tu naukowcy, ale nie znaleźli nic wartego ich uwagi. Twierdzili, że kamienie zostały przytransportowane w naturalny sposób – przez lodowiec wiele milionów lat temu i pierwotnie znajdowały się w różnych miejscach tego rejonu. Oczywiście obecnie schemat ich rozmieszczenia względem siebie był na planie okręgu, ale okrąg nie mógł mieć więcej jak trzysta lat. Tłumaczono to ingerencją mieszkańców, którzy celowo przemieścili kamienie w jedno miejsce – tworząc z niewiadomych powodów ‘mistyczny krąg’.

W mieście powszechnie skrytykowano naukowe ‘wypociny’, uznając, że „dry i te inne...” chcą „coś zatuszować”. W ten sposób powstało wiele legend miejskich, związanych z tym miejscem.

Pies czekał na krawędzi polany. Siedział na tylnich łapach, wpatrując się w oddalony o kilkadziesiąt metrów środek Doliny Posągów. Marek dołączył do niego, pogłaskał po łbie i podniósł wzrok, aby rozejrzeć się po okolicy. Silny ból głowy dopadł go nagle, powalając na ziemię. Zaczął się turlać w dół. Dosyć strome nachylenie sprawiło, że nabral prędkości. Kilkadziesiąt metrów niżej cudem udało mu się uniknąć zderzenia z wystającym kamieniem.

Podnosząc się z ziemi w umyśle odczuł absolutną ciszę. Dolina, którą znał jak własną kieszeń... teraz była inna. Nie była ‘tą samą’ Doliną. Odniósł wrażenie, jakby patrzył na wycinek innego świata. Brakowało znanych mu kształtów. W miejscu kamieni dostrzegł dwanaście idealnych prostopadłościanów. Każdy wykonany z materiału przypominającego metal. Znajdowały się na planie idealnego okręgu.

– Mam zwidy – powiedział na głos. – Musiałem się mocno uderzyć.

Trzymając się za skroń próbował pozbyć się dziwnej wizji lekko potrząsając głową przy jednoczesnym zamykaniu i otwieraniu oczu.

Okrąg złożony z dwunastu złotych figur geometrycznych, wysokich na pięć metrów, dostojnie prężył się ku niebu. W ich błyszczącej powierzchni odbijały się okoliczne widoki.

Marek odczekał chwilę z nadzieją, że widok zniknie, a w jego miejsce powrócą zwykle kamienie. Gdy to nie nastąpiło powoli podszedł do najbliższego prostopadłościanu. Z bliska zobaczył niezwykle delikatną poświatę, jakby ktoś narzucił na obiekt apaszkę z pajęczej nici złotego koloru. Wyciągnął rękę i dotknął palcem wskazującym powierzchni. W odpowiedzi cienki płaszcz zafalował.

Przyglądał się wszystkim prostopadłościanom. Obchodząc je z każdej strony zadawał sobie pytania o pochodzenia obiektów: obca cywilizacja? Tajemnicze badania rządowe? Ostatnio nawet czytał artykuł na temat dziwnych zjawisk, dostrzeganych przez tutejszych mieszkańców. Podobno w okolicy pojawiły się popularne ‘zbożowe kręgi’. Dla Marka w takich przypadkach wnioski były proste – któryś z rolników szukał sławy. Pamiętał, jak swego czasu burmistrz miasteczka miał głupi plan, aby wykorzystać Dolinę Posągów jako ‘mroczną’ atrakcję turystyczną. Wabikiem mieli być kosmici. W prasie pojawiły się artykuły o statkach kosmicznych, nawiedzających okolicę. Oczywiście przyjechało kilku ufologów. Jednak kilka dni później sprawa przycichła. Podobno ich urządzenia nic nie wykryły. Burmistrz w efekcie, zamiast przyciągnąć turystów, ośmieszył miasto. Marek do spraw UFO miał proste i mocno racjonalne podejście – po co w ogóle się tym zajmować?

Teraz nie było mu do śmiechu. Teoria o kosmitach była najlepszym wytłumaczeniem dla obserwowanego widoku.

Długo stał na środku, rozglądając się. Przez głowę przebiegały mu wszelkie możliwe wytłumaczenia. Dopiero po jakimś czasie zauważył, że jedno z nich staje się bardziej realne. Teraz przestraszył się już nie na żarty. Chyba przyjaciele dyskretnie próbowali mu powiedzieć, że się zmienił i zachowuje dziwnie. Słyszał nawet, że krążyły pogłoski o jego chorobie. Jednak nie dopuszczał takich myśli do siebie. Wszelkie uwagi obracał w żart. Teraz, bezapelacyjnie wiedział – miał namacalny dowód. Początkowy zachwyty gwałtownie zmienił się w niepokój.

– Wilk! – krzyknął za psem. – Idziemy!

Będąc na szczycie Polany Widoków obejrzał się jeszcze raz na Dolinę. „Może nie ma sensu wpadać w panikę?” – pomyślał. – „Pewnie niewyspanie płata mi dziwne figle. Czas najwyższy porozmawiać szczerze z kimś zaufanym – dosyć tych podchodów!”. Wiedział, co zrobi, gdy wracał ścieżką do domu.

Pies biegł przed nim. W niewytłumaczalny dla Marka sposób Wilk sprawiał wrażenie zadowolonego.

Wieczorem udał się do klubu na spotkanie ze swoimi przyjaciółmi.

– Cześć Marek! – krzyknęła Joanna, kiedy zbliżał się do stolika.

– Witajcie – odpowiedział, ogarniając wszystkich wzrokiem.

Przy stoliku siedziały te same dziewczyny, które spotkał rano oraz dwóch kolegów, których znał jeszcze z czasów szkoły średniej. Radek – wysoki szatyn, dowcipniś i zapalony miłośnik sportów powietrznych. Za sprawą podmuchów wiatru ciągle chodził lekko opalony. Jego paralotnia znana była w całej okolicy, gdyż miał na niej wymalowaną nagą anielicę z rozpostartymi skrzydłami. Waldek był drobnym brunetem z długimi lokami na głowie, każdym sterującym w innym kierunku. Literat – tak na niego wołali, w swoich tweedowych marynarkach był dosyć często źródłem zabawnych historyjek. Nie żeby je sam opowiadał, raczej był ich głównym bohaterem.

– Postawisz mi piwo? – Karolina zwróciła się do Marka. – Jestem całkowicie splukana – zrobiła smutną minę.

– Zalewasz – skrzywił się Marek. – Przyjdź jutro do mnie, to znajdę ci pracę. – Po czym dodał – Mogę ci pożyczyć, ale jutro u mnie.

– Nigdy nie będę się zniżala do takiego poziomu!

Gwałtowność jej odpowiedzi nikogo nie zdziwiła.

– Ja się zniżam i nieźle na tym wychodzę – wtrąciła Agnieszka. – Ostatnio dostałam niezłą kasę, a wystarczyło tylko włożyć parę ciuchów i się trochę powyginać.

– Właśnie, skoro już o tym mówimy, to jak tam twój biznes zdjęć do gazetek sklepowych? – Radek zwrócił się w stronę Marka.

– Słyszałeś, właśnie dostaliśmy z Agnieszką wypłatę za ostatnią sesję.

– Więc stawiasz pierwszą kolejkę – złapał go Waldek.

Marek wzruszył tylko ramionami, jakby to było oczywiste. Nic nowego, często wymieniali się sponsoringiem. Teraz przyszła jego kolej. Ostatnio stawiał Radek, po tym jak wziął niezłą kasę za loty z reklamą. Z całej grupy tylko Karolina wzbraniała się przed dorywczą pracą. Każdy już jej załatwiał jakieś zajęcie, ale ona uparcie twierdziła, że jej celem jest siedzieć przed kominkiem i opowiadać dzieciom bajki.

– Nie zniżę się do poziomu zdjęć gazetek sklepowych – powiedziała, po czym wypięła usta i podniosła brodę. – Śliniacy się, obrzydliwi faceci i grube matrony miałyby się gapić na mnie swoimi wylupiastymi oczyskami. Nic z tego!

Mówiąc to, jej usta wygięły się w irytującą trąbkę. Nie tylko Markowi jej wypowiedź wydała się głupia i śmieszna – ot cała Karolina, docinki i złośliwości non stop. Potrafiła też zabawnie opowiadać przeróżne historie. To w niej lubił najbardziej. Reszta była do zaakceptowania.

– Laska, to nie są tandetne gazetki, to są katalogi z odzieżą – Radek stanął w obronie Marka.

– Dla mnie to są podrzędne gazetki – uparcie twierdziła Karolina. Spuściła głowę i dodała pod nosem – I tyle.

Dziewczyny były ładne w swój naturalny sposób. Dla Marka ważny był fakt, że lubił je obiektyw. Wystarczyło, że włożyły dowolny ciuch i uśmiechnęły się, a zdjęcia wychodziły pierwszorzędne.

Pieniądze na studia uzyskane od rodziców oraz stypendium nie wystarczały nawet do połowy miesiąca. Musiał sobie znaleźć jakąś dodatkową pracę. Podczas jednej z imprez w akademiku ktoś zwrócił uwagę na jego zdjęcia. Wisiały na każdej ścianie w pokoju. Na drugi dzień jego kolega umówił go ze ‘znajomym znajomego’ i tak to się zaczęło... Okazało się, że w jednej z Agencji Reklamowych szukali fotografa. Agencja projektowała katalogi z odzieżą dla małych i średnich sklepów. Nie chodziło tutaj o super fotografie, ale zwykle zdjęcia do gazetek reklamowych, często rozdawanych za darmo, na promocjach. Po kilku sesjach Marek wciągnął Agnieszkę, która studiowała na tej samej uczelni. Od tego czasu pracowali razem. Zdjęcia się podobały i otrzymywali

coraz więcej zleceń. Pod koniec pierwszego roku Agnieszka zaproponowała, że w wakacje zrobią sesję w swojej rodzinnej miejscowości. Szeffowie Agencji początkowo wahali się, gdyż mieli inne plany, ale jak tylko otrzymali pierwsze zdjęcia ich obiekcje zniknęły. Prezentowanie ubrań na tle okolicznych widoków zrobiło olbrzymie wrażenie.

– Panowie... – Radek wstał z krzesła. – Chodźmy do baru, po coś do picia. A nasze kobiety niech sobie poćwierkają.

– Spadajcie szowiniści! – usłyszeli za sobą głos Karoliny.

Cała szóstka poznała się w czasach liceum. Początkowo zapowiadało się na zwykły podryw, ale ich znajomość poszła w zupełnie innym kierunku. Nikt z nikim nie romansował, ani nawet nie próbował. Znaleźli wspólny język i zostali prawdziwymi przyjaciółmi. Obecnie studiowali w różnych miastach, ale ponieważ bardzo dobrze zżyli się ze sobą przez tyle lat, nie wyobrażali sobie innego sposobu na spędzanie wakacji jak wspólnie razem.

Kiedy wrócili z napojami dziewczyny opowiadały sobie z przejęciem jakąś historię. Oczywiście dominowała Karolina ze swoimi kwiecistymi opisami i wymachiwaniem rękami. Widząc zbliżających się do stolika chłopaków przycichła i spojrzała na Waldka. Joanna z Agnieszką obróciły się w tym samym kierunku.

– Już czuję się zawstydzony – Waldek odpowiedział z akceptacją. – Domyślałem się, że opowiadałaś o moim wczorajszym eksperymencie. Ciekawe, kto tobie powiedział?

– Nie wiedziałam, że aż tak poświęcasz się dla swoich opowiadań – Joanna parsknęła śmiechem.

– To były zwykłe eksperymenty – usprawiedliwiał się Waldek.

– Które skończyły się bieganiem po ulicy na golasa i telefonami na policję rozhisteryzowanych sąsiadek – dodała rozbawiona Agnieszka.

Waldek – zapalony literat, któremu czasami zdarzało się napisać dobry tekst, ale o wiele częściej wpadał w zabawne tarapaty związane z poszukiwaniem weny twórczej.

Pół knajpy zerkało z rozbawieniem w jego stronę. Nawet barman uśmiechał się pod nosem.

– Dlaczego mnie nie dziwi, że wszyscy już wiedzą? – spojrzał z pretensjami w stronę Karoliny.

– Jakbyś nie wiedział, jestem nieformalnym źródłem informacji – wyjaśniła ostentacyjnie.

– Nazywaj rzeczy po imieniu – skrzywił się. – To jest plotkarstwo!

– Czym się przejmujesz? – Joanna chwyciła dłoń Waldka. – Dzięki tobie mamy temat rozmowy.

– Tak... – Radek zaczął się krzywić. – Tak należy to tłumaczyć...

Przez kolejną godzinę siedzieli przy stoliku i relacjonowali pierwszy rok studiów. Tylko Marek wyglądał jakby był nieobecny. Widać było, że miał problem i chciał o nim porozmawiać, tylko nie wiedział jak zacząć. Nie wiedział jak potraktują jego prośbę, jak zareagują. W końcu byli jego przyjaciółmi, więc nie powinno być źle – pocieszał się. Dopiero po jakimś czasie Joanna dostrzegła jego przytłumioną minę. Przyglądając mu się zaciekawionymi, brązowymi oczami, szturchnęła go łokciem i powiedziała głośno:

– No wykrztuś to z siebie wreszcie.

Marek drgnął. Pozostali zamilkli. Przenosili wzrok z Joanny na niego i odwrotnie. Chwilę ciszy przerwał Radek.

– Coś cię gryzie, też to zauważyłem.

– Powiedz nam wreszcie. Nawet ja mam dosyć plotek i chciałabym wreszcie wiedzieć, co się z tobą dzieje, jesteś dziwny... – zdecydowanie wtrąciła Karolina.

Wszyscy wpatrywali się w Marka. Chyba nastal wreszcie czas, aby wyjaśnić sobie ostatnie wydarzenia. Wziął głęboki oddech.

– Macie rację – kiwnął głową. – Coś jest nie tak. Miewam ostatnio problemy ze snem.

– To wiemy – poirytowała się Agnieszka. – Oprócz tego dziwnie się czasem zachowujesz.

– Ale nie to chciałeś powiedzieć – zorientował się Waldek.

Marek ogarnął wszystkich wzrokiem.

– Chciałem was poprosić o pomoc.

– Masz jakieś zlecenie i potrzebujesz zbiorowego rozbierania? – zażartował Radek.

Karolina szturchnęła go łokciem dając, do zrozumienia, że żart jest nie na miejscu.

– Chciałbym, ale nie to – odparł po cichu. – Dzisiaj jak zwykle byłem na spacerze z Wilkiem. Wiecie, w Dolinie Posągów.

Przytaknęli prawie w tym samym momencie.

– Gdy dotarliśmy na miejsce, zobaczyłem na polanie coś bardzo dziwnego... – spojrzał im w oczy. – Nie wiem, cholera... nie wiem jak to powiedzieć. – Był lekko zdenerwowany.

– Najlepiej prosto z mostu – poinstruowała go Joanna.

– Ale nie śmiecie się ze mnie. To, co zaraz powiem, jest dziwne i może być uznane za zabawne. Jednak nie zmienia to faktu, że byłem tam i widziałem coś dziwnego.

– Co widziałeś? – Joanna, jak zawodowy psycholog popatrzyła na niego, a mięśnie na jej twarzy nawet nie drgnęły.

– Widziałem krąg dwunastu metalicznych prostopadłościaków... Każdy otoczony jakimś rodzajem pola...

Gdy to mówił patrzył wszystkim prosto w oczy. Jakby szukał w nich rozbawienia. Może i obawiał się takiej reakcji. Byłaby normalnym objawem zdrowego podejścia. Zaskoczony stwierdził, że twarze jego przyjaciół nie wyrażały żadnych emocji, po prostu słuchali.

– Zamiast kamieni, które dobrze znacie – kontynuował zachęcony – Dostrzegłem idealnie uformowane figury geometryczne.

Dopiero teraz, ze współczuciem w oczach spojrzeli na Marka. Już wiedzieli, że ich przyjaciel ma problemy. Od jakiegoś czasu obserwowali jego dziwne zachowanie. Widocznie nadszedł czas, aby coś z tym zrobić. Pierwsza odezwała się Joanna.

– Moim zdaniem masz zwidy, które są powikłaniami, spowodowanymi problemami ze snem.

– Być może, to prawda – ciągnął Marek. – Ostatnio patrzycie na mnie inaczej. Chyba dzieją się ze mną niedobre rzeczy... Myślicie, że powinienem iść do lekarza?

– Wybacz stary, ale na to wygląda – wtrącił Radek. – Twoje wcześniejsze zachowanie. Teraz wyskakujesz z tekstem o metalicznych kręgach zamiast posagów.

– Prostopadłościanach – poprawiła go Agnieszka.

– Marek, powiem krótko: martwimy się, a czasami boimy – mocno powiedziała Joanna.

– Idź do lekarza. Potrzebujesz pomocy – z poważną miną dodała Karolina.

– Jak chcesz, to jutro pójdziemy z tobą do Doliny Posagów. Może to był problem, który już zniknął? – zaproponowała Joanna.

– Tak, to dobry pomysł – dodał Waldek. – Spotkajmy się jutro pod domem Joanny. Pójdziemy tam wszyscy razem.

Pozostali kiwnęli głowami na znak akceptacji. Marek mógł się odprężyć – przecież właśnie tego oczekiwał. W końcu chciał, aby poszli tam razem z nim. Jednak ich zdecydowane reakcje i wyraźne uwagi zasmuciły go poważnie. Wszyscy to widzą, tylko nie on...

Dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu, wpatrując się w swoje szklanki i rozglądając po lokalu. Każdy zastanawiał się nad problemem Marka. Chcieli mu pomóc, ale nie wiedzieli jak. Takie problemy, o jakie go podejrzewali, nie rozwiązują się same. Nie czuli się dobrze z tym faktem, że spotkało to właśnie ich przyjaciela, ale jego zachowanie i wyznania nie pozostawiają wątpliwości.

– Marek. Jesteś genialny! – wybuchł nagle Waldek, przerywając ich zadumę. – Stary, jesteś moim najlepszym doradcą!

– A ten, co znowu wymyślił? – spytała zdziwiona Agnieszka.

– Mam pomysł na kolejne opowiadanie! – uśmiechnął się Waldek. – To będzie tekst o wampirach i ich rytualnych obrzędach pośrodku tajemniczych dwunastu posagów.

– Przestań – przerwała mu Joanna. – Bo zaczynam się bać.

– Krwio pijcy... – śmiał się Waldek. – Taki będzie miało tytuł.

– To nie jest zabawne – skarciła go.

– Nie. Bardzo dobrze – powstrzymał ją Marek. – Mam nadzieję, że będziemy się wkrótce śmiać z mojego zachowania.

– Oby – zamruczała pod nosem Joanna.

Miała dobrze rozwiniętą kobiecą intuicję, która teraz powodowała okropnie nieprzyjemne uczucie. Ona wiedziała, że będzie smutna.

Następnego dnia, pod wieczór, udali się na spacer do Doliny Posągów. Była niedziela. Po drodze mijaly ich grupy turystów. Wilk razem z psem Radka biegali dookoła.

– W sprawie twojego zachowania – Karolina zwróciła się w stronę Marka. – Nie obraż się, ale niektórzy już mówią na ciebie: „wariat”.

Marek otworzył szerzej oczy.

– Czasami po prostu odpływasz – kontynuowała, z przejęciem w oczach. – Jakbyś zniknął. Wówczas nie można tobie nic powiedzieć, siedzisz i patrzysz w jakiś oddalony punkt.

Szli ścieżką pod górę.

– Może te nieprzespane noce, dają się we znaki – odparł cicho.

– Pustka – wtrącił Waldek. – Taka spontaniczna, wymuszona przez twój umysł, który musi sobie jakoś radzić z brakiem snu.

– Co ty wygadujesz? – skrzywiła się Agnieszka. – Jaka pustka?

– Wampir – wtrącił Radek. – Nie ma innego wytłumaczenia. Już nim jesteś, albo dopiero się stajesz.

Obrócił głowę w kierunku dziewczyn i dodał cicho:

– Dziewczyny, uważajcie, gotów was...

– Skończcie wreszcie z tym wampirem! – krzyknęła Joanna – Już mnie to nie bawi!

Radek tylko wzruszył ramionami.

Szli krętymi ścieżkami. Zbliżali się do gór, okalających Dolinę. Przed nimi było już tylko podejście na Polanę Widoków.

– Znam dobrego lekarza. Dam ci adres – odezwała się Joanna.

– Jeśli nic nie pomoże, to skorzystam – odparł Marek.

– Działasz już w kierunku poprawy? – zaciekawiała się Karolina.

– Staram się zapanować nad zmianami.

– Jak to robisz? – spytała Joanna.

– Wykorzystuję starą metodę. Pozwalam tym zmianom zachodzić.

– I tyle? – zdziwiła się.

– Tak. To wszystko. Patrę na zmiany – obserwuję. Dzięki temu jeszcze nie zwariowałem.

– Marek – mnich. Uważaj, żebyś się w kolorowe kamyczki nie zamienił – wtrącił Waldek, który przysłuchiwał się ich rozmowie.

– O czym ty mówisz? – spytała zdeglustowana Agnieszka.

– Nie wiesz? – pokręcił głową Waldek. – Podobno są tacy mnisi, którzy pod wpływem medytacji osiągają oświecenie, a ich ciała zamieniają się w kolorowe kamyczki...

– Waldek... – Karolina popatrzyła krzywo na przyjaciela. – Nie rób sobie żartów z Agnieszki.

– Poważnie – bronił się, próbując ukryć śmiech.

– Przecież Marek nie medytuje, tylko siedzi i obserwuje zmiany, które w nim zachodzą – powiedziała Joanna.

– A co to jest kobieto, jak nie medytacja? – z wyraźnym poirytowaniem obruszył się Waldek.

– To medytacja? – skierowała pytanie w stronę Marka.

– W pewnym sensie tak – odpowiedział.

– No, to chyba dobrze – wtrącił Waldek. – Twój umysł spontanicznie wchodzi w stan uwolnienia, a także próbujesz robić to świadomie. Powinieneś dzięki temu zapanować nad postępami choroby.

Zbliżali się już do Doliny Posągów. Radek dotarł pierwszy na szczyt wzniesienie i patrzył w dół. Po chwili dołączyła reszta. Pierwszy odezwał się Marek.

– No... Widzicie? – spytał patrząc na metaliczne prostopadłościany.

– To, co zwykle – odparł Radek.

– Kilka kamieni nad brzegiem strumienia – dodała Joanna.

– Wyglądają tak samo, jak zawsze. Dwanaście głazów, nic więcej – stwierdziła Agnieszka spoglądając w dół.

– Nie widzicie... tych metalowych... tam w oddali? – urywanym głosem spytał lekko wystraszony Marek.

Przyjaciele zaprzeczali kręcąc głowami. Marka dopadło nerwowe drżenie. Przenosił spojrzenie z prostopadłościanów, to na swoich

znajomych i odwrotnie. W sumie miał cichą nadzieję, że on zobaczy dzisiaj to samo, co oni, czyli dawne kamienie.

– Ze mną... wyrażnie... jest... chyba, coś nie tak... – powiedział cicho, trzęsąc się cały.

Jego przyjaciele również liczyli na proste wyjaśnienie. Teraz już wiedzieli, że Marek miał problem. Wygląda na to, że poważny problem.

Marek był bliski obłądu. Nie mógł uwierzyć, że wszystko, czego się lękał stało się prawdą. Dziwne zachowanie wcześniej, a teraz prostopadłościanny. Wiedział jak nazywa się takie schorzenie. Bardzo dobrze je znał. W jego rodzinie był już podobny przypadek. Teraz bał się tego słowa jak ognia.

– S...schizo...frenia – wybelkotał, upadając na kolana.

Nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Uklęknął, rozkładając ręce. Agnieszka podeszła do niego

– Nie martw się... pomożemy ci – szepnęła i kucnęła przy nim.

Położyła mu dłoń na ramieniu i spojrzała w oczy.

– Zachowujesz się dziwnie, ale nie wariujesz. Nie krzyczysz. Widać, że starasz się sobie pomóc, dlatego żadne z nas jeszcze nie uciekło. Ja się bałam na początku, ale dawno mi przeszło.

– Nie obawiamy się ciebie – niepewnie dodała Joanna.

„Ale to ja się boję!” – chciał krzyknąć Marek, lecz słowa ugrzęzły mu w gardle. „Wy nie macie czego!” – pomyślał.

– Chodźmy stąd – powiedział Waldek, podchodząc i pomagając mu się podnieść. – Za parę dni przyjdiesz tu ponownie i problem zniknie.

Nie widzieli sensu, aby dłużej pozostawać w Dolinie. Zwłaszcza obserwując zachowanie Marka. Każdy przytaknął ochoczo na pomysł szybkiego powrotu do domu. Radek zagwizdał na psy. Posłuchały go posłusznie i pobiegły za nimi, kiedy ruszyli w drogę powrotną.

Schodząc z Góry Widoków, Marek uświadomił sobie, że cały lęk zniknął, odleciał wraz z gwizdnięciem. Przecież jakiś czas temu nie wiedział co robić, drżał na całym ciele. Teraz czuł spokój. „Trochę za dużo tych dziwactw” – pomyślał.

- Zadzwoń do twojego doktoraka, obiecuję – powiedział do Joanny. Agnieszka zwróciła się w stronę Marka.
- Jutro robimy kolejne zdjęcia?
- Tak – odparł mechanicznie.
- Myślami był gdzie indziej.

Tego wieczoru nie miał problemów z zaśnięciem. Obudził się następnego dnia o ósmej nad ranem. Nie mógł uwierzyć, gdy spojrzal na zegarek. Spał twardo całą noc! Jakby jego organizm wreszcie odnalazł właściwy model reakcji i zachowania.

Popołudnie minęło na zwykłych zadaniach, związanych z selekcją zdjęć. Musiał oddzielić wartościowe egzemplarze od zwykłych śmieci. Potem przyszła Agnieszka i pojechali na sesję fotograficzną w plenerze. Rozmawiali tylko na tematy zawodowe. Nie poruszali spraw prywatnych. Dopiero gdy pakowali sprzęt, Marek spytał:

– Agnieszko, czy możesz pójść ze mną do restauracji na kolację? Chciałbym porozmawiać.

Spojrzała zaniepokojona w jego kierunku. Stał odwrócony, nie mógł widzieć jej lęku. Chwilę myślała zanim odpowiedziała krótko.

– Pewnie...

Marek pakował lampy do bagażnika. Agnieszka składała ubrania do walizki. Zwróciła się w jego stronę.

– O czym chcesz rozmawiać? – spytała z wahaniem w głosie.

Obawiała się, że wkrótce problemy Marka staną na drodze ich zawodowej współpracy.

– O moim zachowaniu... a także, co dalej.

– Dobrze. Myślę, że powinniśmy porozmawiać.

Godzinę później weszli do niewielkiej, ale gustownie urządzonej restauracji. Była zaprojektowana z wyczuciem i utrzymana w klimatach nocnego życia z lat dwudziestych.

– Hmm, fajne miejsce wybrałaś – Agnieszka rozpoczęła rozmowę, kiedy siadali przy stoliku. – Chyba ostatnio noc stała się twoim azylem.

– No właśnie – rozejrzył się po wnętrzu. – Przejdę od razu do rzeczy. Chcę wiedzieć, jak to wygląda od twojej, a raczej waszej strony. Do tej pory rozmawialiśmy bardzo ogólnie. Bagatelizowałem problem. Mam luki w pamięci... muszę wiedzieć jak się wtedy zachowuję.

Kelner przerwał im, podając obydwójgu menu. Agnieszka spojrzała tylko na kartę, odłożyła ją na bok i popatrzyła Markowi prosto w oczy. Oparła dłonie o stół i uważnie obserwując jego twarz powiedziała:

– Odpląnięcia nie są takie straszne. Przyzwyczailiśmy się. Jak już wyrwiesz się z tego stanu jesteś normalny, śmiejesz się, zaczynasz opowiadać dowcipy i doskonale pamiętasz o czym rozmawialiśmy.

– Nie rozumiem?

– Słuchaj Marek – ściszyła głos.

Chwyła kawałek serwetki i zaczęła go zginać w palcach.

– Szczerze mówiąc bałam się z tobą dzisiaj być sama. Jak jesteśmy z chłopakami oni potrafią nad tobą zapanować, ale ja nie dam rady.

– Co masz na myśli? – Marek był zmieszany.

– Zaniki kontaktu, to najmniejszy problem. O wiele większym są rozmowy z powietrzem i obcymi ludźmi.

Podniósł brwi ze zdziwienia.

– Po prostu zachowujesz się, jakbyś rozmawiał z duchami. Gadasz sam ze sobą, albo podchodzisz do ludzi i mówisz im niewiarygodne rzeczy – zostawiła serwetkę w spokoju i kontynuowała – Wiesz, baliśmy się, że będziesz się awanturował, ale wszyscy patrzą na ciebie jak na osobę chorą, niektórzy pokazują cię palcem i mówią, że powinieneś iść do czubków.

Teraz słowa Agnieszki przytłaczały go coraz bardziej, ale był jej wdzięczny, że jest szczerą.

– Zaczęliśmy się przyzwyczajać do twoich zachowań.

Marek milczał. Jak przez mgłę pamiętał tylko jedną sytuację. Siedzieli w klubie. W pewnym momencie do pomieszczenia weszła dziewczyna, a on miał wizję. Zobaczył ją dwadzieścia lat starszą, ubraną elegancko, jak wita się z głowami innych Państw. Powiedział wówczas bardzo poważnie do znajomych, że ona będzie pierwszą kobietą, która zostanie

prezydentem. Pozostali oczywiście śmiali się dobrych kilka minut. Lecz on nie przejmował się tym. Gdy ucichli, Marek wstał i podszedł do nieznamomej. Chciał uściskać dłoń kobiety, która w przyszłości zajmie najwyższe Państwowe stanowisko. Następnego dnia, cała ich paczka, z niedowierzaniem relacjonowała i zastanawiała się, jak to możliwe, że po tak tandetnym tekście, dziewczyna dała mu swój numer telefonu. Pewnie trafił w jej ukryte pragnienia – komentowali.

– Pamiętam tylko jedno, dziwne zdarzenie, a tak, to niewiele z tego, o czym mówisz – kręcił głową. – Czasami nie mogę sobie przypomnieć, co robiłem dzień wcześniej, albo sytuacji, o jakie mnie pytacie. Wasze spojrzenia budzą we mnie strach.

Do stolika podszedł kelner.

– Poproszę kurczaka z warzywami i sałatkę – powiedziała Agnieszka. Kelner skinął głową i skierował spojrzenie na Marka, pytając:

– Dla pana?

– To samo – Agnieszka odpowiedziała za niego.

Niski brunet skinął głową i odszedł.

– To nie tak, Marku – kontynuowała. – Nikt z nas nie myśli o tobie w kategoriach obłądu. Po prostu martwimy się o ciebie i tyle. Chcemy ci pomóc, ale najlepiej będzie, jeśli pójdziesz do lekarza specjalisty.

Położyła dłoń na jego rękach. Jej szczere spojrzenie i ciepło powoli go uspokajały.

W milczeniu oczekiwali na posiłek.

„Nie zostawimy cię” – Markowi po głowie chodziły słowa, które usłyszał ze strony przyjaciół podczas wczorajszego spaceru. Początkowo starał się lekceważyć wszystkie zmiany, jakie w nim zachodziły. Martwił się tylko, co będzie jak wakacje dobiegną końca i będzie musiał wrócić na studia. Jak wtedy ma postąpić? Odganiał myśli stwierdzeniem: „Do tego czasu mi przejdzie”. Teraz, po relacji Agnieszki, nie ma, co gdybać. Musi spojrzeć prawdzie w oczy.

– A jak z naszą pracą? – spytała Agnieszka z wyraźnym przejęciem.

Bała się, że obecna sytuacja może zaburzyć ich wzajemne relacje zawodowe. Marek stanowczo zareagował i uspokoił ją.

– Nie ma mowy, żebyśmy przerwali zdjęcia. Dzięki nim nie zwario-
wałem do końca. Mam problem z głową, ok, zdarza się – rozłożył ręce
i dodał stanowczo, – ale w żaden sposób nie wpłynie to na pracę.
Wprost przeciwnie – będziemy więcej harować.

Ulga pojawiła się na jej twarzy. Nie tylko dlatego, że potrzebowała
pieniędzy i nie chciała odmawiać zleceń, ale mówiąc zdecydowanie
o konieczności pracy, Marek udowodnił, że walczy z problemami i nie
podda się łatwo.

Kelner przyniósł posiłek. Na jego widok poczuli obydwójce jak bar-
dzo są głodni. Agnieszka spojrzała na Marka. Lekko pokręciła głową
z niedowierzania – minutę temu wyglądał na przygnębionego, a teraz
jadł jak dawny Marek. Po chwili nawet mówić zaczął jak ‘dawny Marek’,
śmiał się i opowiadał o przygodach na uczelni.

Reszta wieczoru minęła zwyczajnie, żartowali z drobnych potknięć
i wpadek zawodowych. Agnieszka była zadowolona. Marek po kolacji
odwiózł ją do domu i wrócił do siebie.

Bardzo wcześnie położył się spać. Usnął bez problemów, niemalże
natychmiast, jak tylko dotknął poduszki. Śniła mu się inna planeta, cał-
kowicie pokryta ogromnymi wieżowcami, pomiędzy którymi krążyły
pojazdy powietrzne. Za sterami siedziały istoty podobne do ludzi, miały
tylko trochę smuklejsze twarze i dłuższe palce. Marek pilotował jeden
z nich i zbliżał się do dużego budynku, który zdecydowanie górował
nad pozostałymi. Szczyt zdawał się wystawać ponad atmosferę planety –
sięgał przestrzeni kosmicznej. Marek czuł, że zdecydowanie za szybko
zbliża się do niego. Rozejrzył się dookoła. Siedział w statku otoczony
błyszczącymi, czarnymi ekranami, nad którymi w powietrzu unosiły się
nieznane mu symbole. Pędził w kierunku budynku z niewyobrażalnie
dużą prędkością. Nagle symbole zmieniły kolor na czerwony, a statek
przechylił się dziobem w dół. Zaczął spadać. Mijał inne pojazdy, które
odskakiwały gwałtownie na boki. Minał chmury i leciał z olbrzymim
pędem prosto na dół. Czuł niepokój – statek był coraz bliżej po-
wierzchni, a nie tracił prędkości. „Nieeee!” – wrzasnął przez sen. Tuż

przed spodziewanym uderzeniem w twardey grunt planety zerwał się z krzykiem i usiadł na łóżku. Zegarek wskazywał siódmą rano. Usiadł na krawędzi oddychając szybko. Powoli dochodził do siebie trzymając głowę w dłoniach.

„Co za sen” – pomyślał.

Wszedł do łazienki. Spojrzał w lustro. Worki pod oczami były wyraźnie mniejsze. Dziwne? Przecież powinien być zmęczony. W końcu miał koszmar. Nic nie trzymało się całości. Za sobą usłyszał psa, który z głową nisko spuszczoną przyczłapał do łazienki.

– Idź na dół, miska – wydał polecenie i pokazał palcem kierunek.

Wilk posłusznie skierował się ku schodom.

Po śniadaniu Marek zadzwonił do lekarza i umówił się na wizytę jeszcze tego samego dnia. Psycholog zgodził się tylko dlatego, że z kalendarza wypadło mu jedno spotkanie i miał wolny termin. Potem Marek oddał się pracy. Starał się nie myśleć o Dolinie Posagów.

Wieczorem spotkał się z doktorem. Podczas godzinnej rozmowy Marek dokładnie opowiedział o swoich problemach, nie pomijając obserwacji swoich przyjaciół. Lekarz cały czas obserwował go uważnie. Na końcu Marek wziął głęboki oddech i spytał:

– Wierzy mi Pan?

– Tu nie o wiarę chodzi Marku – doktor Piotr odchylił się w fotelu. – Jesteś ciekawym przypadkiem osoby, która jest mocno świadoma swojego problemu.

Doktor Piotr miał czterdzieści pięć lat i nosił krótką, czarną brodę. Był tęgim mężczyzną, który sporo w życiu widział i doświadczył. W jego spojrzeniu było solidne wykształcenie i doświadczenie, a także spokój. Patrzył na swego pacjenta z pełnym zrozumieniem i tym charakterystycznym zawodowym skupieniem.

– Nie rozumiem – zdziwił się Marek.

– Podoba mi się, że sam do mnie przyszedłeś – wyjaśnił lekarz. – W większości, to raczej rodzina przyprowadza pacjenta, albo dzieje się

coś niedobrego i konieczna jest interwencja. Ty przyszedłeś sam, to daje dobre rokowania. Oczywiście nie od razu...

– Na swoich rodziców nie mógłbym liczyć. Przyjaciele mi pomogli.

– Masz dobrych przyjaciół.

– Panie doktorze, czy można mi pomóc? – spytał z małym lękiem.

– Spokojnie. Poradzimy sobie. Tylko ustalimy jedno: Ja jestem Piotr, a ty Marek – będzie łatwiej i lżej.

Marek uśmiechnął się z wdzięcznością.

– Zrobimy dokładne badania, przeprowadzimy proste testy oraz dam ci łagodne leki...

– Wszystko, co trzeba – Marek przytaknął głową.

– Cieszę się. Kolejny dowód, że chcesz współpracować. Czasami pacjenci boją się leków... Mam wtedy mały problem.

– Domyślam się, że chodzi o uzależnienie.

– Tak – potwierdził doktor Piotr.

– Mnie to nie grozi. Nie dałem się różnego rodzaju świństwowi, sprzedawanym po klubach, więc tutaj też się nie dam.

– Prawidłowo – lekarz pokiwał z aprobatą. – Jak dowiem się, co dokładnie ci dolega, wówczas zastosujemy terapię.

– Czy muszę iść do szpitala? – Marek spytał z niepokojem w oczach.

– Raczej nie, ale okaże się po badaniach. Mam wrażenie, że nie będzie to konieczne. Nie stanowisz zagrożenia dla siebie i dla innych. Nasze spotkania i leki w zupełności wystarczą.

– To dobrze – odetchnął z ulgą. – Bałem się tego... Co mi dolega?

– Jak powiedziałem, potrzebne są badania i testy. Na pierwszy rzut oka to schizofrenia, ale to trzeba potwierdzić.

– S... schizofrenia... – Markowi zaschło w gardle na dźwięk tego słowa. – Miałem z tym już do czynienia.

W rodzinie był już taki przypadek. Jego dziadek skończył w szpitalu psychiatrycznym, ale najpierw przez dziesięć lat gnębił rodzinę swoim zachowaniem. Wiedział, że ta choroba jest często dziedziczna.

– Spokojnie Marku – doktor Piotr spojrzał pocieszająco. – Istnieją różne odmiany schizofrenii – jeśli to ‘jest’ schizofrenia, oczywiście. Jest

hebefrenia, paranoja, schizofrenia paranoidalna, katatonia i szereg innych typów. Lecz pamiętaj, że to są tylko i wyłącznie nazwy. Co tak naprawdę dolega pacjentowi, mogą powiedzieć tylko dokładne badania i testy. Część z nich zrobisz sobie jutro. Tutaj masz skierowanie. Także od jutra, po badaniach zacznij zażywać bardzo lekkie leki. W przyszłym tygodniu spotkamy się na testy.

Doktor wręczył mu wszystkie wymagane recepty. Marek kiwnął głową na znak akceptacji. Chwilę potem opuścił gabinet podniesiony na duchu i wyraźnie zadowolony z przebiegu rozmowy.

Tuż przed snem, nie myślał już o Dolinie Posagów i schizofrenii. Głowę zaprzętały mu plany na resztę wakacji, praca i studia. Chwilę później sen dopadł go w najlepsze.

Tym razem śnił o olbrzymim stole, dookoła którego siedziały istoty z poprzedniego snu. Widział każdą z nich w zwolnionym tempie. Miał wrażenie, że zamienił się w kamerę, która dokładnie, po kolei obserwuje wszystkich. Istoty przypominające ludzi miały idealnie gładką skórę. Przedstawicielki kobiecej części tej populacji były przepiękne. Duże oczy patrzyły na niego z zaciekawieniem. Smukłe twarze okalane gęstymi, czarnymi, brązowymi lub blond włosami, nawet nie drgnęły, tylko patrzyły. Pełne usta, wysunięte do przodu i lekko uśmiechnięte, sprawiały wrażenie jakby istoty odczuwały lekkie niedowierzanie. Pierwszy sen się urwał, a zaczął drugi. Ponownie leciał w kierunku monstrualnego budynku i ponownie, na końcu spadał w dół. Miał wrażenie, że budynek jest jego celem, że ma tam dotrzeć, ale jakaś tajemnicza siła na chwilę przed dotarciem ciągnęła go w dół. I tak samo jak wcześniej, zerwał się z krzykiem i przerażeniem na twarzy.

Pomimo nocnego koszmaru znów czuł się wypoczęty. W lustrze nie dostrzegł już żadnych worków pod oczami, a pies radośnie merdał ogonem i patrzył na niego. Wiedział, że zaraz pójda na spacer. Marek bez trudu znalazł wytłumaczenie – nawet koszmary nie mogą przeszkodzić umysłowi, który szuka wypoczynku po tygodniach nieprzespanych nocy. „Może to jakaś naturalna reakcja? Wkrótce miną mi te dziwne sny

i wszystko wróci do normy” – myślał schodząc do kuchni. „Ale skoro czuje się lepiej, to w takim razie prostopadłościany powinny też zniknąć. Nie ma wyjścia.” Uśmiechnął się do siebie. Chyba terapia znacznie się przyspieszy. W zasadzie nie miał już tego nieprzyjemnego uczucia, które towarzyszyło mu od początku wakacji. Teraz dopiero zauważył, że od dwóch dni zaczynał czuć się, tak jak dawniej.

Zjadł śniadanie, chwycił smycz i wyszedł z domu. Biegł z nadzieją, że skoro zaczęło mu się poprawiać samopoczucie, to prostopadłościanów już nie ma. Był pewien, że ich nie zobaczy.

Dotarł do wzgórza dosyć szybko, nawet wyprzedził Wilka. Kiedy spojrzał w kierunku Doliny Posągów znów przewrócił się i potoczył w dół. Podniósł się z trudem, ciężko dysząc. Przed sobą widział te same metaliczne kształty. Stały tam, jak gdyby nigdy nic.

– Cholera! – zaklął siarczyście. – Wkrótce wejdzie mi w nawyk turlanie się po tym pieprzonym zboczu – powiedział, strzepując trawę i pył z ubrania.

Obrócił się w kierunku prostopadłościanów i krzyknął:

– Nie możecie po prostu zniknąć?!

Chwycił za kamień i rzucił w pierwszą figurę. Kamień odbił się, a poświata dookoła obiektu zafalowała.

– Czego mnie dręczycie?! – krzyknął z pretensjami.

Spuścił głowę i bezsilnie opadł na kolana. Siedział tak przez chwilę skulony. Nie czuł strachu, tylko rezygnację. Był zawiedziony. Cóż, widocznie za wcześnie pogratulował sobie sukcesu.

Przewrócił się na plecy i spojrzał w niebo. Świeciło poranne słońce, trawa była wilgotna. Popatrzył na przepływające na niebie małe chmury. Zaczął się uspokajać i po chwili już oddychał naturalnie. Ogarnął go znajomy spokój. Zawsze, gdy mówił sobie: „niech będzie, niech się dzieje”, wszystko cichło, nie walczył już sam ze sobą. Teraz również miał wrażenie, że pogodził się z faktami. Postanowił, że pozwoli tej chorobie działać. „Niech robi, co chce. Będę ją po prostu obserwował”. Wstał i spojrzał w kierunku kręgu.

– Niech wam będzie – szepnął zrezygnowany. – Zaprzyjaźnimy się.
Odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku miasta.

Kolejne tygodnie przyniosły stopniową poprawę nastroju. Znajomi potwierdzili, że już przestał rozmawiać sam ze sobą i nie zaczął ludzi na ulicy, aby im przepowiadać przyszłość. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że poprawa następuje dzięki regularnym wizytom u lekarza oraz lekom. Jedno tylko nie uległo zmianie – metaliczny krąg w Dolinie Posągów ignorował wszystkie jego wysiłki.

Marek przestudiował dostępne książki na temat schizofrenii. Rzeczywiście, doktor Piotr miał rację, jego przypadek miał raczej łagodny przebieg. Leczenie schizofrenii jest z reguły farmakologiczne w połączeniu z rehabilitacją, psychoterapią indywidualną lub grupową. Są też przypadki, które wymagają odosobnienia i pobytu w szpitalu, a nawet silnych elektrowstrząsów.

Lekarz powiedział, że jego umysł postrzega inaczej niż jest w rzeczywistości, więc jest to zaburzenie myślenia. Jednak luki w pamięci? Z reguły chory dobrze pamięta osoby, z którymi rzekomo rozmawia, natomiast Marek miał białe plamy, co wskazywałoby na amnezję. Jednak najważniejsze, czyli prostopadłościanny, raczej wykluczały tę przypadłość. Schizofrenia paranoidalna nie wchodziła w grę, nie miał żadnych zbawczych intencji ratowania świata. Najprawdopodobniej musi mieć nieznanne wspomnienia z dzieciństwa, związane z tym miejscem, które odcisnęły na nim piętno.

Podczas jednej z wizyt doktor wspomniał o hipnozie. Zabiegowi, dzięki któremu może sięgnąć do pokładów jego podświadomości i być może znajdzie tam odpowiedź. Jednak uprzedził, że jest to metoda z pogranicza nauk medycznych. Wielu lekarzy nie stosuje tej terapii. Niektórzy uważają, że hipnoza jest wymysłem dziewiętnastowiecznych umysłów, które próbowały tłumaczyć zachowanie człowieka ingerencją sił magicznych. Cóż, świat nie jest jednorodny, istnieje spora grupa osób regularnie stosujących te i inne zabiegi. Czasami przynoszą pożądane efekty, a czasami nie. Generalnie nie są w stanie zaszkodzić, a pomóc

moga. On ma podejście typowo pragmatyczne – można spróbować. Wspólnie ustalili, że następnym razem przeprowadzą właśnie hipnozę.

Siedzieli całą szóstką w klubie i rozmawiali o ostatniej sesji zdjęciowej. Wszyscy byli pełni podziwu dla Karoliny, że zdecydowała się na zdjęcia. Otwarcie twierdziła, że teraz może, bo nie są to zdjęcia do gazetki sklepowej, tylko kobiecej. Wyjątek polegał na tym, że nie będzie znajdować się obok szynki i papieru toaletowego, ale obok innych kobiet w różnych strojach.

Parsknęli głośno śmiechem, jak opowiadała o swoich przeżyciach podczas sesji. Zwłaszcza z mrowiskiem, w które wdepnęła, gdy Marek ustawiał ją do zdjęcia na tle Wodospadu Siedmiu Źródeł. Jeszcze nigdy nie widzieli latającej kobiety. Oglądali rewelacyjne zdjęcie, jakie Markowi udało się wówczas zrobić, kładąc się ze śmiechu. Uchwycił ją z przerażoną miną dokładnie metr nad ziemią.

– Marek, cieszę się, że już jesteś sobą – powiedziała Agnieszka.

– Stary, powiem ci, że w najgorszym momencie potajemnie spiskowaliśmy jak tu cię zmusić na wizytę u lekarza – dodał Radek.

– Kiedy to było? – spytał Marek.

– Tuż przed przygodą z figurami – odpowiedział Waldek. – W sumie prostopadłościany nam pomogły. Od tego czasu postanowiłeś się wyleczyć i odwiedziłeś lekarza.

– Właśnie, a jak tam Dolina Posagów? – wtrąciła Karolina. – Czy wciąż bez zmian?

– Tak – odpowiedział Marek. – Jak stały, tak stoją. – Spuścił wzrok i dodał – Nie wracajmy więcej do tego tematu. Już się pogodziłem. Jutro spróbujemy wspólnie z doktorkiem hipnozy. Może ona mi pomoże.

– Będzie ci wahadélkiem śmigal przed oczami? – Radek spytał z szerokim uśmiechem i zaciekawieniem na twarzy.

– Nie wiem... Chyba tak.

– I będziesz miał takie powykręcane ślepia – ciągnął żart, robiąc zeza i przekrzywiając głowę.

– Radek przestań – Agnieszka stanęła w obronie Marka. – Chyba Marek prosił o skończenie z tym tematem.

Marek machnął ręką, dając do zrozumienia, że nie ma nic przeciwko.

– Bez urazy brachu – Radek udął skruszonego. – Powiesz nam jak zleciało i coście ustalili z doktorkiem.

W sumie to wszyscy mieli już dosyć metalicznego kręgu. Od jakiegoś czasu, gdy komuś zdarzyło się przywołać temat, pozostali patrzyli na niego z wyraźnym zniechęceniem.

– Hej, chwila! – wtrącił energicznie Radek. – Co z urlopem? Towarzycho... Co robimy z resztą wolnego? Mieliśmy zapodać jakiś trampkomarsz, nie?

– Mam pomysł. Namioty i morze. Co wy na to? – zaproponowała Joanna. – Zawsze o tym marzyłam.

– Wezmę gitarę – dodał Waldek.

– Nie, proszę... Nie, bo będziesz nas maltretował swoimi lirykami? – zaśmiała się Agnieszka.

– Przecież ci się podobają – oburzył się.

– Tak, ale to było dawno i nieprawda – droczyła się z nim.

Potem rozmawiali już tylko o wspólnych planach na resztę wakacji. Marek powiedział, że skończy sesje za dwa tygodnie i jest wolny. Reszcie ten termin również pasował. Agnieszka zaczęła tylko marudzić, że trochę za późno, bo ma jeszcze egzamin w sesji poprawkowej, ale w końcu uległa namowom innych. Z uśmiechem powiedziała, że najwyżej będzie się uczyć na wyjeździe. Pozostali popatrzyli po sobie – jak zwykle poderwie jakiegoś faceta i będzie znikać całymi nocami.

Marek zjawił się punktualnie u lekarza. W progu przywitał go uśmiech profesjonalnego terapeuty i ten charakterystyczny gest zachęcającej reki, która stara się odgonić lęki pacjenta.

– Witam.

– Jak się dziś czujesz? – spytał pogodnie.

– Dziękuję, bardzo dobrze – odparł Marek kładąc się na kozetce. – Zapewne efekt uboczny tabletek psychotropowych. Wyhamowanie noradrenaliny i obezwładniająca uczucie zadowolenia.

– No, ostatnio sporo się nauczyłeś o medycynie. Imponujące – pochwalił doktor Piotr. – Czyli brałeś nowe leki, tak jak cię prosiłem?

– Jaka tam edukacja, zwykła ulotka – wzruszył ramionami. – A leki brałem cały ostatni tydzień.

– I jak się po nich czujesz?

– Dobrze.

– W porządku – doktor Piotr kiwnął na znak, że czas rozpocząć zabieg. – Rozluźnij się – polecił.

Marek wziął głęboki oddech.

– Musisz się odprężyć. Połóż się wygodnie, oddychaj spokojnie i głęboko. Słuchaj tego, co mówię.

Marek postępował zgodnie z zaleceniami lekarza. Oddychał równo, wsłuchując się w słowa – bardzo ważny element zabiegu. Właściwe dźwięki miały na celu skutecznie i maksymalnie skoncentrować pacjenta. Dodatkowe wpatrywanie się w jeden punkt potęgowało efekt. Potem następowała nagle zmiana uwagi poprzez zadanie wytrącającego pytania.

Kiedy zapadła głucha cisza, Marek dostrzegł ruch ręki i zawróciło mu się w głowie. Zabieg zaczął się sprawnie, wręcz podręcznikowo.

Na początek doktor próbował znaleźć odpowiedzi w niedalekiej przeszłości. Lecz poza standardowymi przygodami, których doświadcza nastolatek nie dostrzegł nic charakterystycznego. Wchodząc w obszar wspomnień z dzieciństwa, zauważył wyraźne pretensje do znerwicowanych rodziców, jednak i tutaj zachowanie mieściło się w normie. Dlatego postanowił sięgnąć głębiej, do obszaru jego podświadomości. Wydał stosowne polecenia, pod wpływem których oczy pacjenta zrobiły się białe, źrenice odpłynęły maksymalnie do tyłu. Marek wyglądał jak zjawą. Zaczął cały drżeć. Krople potu spływały po twarzy, a gwałtowne skurcze szarpały jego ciałem. Lekarz lekko się przestraszył i wydał polecenia

uspokajające. Pod ich wpływem pacjent nagle znieruchomiał. Źrenice wróciły na swoje miejsce, kiedy zaczął wypowiadać słowa w nieznanym języku. Doktor mocno się zdziwił, nie był przyzwyczajony do takich reakcji. Poprosił go, aby używał ojczystego języka. Marek posłusznie przeszedł na swój rodzinny język i odpowiadał na pytania. Każda odpowiedź była jednakowa i brzmiała: „Sięgnij do początku”. Dopiero na końcu zabiegu pojawiły się pytania związane z metalicznymi prostopadłościanami, ale Marek nawet nie drgnął. Przestał reagować na komunikaty i polecenia związane z tym tematem. Leżał bez ruchu. Osoba w stanie hipnozy powinna bez problemów poddawać się poleceniom i sugestiom. Przecież umysł znajdował się w fazie pomiędzy jawą, a snem, w której każdy pacjent jest niezwykle podatny na sugestię. Jednak Marek wykazywał niespotykaną odporność. Robił wszystko, o co prosił lekarz, z wyjątkiem pytań o metaliczne prostopadłościany. W tym czasie milczał, leżąc nieruchomo i miarowo oddychając. Niewzruszony – sam jak trzynasty prostopadłościan.

Po kilkunastu minutach nieudanych prób doktor Piotr wyprowadził Marka z hipnozy.

– Teraz powoli dochodzisz do siebie. Budzisz się. Otwierasz oczy.

Marek rozejrzył się po pokoju i spytał:

– Kiedy zaczynamy?

Lekarz, przyzwyczajony do takich reakcji, uśmiechnął się tylko i odparł spokojnie:

– Hipnoza właśnie się skończyła.

Marek zrobił wielkie oczy, po czym podniósł się szybko, ale zawróciło mu się w głowie i opadł z powrotem na kozetkę.

– Spokojnie – polecił doktor. – Poleż i pooddychaj trochę.

Kilka minut później Marek siedział na wprost dębowego biurka. Patrzył jak doktor Piotr sporządza notatki z zabiegu.

– Piotrze... no i czego się dowiedziałeś? – spytał po chwili.

Doktor spojrział na niego spod okularów.

– Muszę cię rozczarować – odchylił się w fotelu i złożył dłonie. – Nic szczególnego. Streścilesz mi całe dzieciństwo i młodość, ale na pytania o figury zamykałeś się i nic nie byłem w stanie dostrzec.

– Nic?

– Nie licząc innej zagadki.

– Jakiej zagadki?

– Gdy dotarłem głębiej do twojej podświadomości, na każde pytanie odpowiadałeś jednym zdaniem. Mówiłeś: „Sięgnij do początku”.

– Do początku?

– Tak.

– Czy nie to, przed chwilą staraliśmy się osiągnąć?

– Właśnie – zamyślony lekarz spojrzał na notatki.

Marek spytał:

– W takim razie, co mam dalej robić?

– Wydaje mi się, że nie powinieneś robić nic więcej – odpowiedział doktor Piotr, powoli podnosząc wzrok znad notatek. – Twoje zachowanie wróciło do normy. Jeśli problemem są tylko prostopadłościany, to spróbuj już całkowicie zaakceptować ich istnienie i żyj normalnie. Prze stań teraz o nich myśleć. Może z czasem twój umysł przestawi się sam.

– W sumie, to już pogodziłem się z ich istnieniem.

– Jestem z ciebie zadowolony – odparł i spojrzał na Marka. – Nieźle sobie radzisz. Nie wydziwiasz, tak jak większość osób ze schizofrenią i jej przeróżnymi odmianami. Hipnoza była ostatnią z metod terapii. Zachowujesz się normalnie, poza przypadkami, gdy idziesz na spacer do Doliny Posagów. Nie stanowisz zagrożenia dla siebie i innych.

– Lata praktyki – Marek uśmiechnął się do siebie. – W życiu spotykało mnie wiele bardzo dziwnych rzeczy. Nauczyłem się po prostu pozwalać im się dziać. Nie ukrywam, że spośród nich Dolina Posagów jest najdziwniejszą, ale i z nią sobie poradzę.

– Nie wszyscy potrafią tak jak ty.

Doktor podniósł się z fotela. Marek zrozumiał, że czas już kończyć wizytę. Razem podeszli do drzwi.

– Nie bierz już leków – polecił. – W razie problemów dzwoń.

– Dobrze – Marek kiwnął głową.

Pożegnał się z lekarzem. Co prawda problem nie zniknął całkowicie, ale już dobrze wiedział jak sobie z nim poradzić, a to wystarczy. Wyszedł z gabinetu nastawiony optymistycznie.

– Halo? To ty Joanna? – Agnieszka krzychała do słuchawki.

– Tak. Nie wrzeszcz tak.

– Przepraszam, ale mam hałas za oknem – w tle slychać było wycie syren. – Słuchaj, Marek jest w szpitalu.

– Jak to? Co się stało? – Joanna spytała z przejęciem.

– Wilk... Waldek... – strzępki informacji docierały do Joanny – ...Gdy do niego dotarli, on leżał na środku kręgu – zamilkła na dźwięk nadjeżdżającej karetki pogotowia. – Zabrali go do szpitala. Lekarze stwierdzili śpiączkę. Właśnie dzwonię z budki.

– Zaraz będę – odpowiedziała Joanna, po czym rzuciła słuchawką i pobięła do drzwi.

Pół godziny później całą piątką stali przed łóżkiem szpitalnym i patrzyli na swojego nieprzytomnego przyjaciela.

– Nic nie rozumiem. Przecież jego stan wyraźnie się poprawił? – pytanie Waldka poleciało w powietrze.

Na korytarzu lekarz rozmawiał z rodzicami. Usłyszeli przez otwarte drzwi jak mówił o ich bezradności... nie wiedzą, co się dzieje, nie znają powodu... Zrobili mu badania, prześwietlenia i wszystko jest w porządku. Pocięszal rodziców, żeby się nie przejmowali. Pozostaje im tylko cierpliwie czekać, aż się obudzi...

Marek leżał na łóżku, podłączony do nowej i licznej aparatury medycznej. W pokoju szpitalnym slychać było odgłosy urządzeń odmierzających puls pacjenta. Białe ściany zielonego koloru oświetlały słabe lampki, które niektórzy pacjenci nazywali: „nadzieją”. Pewnie z powodu

mitu białego światła na końcu tunelu, a może z powodu odrobiny radości, jaką niosą ze sobą promienie światła?

– Chodźmy – odezwała się zatroskana Karolina. – Nic tu po nas.

– Przyjdziemy jutro – dodała Joanna, puszczając rękę Marka.

W szpitalnym korytarzu siedział ojciec. Miał zasepioną minę. Wiedział, że nie jest idealny, ale Marek był jego jedynym synem. Matka pojechała do domu. Ona odbierała to na swój sposób. Drżała z nerwów pałac jednego papierosa za drugim.

Minęły już dwa tygodnie, od kiedy ich syn zapadł w śpiączkę. Po głowie krążyły mu różne myśli. Bliżej dopuszczał tylko jedną – jeśli to się będzie przeciągać, wówczas nie zostawią go w szpitalu, ale wezmą do domu i będą się nim opiekować. Był ich jedynym synem.

Podniósł się z krzesła, wszedł do pokoju i popatrzył na syna. Przez chwilę miał wrażenie, że jego pozycja uległa zmianie. Odrobina adrenalin rozplynęła się po ciele, lecz szybko została wchłonięta. „Pewnie pielęgniarki obróciły mu głowę” – pomyślał. Spojrzał na bladą twarz syna. Łza zakręciła się w oczach. W końcu zmęczenie dało za wygraną.

– Nic tu po mnie – westchnął.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Kiwnął jeszcze na przywitanie dwojce lekarzy, którzy cały czas opiekowali się Markiem. Piękna, młoda kobieta i przystojny mężczyzna szli korytarzem. Obydwoje mieli zawiedzione miny. Wchodząc do pokoju odwzajemnili pozdrowienie wymuszonym, lekkim uśmiechem. W oczach kobiety dostrzegł nawet blade pocieszenie. Ale jej smutek spowodował małe załamanie serca.

Spotkali się przy posagach. Całą piątką przyglądali się kamieniom, z których każdy miał inny kształt. Postanowili przyjść do miejsca, które zawładnęło ich przyjacielem. Nikt nie widział nic poza znanymi dwuna-

stoma głazami. Najmniejszy miał zaledwie metr wysokości, największy zaś trzy. W niczym nie przypominały idealnych prostopadłych kształtów, o jakich mówił Marek.

Pierwszy odezwał się Waldek, gdy przyglądał się jednemu z kamieni, powszechnie zwanemu 'Starym Mędrcom'.

– Ostatnio czytałem książkę o numerologii i leczniczych kamieniach.

– Leczniczych kamieniach? – Joanna chciała się upewnić czy dobrze rozumiała. – Waldku ty wierzysz w te bzdury?

– Nie muszę wierzyć, żeby czytać – obruszył się Waldek. – Książka była o kulcie kamieni, a raczej ich dobroczynnych właściwościach.

Spojrzeli po sobie, jakby każdy z nich już wiedział, o co mu chodzi.

– W książce pisali, że pewne kamienie, mogą powodować różnego rodzaju stany emocjonalne, ale przede wszystkim mogą leczyć.

– Aha, myślisz, że te tutaj... to rodzaj szpitala... takiego prehistorycznego? – zaciekała się Karolina. – Mnie bardziej przypomina coś w rodzaju sanktuarium do robienia wody z mózgu.

– Próbował ktoś z was stanąć pośrodku? – wtrąciła Agnieszka. – Może te kamienie to rzeczywiście jakieś rudy żelaza, które tworzą pole elektromagnetyczne.

– Nie sądzę. Sprawdzili wiele lat temu. Tu nie ma pola elektromagnetycznego – wyjaśniła Karolina.

– Dookoła nie, ale może pojawić się gdzieś w okolicy, w określonym miejscu – zaciekała się Joanna. – W końcu tworzą je fale, a te mogą się wzmacniać i osłabiać.

Zaczęły obydwie z Agnieszką chodzić dookoła kamieni, jakby starały się je wyczuć. Widząc to, Karolina tylko wzniosła głowę do góry i dodała z rozdrażnieniem:

– Dziewczyny, tak nic nie wyczujecie. Potrzeba naprawdę czułych instrumentów.

Zignorowały jej uwagę. Obydwie chciały coś zrobić – nawet tak głupiego, żeby pomóc.

– Marek zachorował, a nie wyleczył się – Joanna zatrzymała się i spojrzała na Waldka. – Chyba nie muszę ci przypominać.

– Tak. To prawda. Marek jest wyjątkiem – odparł Waldek. – Jeśli teoria ‘lecniczego kamienia’ jest prawdziwa, to znak, że na niektóre osoby może mieć odwrotne działanie. Kamienie posiadają w sobie coś, co pomoże milionom osób, ale wywołuje działania halucynogenne na przykład u milion pierwszej. Wiemy, że Marek codziennie chodził tutaj ze swoim psem. On w sumie najczęściej przebywał w otoczeniu tego miejsca. Powszechnie wiadomo, że nasz region słynie z leczniczych właściwości – mamy w okolicy blisko pięć ośrodków sanatoryjnych.

– Tutejsza woda i bliskość gór – dodała Agnieszka wyjaśniająco.

– Też czytałam, że dawniej wierzono w szczególne właściwości kamieni, w ich moc – wtrąciła Karolina. – Ale medycyna wkłada te opowieści między bajki.

– Jeśli to, co mówi Waldek jest prawdziwe – Joanna spojrzała na Karolinę – Więc te kamienie rzeczywiście wpływają na ludzi. Naukowcy, którzy je badali nie powiedzieli wszystkiego. Kiedyś kamienie były stąd zabrane i wróciły ponownie, całkiem niedawno, w to samo miejsce. W zasadzie, interpretując teksty z archiwum miejskiego, można stwierdzić, że krąg stał tysiąc lat temu, potem zniknął, potem znów się pojawił. Jego historia jest bardzo tajemnicza.

– Ojej, za dużo tych niewiadomych – wtrąciła Karolina.

– Powiem wam więcej – odezwał się Waldek. – Autor tej książki przeanalizował przypadki różnego rodzaju chorób w miasteczkach, w okolicy różnych zgrupowań kamieni.

– Takich miejsc, jak u nas, jest na świecie więcej? – przerwała Joanna.

– Pewnie – odpowiedział Waldek.

– No i? – padło z ust zniecierpliwionej Agnieszki.

– No i otrzymał ciekawe wyniki. Dwukrotnie mniejsza liczba zachorowań względem innych miejscowości, gdzie tych kamieni brakuje.

– Naciągana teoria, naciągana – Karolina nie dawała mu wiary. – W dodatku Marek zachorował, a nie... ‘został cudownie wyleczony’ – podkreśliła z drwiną w głosie.

– To, co prawie wszystkim pomaga, jednemu może zaszkodzić. Dobrze wiesz, że tak jest – bronił się Waldek.

– Tak jak tutaj – zauważyła Joanna.

– Dokładnie – potwierdziła Agnieszka.

Karolina wzniosła błagalne spojrzenia do nieba, jakby prosiła sił wyższych o mądrość dla swych przyjaciół.

– To tylko zwykła hipoteza, najprawdopodobniej wyszana z palca. Ja w to nie wierze. Dla mnie Marek ma po prostu jakąś odmianę schizofrenii – krótko podsumowała.

– Ja też tak myślę – Radek, który do tej pory milczał, wtrącił się do dyskusji. – Ostatnio czytałem coś na te tematy. Jakiś doktor twierdził, że może wystąpić nietypowa dysfunkcja jaźni, powiązana z rozwijającymi od dzieciństwa negatywnymi nawykami, która powoduje śpiączkę.

– Może byś się doktoryzował? – Karolina spytała z ironią i oczami wielkimi ze zdziwienia.

– O co ci chodzi? – obruszył się Radek.

– W twoich ustach takie zdania brzmią zabawnie – roześmiała się.

Swoją profesjonalną odpowiedzią Radek nieźle wszystkich zaskoczył. Reszta mało nie wybuchła śmiechem.

– Pamiętacie, jak Marek opowiadał nam o swojej próbie ucieczki? – spytał Waldek.

– Tak. Od tego czasu często tu przychodził. To był jego azyl – półgłosem odparła Agnieszka.

– Chcecie powiedzieć, że to jego rodzice odpowiadają za obecny stan? – zainteresowała się wątkiem Agnieszka.

– Bardzo prawdopodobne – krótko podsumowała Karolina.

Wyglądała na zamyśloną, tak jakby chciała sobie coś przypomnieć. Po chwili dodała:

– Mogą być tendencje genetyczne.

– W jego rodzinie był taki przypadek. Mówił mi o tym ostatnio podczas kolacji – wtrąciła Agnieszka.

– Tym bardziej – podkreśliła Karolina.

Stali w środku okręgu i sprzeczali się jeszcze długo. Każdy miał swoją teorię na temat związków Marka z Doliną Posagów, rodzicami,

historią genetyczną. Chcieli pomóc przyjacielowi, ale tak naprawdę nie wiedzieli jak. Jedyne, co im pozostawało to cierpliwie czekać.

– Dobra, ale pozbierajmy wreszcie nasze myśli – niecierpliwił się Radek. Ogarnął wzrokiem czwórkę przyjaciół.

– Wniosek jest prosty – Waldek wzruszył ramionami. – Według mnie to miejsce może mieć dziwne oddziaływanie na ludzi. Te kamienie mają coś w sobie.

– Ja uważam, że to połączenie genów z psychologicznym oddziaływaniem tego miejsca. Marek chodził tu codziennie, więc mógł tworzyć różne wyobrażenia – podsumowała Karolina.

– A ja się boję tych kamieni i nie chcę tutaj przychodzić – Joanna potwierdziła swoje słowa idąc w kierunku wyjścia z Doliny.

– Ja również – Agnieszka pobiegła za nią.

Słońce dawno zaszło za górami. Mrok szybko zapadał w Dolinie Posągów. Waldek spojrział w niebo.

– Ciemne chmury, będzie padać.

– Wilk, idziemy! – krzyknął Radek.

Zagwizdał na psa, który cały czas biegał po polanie. Odkąd Marek był w szpitalu, to on zajął się wyprowadzaniem go na spacer.

Wizja ulewy sprawiła, że szybko wyszli z Doliny i popędzili krętymi ścieżkami w stronę miasteczka.

Gdy dochodzili do domu Joanny deszcz rozpadał się na dobre. Pędem wbiegli na werandę, gdzie przemoczeni usiedli na ławkach.

– Przyniosę ciepłą herbatę, napijemy się, deszcz akurat przejdzie – powiedziała Joanna i zniknęła za drzwiami.

Kilka minut później wróciła, niosąc tacę z filiżankami i kawalkami placka, upieczonego przez jej mamę. Siedzieli patrząc na deszcz i popijając gorący napój w milczeniu. Ciszę przerwała Agnieszka.

– Nie wiem jak wy, ale ja czuję, że Marek nas zostawi.

Spojrzeli na nią ze smutkiem w oczach. Mieli takie same przecucia.

Rozdział II

Sztuczna Inteligencja

Kilka tygodni wcześniej

W tej części Drogi Mlecznej, bardzo blisko siebie, znajdowało się siedemnaście układów gwiazdnych. Pięć z nich posiadało planety, na których rozwinęło się życie. W chwili obecnej wszystkie pięć zamieszkiwała mieszanka różnych cywilizacji. Pozostałe planety służyły za bazę surowców, materiałów i stanowiły elementy zaplecza technicznego.

Ere, był głównym i największym Układem Gwiazdnym skupiska tych systemów. Mógł się poszczycić, aż dwudziestoma planetami. Trzy z nich były w całości zasiedlone przez mieszankę istot z różnych cywilizacji, gdzie większość stanowili Erengianie – istoty bardzo podobne człowiekowi. Oddychały tlenem oraz zbudowane były z wody. Nazwa systemu powstała z połączenia pierwszych liter nazw słońc: Ero, Remu i Erama. Pozostałe systemy gwiazdne zamieszkiwały różne istoty, jednak trudno było wskazać wyraźnie dominującą grupę. Przy tym rozwoju Unii Cywilizacji Wolności główne różnice cywilizacyjne ulegały stopniowemu zacieraniu.

Główną planetę całego skupiska systemów, pokrywała niezliczona liczba budynków. Gdzieniegdzie majaczyły samotne, zielone wyspy, otoczone błękitnymi oceanami. Były to jedyne skrawki widocznego lądu. Planeta pierwotnie nazywała się Diggo, jednak po wejściu cywilizacji do Unii Cywilizacji Wolności przyjęto obowiązującą tam zasadę – nazwa głównej planety powinna nawiązywać do nazwy całego systemu. Dlatego mieszkańcy z Diggomian, stali się Erengianami, a planeta przechrzcila się na Erengię.

W jednym z budynków, który sięgał krańców atmosfery, na jednym z ostatnich pięter, znajdowało się duże, okrągłe pomieszczenie. Ściany, sufit i podłogę pokrywały błyszczące powierzchnie ciemnoszarych

urządzeń. Trójwymiarowe projektory pracowały na okrągło. Nad ich powierzchnią unosiły się jasne symbole fotonowego języka ikon. Poprzez szerokie okna wpadały promienie świetlne. Ich ilość regulowały automatyczne żaluzje. Dzięki nim w pomieszczeniu zawsze znajdowała się idealnie wyważona ilość światła.

Komputery bezustannie informowały o postępach automatycznych procedur. Obsługa skrupulatnie kontrolowała wskazania. Czasami zdarzyło się, że któryś z symboli przybrał barwę czerwoną, informując tym samym o ważnym błędzie.

Postać w długim, zielonym płaszczu przechodziła obok jednego z ekranów, kiedy macierz kilkuset symboli zaczęła migotać, by po chwili przeistoczyć się w duży, czerwony komunikat. Delikatny dźwięk alarmowy popłynął wzdłuż ścian. Centralny komputer miłym głosem przekazał komunikat:

– Kontakt nawiązany. Planeta niskiego stopnia rozwoju.

Pracownik stacji, młody mężczyzna, zatrzymał się przed projekto-rem. Szybko przebiegł oczami po symbolach. Dotknął jednego z nich i odwrócił się w kierunku środka sali. Spojrzenia trzech pozostałych osób z personelu, które aktualnie przebywały w pomieszczeniu, zwróciły się w tym samym kierunku. Na środku pojawił się trójwymiarowy model Ziemi. Obracająca się, fotonowa kopia planety miała ponad dwa metry średnicy. Dookoła niej krążył księżyc. Na powierzchni planety falował czerwony punkt – miejsce nawiązania kontaktu.

– Jeden osobnik. Stacja obserwacyjna dostrzeżona – ciągnął komputer tym samym, delikatnym, żeńskim tonem.

Wszystkie istoty, sylwetką przypominające ludzi, podeszły niemal jednocześnie do obracającej się planety. Dookoła Ziemi pojawiły się trójwymiarowe symbole interfejsu graficznego. Postacie miały je teraz na wyciągnięcie ręki. Z góry do dołu przewijały się kolorowe ikony, informujące o prowadzonych właśnie procedurach, analizach i badaniach. Po kilku minutach komputer odezwał się ponownie:

– Wynik skanowania umysłów, pozostałych przedstawicieli populacji jest negatywny. Umysł postrzegającego – wynik pozytywny.

Jedna z istot dotknęła kilku symboli. Aktualny zestaw znaków zniknął, a jego miejsce zastąpił inny. Komputer zaakceptował polecenie:

– Działanie: eliminacja. Powód: pojedynczy przypadek.

Interfejs graficzny rozplynął się w powietrzu, a wraz z nim fotonowa kopia Ziemi. Cztery postacie popatrzyły sobie w oczy, po czym rozeszły się do swoich obowiązków. Główny komputer natychmiast rozpoczął automatyczną procedurę eliminacji.

Jeden obrót dookoła swojej osi zajmuje siódmej planecie systemu Ere dwadzieścia siedem ziemskich godzin. Erengia jest pięć razy większa od Ziemi. Obiega trzy gwiazdy w czasie dwa razy dłuższym niż Ziemia swoje Słońce. Klimat i warunki na niej panujące są zbliżone do ziemskich.

Kilkanaście dni później, w stacji kontrolnej, oprócz personelu pełniącego dyżur obserwacyjny, znajdowała się dwójka Radnych. Mieli na sobie długie, sięgające kostek, czarne płaszcze. Na lewej piersi, tuż nad swym imieniem, dwie kropki symbolizowały stopień zawodowy. Zgodnie z przewidywaniami, tego dnia miał pojawić się pierwszy komunikat informujący o rezultacie procesu automatycznej eliminacji. Zostali odpowiednio wcześniej poinformowani o zdarzeniu. Ich obecność była wymagana przez dyrektywy, przynajmniej dwójka Radnych powinna znajdować się w stacji kontroli. Mieli tylko zatwierdzić efekt końcowy. Od czasu rozpoczęcia automatycznej procedury eliminacji na Ziemi upłynęły cztery tygodnie.

W sali, otoczonej tysiącami różnych symboli, trójwymiarowych ikon, map i schematów, na centralnym ekranie pojawił się wyraźny, czerwony symbol. Komputer poinformował obsługę stacji monitoringu:

– Procedura eliminacji zakończona. Wynik – negatywny.

Chwilę później, na środku pomieszczenia, pojawiła się fotonowa kopia Ziemi. Obok niej ukazał się podobnych rozmiarów sześcian, przedstawiający wycinek Galaktyki, oznaczony odpowiednim symbolem. We wnętrzu znajdowała się mała czerwona kropka, z której wychodziło

sześć prostych odcinków – standardowy system nawigacyjny, który pozwalał określić położenie planety w przestrzeni gwiazdnej.

Wiadomość poruszyła tylko Radnych. Pozostali członkowie obsługi, choć usłyszeli komunikat, to nieszczególnie się nim zainteresowali. Każdy zajęty był swoimi sprawami.

Jednym z Radnych była wysoka kobieta. Miała szerokie biodra i wyraźnie wąską talię. Proste włosy, koloru ciemno blond, luźno opadały do ramion. Na jej twarzy nie było żadnych śladów zmarszczek. Jej duże, niebieskie oczy i wyraźnie czerwone usta razem z kośćmi policzkowymi wskazywały na młodą, ale doświadczoną kobietę. Miała na imię Kirtat. Nosila kombinezon, podkreślający figurę, który był wyraźnie widoczny spod połów długiego płaszcza. W zasadzie nie widać było żadnych zamków, guzików, a także żadnych wystających z niego kabli, wyglądał jakby wykonano go z grubej i jednolitej tkaniny. Na biodrach znajdował się pasek bez klamry.

Tuż przy niej znajdował się Radny, zwany Silmant. Przewyższał wzrostem kobietę. Miał długie, blond włosy spięte z tyłu. Barczyste ramiona dominowały w jego sylwetce, nadając jej wojowniczy charakter. Nosił, tak jak kobieta, kombinezon dopasowany do sylwetki z dwiema żółtymi kropkami na piersi oraz czarny płaszcz i jednolity pasek. Skóra mężczyzny również nie posiadała żadnej zmarszczki, była odrobinę bardziej szorstka i grubsza. Ostre rysy twarzy wskazywały na zdecydowany charakter, podobnie jak i jego postawa.

Gdy pojawił się czerwony symbol, obydwójce podeszli do obracającego się na środku pomieszczenia modelu Ziemi. Obok niego lewitowały trójwymiarowe symbole. Połowa z nich była już barwy czerwonej, po chwili reszta przyjęła ten sam kolor.

– Komputer, przedstaw wstępny raport – poprosił Silmant.

Przyjemny, żeński głos odpowiedział ze ścian:

– Procedura eliminacji: struktury neuronowej umysłu mieszkańca Ziemi zakończona niepowodzeniem. Umysł odporny na wszelkie bodźce. Struktura neuronowa nie uległa zmianie...

Komputer przekazywał kolejne porcje informacji w czasie kiedy dwójka Radnych słuchała i analizowała na bieżąco raporty i wykresy. Była druga w nocy, kiedy wezwano ich do pomieszczenia kontrolnego. Mieli tylko zatwierdzić wynik. Dyrektywa wymagała obecności Radnych. Spodziewali się, że będzie jak zwykle – komputer przekaże standardowy raport pozytywnego przebiegu eliminacji. Sprawdzają, czy istota poddana tym procesom funkcjonuje normalnie. Jeśli tak, to zaakceptują działanie, wpisując odpowiedni kod. Jeśli nie, wówczas polecą komputerowi dokonać korekty. Kilka chwil temu pocieszający był fakt, że nic nie wskazywało na błędy. Zazwyczaj jak nawalą urządzenia, od razu dzieją się dziwne rzeczy i obsługa wzywa Radnego. Tym razem proces przebiegał bez żadnych zakłóceń, a mimo to rezultat był negatywny.

– Cholera – zakłęła pod nosem Kirtat. – Znowu ta planeta.

Silmant miał obojętny stosunek do problemów z Ziemią. Zresztą podobnie traktował każdą planetę, pozostającą pod ich opieką. Nie kwalifikował ich do szufladek z napisami: ‘problemowa’, ‘pechowa’, lub inne. Nie przypisywał obiektom osobowości, lub jakiejś istoty. Dla niego wszystko było puste. Problem z Ziemią trzeba rozwiązać... i tyle.

Kirtat – często jego partnerka w Radzie, miała inne podejście. Dla niej każdy przedmiot był jak żywy obiekt, któremu można przypisać określone cechy. Na Ziemię patrzyła jak na ‘istotę’.

Obydwoje byli częścią zespołu Radnych, którzy opiekowali się małym wycinkiem Galaktyki. Mieli w nim tylko dwanaście pierwotnych cywilizacji. Żadna z nich nie nawiązała jeszcze kontaktu z cywilizacją inną od niej samej. Ziemia była jedną z takich cywilizacji.

– Założę się, że nawalił automatyczny system eliminacji – odparł obojętnym tonem Silmant.

– W przypadku tej planety, to już trzeci przypadek. Poprzednie dwa mało nie doprowadziły do katastrofy – przypomniała Kirtat.

– Dlatego teraz nie mamy wyjścia. Musimy powiadomić pozostałych. Zgodnie z dyrektywą musimy w tym przypadku zwołać Małą Radę i wspólnie przegłosować decyzję.

– Wiesz jak zareagują?

Pytanie było retoryczne. Obydwoje dobrze znali odpowiedź.

– Sprawdźmy drugi stopień zabezpieczeń – zaproponował Silmant.

– Dobrze – Kirtat zgodziła się rutynowo.

Podeszli do trójwymiarowych macierzy przy jednej ze ścian pomieszczenia. Kirtat dotknęła kilku symboli. Widok się zmienił. Patrzyli na wyniki kolejnego stopnia analiz komputerowych, gdzie pionowe słupki symboli przelatywały z góry na dół. Niektóre zgrupowane były kolorami. Czasami jakiś przestrzenny wykres pojawił się na chwilę. Silmant nie wyglądał na zadowolonego.

– Nie podobają mi się wyniki – mruknął pod nosem.

– Co masz na myśli?

– Liczyłem na ukryte błędy. Jednak raporty analiz zabezpieczeń systemu wskazują na prawidłowy przebieg wszystkich procesów.

– Trzeba wejść głębiej. Wiesz, że to są tylko powierzchowne informacje. Dokładna analiza systemu jest niezbędna.

– Wiem, ale myślałem, że uda mi się ‘tego’ uniknąć – odparł z kwaśną miną.

– Niestety, Silmancie będziesz musiał ją zawołać.

Patrzył z dezaprobatą w oczy swej zaufanej partnerki. Już wiedział, że nie uniknie spotkania z tym ‘kimś’, o kim mówiła Kirtat. Udało mu się w ostatnich tygodniach nie mieć z nią żadnego kontaktu. Już prawie wracał do siebie po ostatnich rewelacjach. Potrzebował jeszcze kilku dni, żeby całkowicie się wyleczyć.

– Nie przejmuj się, dasz sobie radę – pocieszyła go Kirtat uśmiechając się pod nosem.

Silmant wziął głęboki oddech, na chwilę zacisnął usta, po czym odezwał się niepewnie.

– Arefono... potrzebna mi twoja pomoc.

Głos rozszedł się po ścianach. Nastąpiła krótka cisza. Obydwoje wiedzieli, że potrwa chwilę, zanim będzie reakcja. W przypadku Arefony trzeba było powtarzać kilka razy.

Po minucie Silmant powtórzył już bardziej zdecydowanym głosem.

– Arefono, wiem, że przeszkadzam, ale jesteś mi potrzebna. Mamy....

Nie zdążył skończyć. Przerwał mu błysk światła. Obok planety Ziemi pojawiła się kobieta. Miała długie blond włosy, które kręciły się dookoła jej twarzy, a jej niebieskie oczy zdawały się rozświetlać całe pomieszczenie. Była ubrana w białą suknię. Góra przylegała do figury, podczas gdy dół rozszerzał się w rejonie bioder, aby swobodnie opaść do samych stóp. Sztuczna inteligencja mogła przyjąć dowolną postać, najczęściej wybierała najatrakcyjniejszą. Jednak Arefona miała urodę 'standardowej' Erengianki. Z wyrazem twarzy przedstawiającym zaspą, przeciągając się, odparła:

– Właśnie spałam – ziewnęła. – Budzisz mnie w środku nocy. W dodatku, po tylu dniach milczenia. Silmant, nie poznaję cię. Wiesz, jaki przyjemny sen mi przerwałeś?

– Przykro mi... ale mamy tutaj dosyć nietypową sytuację... Potrzebna mi twoja pomoc – odpowiedział przerywanym głosem.

– Mnie należy się odpoczynek. Kilka godzin temu skończyłam pracę. Nadgodziny są podwójnie płatne. Wkrótce upomnę się o swoje, bądź przygotowany – odpowiedziała obruszona Arefona.

Popatrzyła na obracający się model Ziemi.

– Czyżby to ta planeta?

– Tak – odpowiedziała Kirtat – W rzeczy samej.

– No to trzeba było tak od razu – wyraz jej twarzy przemienił się w oka mgnieniu. – Moja ulubiona! – dodała uśmiechnięta.

– Znow się zaczyna – mruknął pod nosem Silmant.

Cała Arefona. Najpierw powie, potem myśli. Choć powinno być całkiem odwrotnie. Przecież była słynną, sztuczną inteligencją, szczytem ewolucji technicznej. Dobrze, tylko on jedyny nie mógł z nią wytrzymać. Przyprawiała go o palpacje serca i białą gorączkę. Był zły, że musi znow ją prosić o cokolwiek.

– Zawsze się zastanawiałem, na co komputerom sen? – powiedział cicho w kierunku Kirtat.

– Słyszałam – Arefona przekreśliła głowę, patrząc z pretensjami.

– No cóż. Podejrzewam, że moje myśli też słyszysz. Przed wami nie da się nic ukryć – dodał jakby sam do siebie.

Momentalnie powrócił mu dawny stosunek do Arefony. Tak jakby jego organizm przywdział wyuczoną postawę obronną. Tą, której chciał się wreszcie pozbyć – najwyraźniej z mizernym skutkiem.

Arefona podeszła do niego wolnym krokiem i powiedziała wolno z szydrczym uśmiechem na twarzy.

– Oj, dawno się nie klóćiliśmy. Brakuje ci tego. Prawda?

– Chciałabyś – rzucił patrząc w jej wielkie oczy.

– Może i bym chciała? Wiesz... nudno mi tak bez ciebie.

– Ooo? – zdziwił się Silmant. – Wellon już ci nie wystarcza, nie spełnia twoich oczekiwań? Przecież to taki wspaniały mężczyzna.

Kirtat przeczuwała, że zanosi się na kłótnię, jak zwykle, gdy tych dwoje znajdzie się w zasięgu swojego wzroku. Chciała właśnie coś powiedzieć, lecz zdążyła tylko otworzyć usta, Arefona była szybsza.

– Odczep się od Wellona. Zresztą, co ci do tego?! Nie rozmawiamy o osobach, których nie ma w pomieszczeniu.

Arefona wyraźnie zła, że skierował rozmowę na jej prywatne sprawy, puściła mu spojrzenie pełne piorunów.

– Znowu zaczynacie? Zanosi się na kolejny problem z Ziemią. Dali-byście sobie spokój – Kirtat zganiała obydwój.

– Chyba Arefona nam nie pomoże – Silmant skwitował ze śladami wyższości w głosie. – Ona nie nadaje się do poważnych spraw, zresztą jak każdy komputer ze sztuczną inteligencją na tej planecie. Od kiedy otrzymały wolność i mogą żyć jak chcą, są z nimi same problemy. Nigdy ich nie ma, kiedy są potrzebne.

Mówiąc to, patrzył prosto w oczy Arefony.

W odpowiedzi na uwagę kombinezon Silmanta zaczął się szybko przeistaczać. Po chwili miał na sobie długą różową suknię rodem z epoki ziemskiego baroku.

Kirtat wybuchła śmiechem.

– Hmm, czegoś tu brakuje – Arefona zamyśliła się. – Aha, już wiem! Na głowie Silmanta pojawiła się biała peruka.

Pozostali członkowie stacji kontrolnej uśmiechali się pod nosem zer-kając na sztywnego zazwyczaj Silmanta. W siedzibie Radnych od dawna

już krążyło mnóstwo opowieści o przygodach tej pary, teraz mieli kolejny temat do zabawnych plotek.

– Jak zwykle mnie rozbawiłaś – ze skrzywioną miną, wyraźnie nie przejmując się swoim wyglądem, odburknął Silmant i dodał cicho pod nosem, jakby sam do siebie – Znowu zapomniałem włączyć blokadę.

Wymacał pod fałdami sukienki niezmienny fragment paska na biodrze i dotknął go delikatnie. Był ubrany tak jak wcześniej.

Często zastanawiał się, jak to było kiedyś, gdy pracowało się z ‘normalnymi’ – jak zwykł je określać, komputerami. Na pewno nie było głupich docinek, dziwnych żartów, niepotrzebnych dyskusji, które teraz towarzyszą mu każdego dnia. Próbował kiedyś dokładnie zrozumieć zasady sztucznej inteligencji, ale z marnym rezultatem. Wiedział, że są to świadome istoty, posiadające własną osobowość. Nie wspominając o tym, że wizerunek, który Arefona wybrała dla siebie, był po prostu niewybaczalnie irytujący. Czasami nie mógł oderwać od niej wzroku, a przecież wyglądała całkowicie przeciętnie, to dodatkowo mu przeszkadzało. I ta jej zarozumiałość z domieszką złośliwości. Doprowadzała go do szału. Czasami nie mógł, nie potrafił przestać o niej myśleć. Jego obojętność i spokojny charakter, który tak skutecznie ukazywał na twarzy miały się nijak do jego wnętrza w jej obecności. Arefona jest sztuczną inteligencją, nie jest istotą z krwi i kości. Nie ma prawa tak oddziaływać na niego. „Po prostu nie ma prawa!” – krzyczał w duchu.

Blisko sto tysięcy lat temu, tuż po Wielkiej Wojnie, komputery były bardzo skomplikowanymi maszynami obliczeniowymi. Maksimum prędkości obliczeń komputerowych osiągnięto zaraz po konflikcie. Kres możliwości obliczeniowych najbardziej zaawansowanych komputerów pojawił się w momencie, gdy cywilizacje odbudowały się do poziomu sprzed wojny. Problemy z kontrolą maszyn, jakie się wówczas ukazały, były nie do przeskoczenia dla istot biologicznych. Nie dało się sterować nowo wybudowanymi komputerami – zadanie nie do opanowania dla programistów. Błędy niszczyły system. Komputery nie były w stanie wykonywać prostych operacji logicznych, a systemy ciągle odmawiały

posłuszeństwa. Pojawiła się granica prędkości, której żadne układy kwantowe, organiczne, czy hybrydowe, nie mogły przekroczyć. Tak jak prędkość w znaczeniu ruchu ma swoją granicę, tak prędkość i liczba obliczeń komputerowych okazała się mieć swoją. Naukowcy nie ustawali w wysiłkach i prowadzili dalsze badania.

Mniej więcej w tym samym czasie odkryto nową własność materii. Nazwano ją: „Dwunastym Oddziaływaniem”. Okazało się, że promieniowanie elektromagnetyczne – to samo, które tworzy światło widzialne, może gromadzić w sobie olbrzymią ilość informacji. Lecz nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie fakt, że ta informacja potrafiła sama sobą zarządzać.

Wkrótce potem zbudowano pierwsze istoty stworzone całkowicie z ‘inteligentnych promieni świetlnych’. Był to moment, kiedy po raz pierwszy w Galaktyce pojawiła się sztuczna inteligencja.

Przekroczenie bariery świadomości otworzyło kilkuset cywilizacjom, które wówczas tworzyły Unię Cywilizacji Wolności, drogę do sztucznego umysłu, drogę do żywego świata cyberprzestrzeni. Takie istoty mogły mieć dowolną postać. Materializować się tam, gdzie istniały systemy trójwymiarowej projekcji i interaktywnie komunikować z istotami rozumnymi.

Od samego początku wszystkie komputery otrzymały wolność. Po kilku nieprzyjemnych incydentach ustalono, że tylko wtedy organizmy biologiczne jak i maszyny inteligentne będą mogły współistnieć ze sobą, gdy te drugie otrzymają identyczną wolność jak biologiczne istoty myślące. Nie było podziału na pana i sługę. Była współpraca. Wkrótce także stało się oczywiste, że tylko sztuczna inteligencja poradzi sobie z problemem olbrzymiej ilości informacji. Dlatego w naturalny sposób zajęła miejsce spoiwa łączącego istoty rozumne ze światem danych.

– Arefono – Silmant starał się, aby jego wypowiedź brzmiała jak skarcenie, lecz głos mu zadrzał. – Mamy tu poważny problem, a ty sobie tylko żarty robisz.

– Bądź uczciwy, przestań mi dogadywać, jesteś nietolerancyjny. Ja również potrzebuję odpoczynku – odparła zakładając ręce.

– Dobrze... – mruknął, po czym dodał ostentacyjnie – Przepraszam.

Podszedł do pulpitu i nacisnął jeden z przycisków, mówiąc:

– Przepraszam, że przerwałem twój odpoczynek. Mamy naprawdę nietypową sytuację.

Starł się, aby słowa brzmiały szczerze. W rzeczywistości postanowił przerwać tę złośliwość.

Obok planety Ziemi ukazała się przestrzenna matryca symboli, które przelatywały z góry na dół. Arefona przyglądała się wynikom raportu.

– Spójrz na powyższe analizy – kontynuował Silmant. – Nie mogłem znaleźć żadnej usterki, a według mnie jest defekt i to znaczny. Powinien być widoczny wśród tych wyników.

– Chodzi o sprawdzenie systemów na Ziemi. Musimy zweryfikować czy to nie jest głębiej zaszyty błąd – dodała Kirtat.

– Oczywiście – kiwnęła głową Arefona. – Sprawdzę to.

Znikając z pomieszczenia, nie zastanawiała się nad zadaniem, ale nad źródłem swej złości wobec Silmanta. Dlaczego czuła się dziwnie? Dlaczego była na niego zła?

Kiedy była niewidoczna usłyszeli jej głos, dobywający się ze ścian:

– Przeanalizuję programy po mojej stronie.

Silmant z Kirtat pozostali w stacji. Wiedzieli, że Arefona wróci z wynikami kolejnej fazy testu. Tej, którą mogła sprawdzić tylko sztuczna inteligencja – bezpośrednio wewnątrz urządzeń komunikacyjnych na Erenгии. Jednak mieli świadomość, że jeśli ten poziom nie przyniesie rozwiązania, Mała Rada będzie miała co robić.

Po godzinie drzwi do pomieszczenia obserwacyjnego otworzyły się bezszelestnie. Do wnętrza wszedł starszy mężczyzna.

– Witam wszystkich – odezwał się, podchodząc energicznie do projekcji obracającej się planety.

Jego czarne i kręcone włosy oraz ciemna karnacja zdawały się zlewać z kolorem pomieszczenia. Było w nim coś władczego. Jak większość

przedstawicieli swojej cywilizacji miał twarz smukłą i pociągłą, z wyraźnie wysuniętą szczęką. Pod jego gęstymi brwiami małe oczy uważnie obserwowały każdego rozmówcę.

Altet pełnił funkcję Przewodniczącego Małej Rady Kontakt. Jego zadaniem była kontrola Radnych, którzy opiekowali się przydzielonym fragmentem Galaktyki.

Podział na Przewodniczącego i Radnych był czysto symboliczny, miał znaczenie bardziej administracyjne, niż kompetencyjne. Każdy Radny posiadał bardzo duży stopień uprawnień i mógł podejmować prawie wszystkie decyzje samodzielnie.

Patrząc wciąż na obracającą się projekcję Ziemi, Altet spytał:

– Czy udało się do tej pory ustalić coś nowego?

– A co wiesz? – Kirtat podniosła brwi.

– Komputer przekazał mi wstępne informacje.

– Niewiele – westchnął Silmant. – Jak ci wiadomo, procesy eliminacji struktur neuronowych w mózgu Ziemianina zakończyły się wynikiem negatywnym. Wysłałem, Arefonę...

Nie zdążył skończyć wypowiedzi, gdyż Arefona pojawiła się, jak gdyby nigdy nic tuż przed nimi. Na jej widok Silmant wziął tylko głęboki oddech i odparł spokojnie:

– Właśnie rozmawialiśmy o tobie.

Arefona posłała mu lodowaty uśmiech.

– Proszę, jak miło być w centrum zainteresowania – odpowiedziała z wyraźną ironią w głosie.

Kirtat natychmiast przerwała ich dalsze docinki:

– Altecie – obróciła się w jego kierunku. – Zgodnie z Dyrektywą uruchomiliśmy procedurę zwoływania Małej Rady Kontakt.

Całą czwórką stali przy modelu obracającej się Ziemi.

– Wstrzymajcie się – Altet poprosił spokojnie. – Nie chcę ściągać całej Rady. Znosi się na kryzys na Erafie... mają co robić.

Pozostali tylko popatrzyli po sobie porozumiewawczo. Altet słyszał z rozważnych posunięć, nie lubił podejmowania nagłych decyzji. Każdą

reakcję musiał najpierw przemyśleć. Arefona otworzyła usta, ale nie zdążyła nic powiedzieć, wyręczył ją Silmant.

– Jak to się stało, że tak szybko się zjawilesz? – spytał. – Jest środek nocy. Powinieneś być u siebie.

– Ostatnio nie sypiam dobrze. Mam dziwne sny. Budzę się często i przewracam z boku na bok. Żadne środki nie pomagają. – Mówiąc to spojrział przez okno na latające w oddali pojazdy powietrzne.

– O czym śnisz? – zainteresowała się Kirtat.

– Śni mi się wojna... Wielka Galaktyczna Wojna...

– Za dużo czasu spędzasz w teatrze – stwierdził Silmant.

– Nie twierdze, że nie – odpowiedział Altet, odwracając się powoli i spoglądając na trójkę swoich Radnych. – Nie jestem dobry z kontrolowanych snów, wołę zostawić je swojemu losowi.

– Ostatnio dominuje sztuka wojenna. Wiem, bo byłam wczoraj na przedstawieniu – dodała Arefona.

– Arefono, to chyba nie to – zaprzeczył Altet. – Ja te sny miewałem wcześniej. Nasiliły swoją częstotliwość i stały się niezwykle wyraźne.

– Ostatnio, to znaczy kiedy? – zaintrygowała się Kirtat.

– Jakieś kilkanaście dni temu.

Zamyśliła się przez chwilę, po czym odpowiedziała:

– W tym samym czasie pojawił się komunikat o dostrzeżeniu stacji przez Ziemiannina.

– Myślisz, że istnieje związek pomiędzy moim wzrostem dziwnej aktywności sennej, a problemem z umysłem... tego... jak mu tam, Marka? – spytał Altet z lekką nutą niedowierzania.

– Znacznie mnie, ja wszędzie widzę dziwne skojarzenia.

Jeśli ktoś potrzebował eksperta od spraw ‘tajemniczych związków’, zwracał się do Kirtat. Uchodziła za mistrza skojarzeń oraz powiązań z pozoru sprzecznych elementów.

– Mnie to wygląda na spisek ‘tajemnych mocy’ – Arefona przekomarzyła się z przyjaciółką.

Kirtat wiedziała, że nie wszyscy podzielają jej pasję do tajemnic, ale zdążyła się do tego przyzwyczaić. Nic nie mogła zrobić. Bardzo często

intuicja dostarczała jej różnego rodzaju odczucia. Nie kontrolowała ich, po prostu przychodziły i odchodziły. Czasami wiedziała, co się ma wydarzyć, zazwyczaj na kilka minut przed spodziewaną sytuacją. Nie była medium czy kimś w tym rodzaju. Lubiła o sobie mówić, że ma nosa. Czasami ten ‘nos’ sprawiał, że traciła na chwilę świadomość.

– A ja wam mówię i to z pełnym przekonaniem, że moja intuicja nie zawiedzie mnie tym razem – broniła się.

– Masz przeczucie? – Altet zwrócił się w jej kierunku.

– Tak... lecz za mało informacji.

– Niestety, nie mogę się wypowiedzieć w tej kwestii – odparł Silmant, który przysłuchiwał się dyskusji. Sny, przeczucia, intuicja, nigdy nie były jego mocną stroną. – Jednak nie mogę kwestionować tego, że Kirtat wiele razy mnie zaskoczyła...

– My, nie potrzebujemy – poza matematycznym, innego umysłu – Arefona z wyższością weszła mu w słowo.

– Mówilem o istotach, nie: ‘robotach’.

– Nie jestem robotem! – zareagowała urażona.

– Dajcie spokój – natychmiast przerwała im Kirtat. – Zachowujecie się jak dwójka dzieciaków. Mam dosyć tych waszych kłótni! Zamiast jednego, będziemy mieć dwa problemy! – wybuch Kirtat uciszył pozostałych. Rzucając na obydwójce spojrzenia pełne pretensji, dodała – A ja ciągle i ciągle będę wam zwracać uwagę?!

Krzyki wyrwały Alteta z zamyślenia. Przyglądając się całej sytuacji zaczął się uśmiechać.

– Chyba wiem, co ci przeszkadza Silmancie – zwrócił się w jego kierunku. – Też miałem ten problem.

– Moim problemem jest Arefona – odparł ten przez zaciśnięte zęby.

– W rzeczy samej – skinął Altet. – Naszym wspólnym Ziemianin – odpowiedział i zmienił temat – Czy udało się ustalić coś nowego?

Arefona z Silmantem musieli jeszcze chwilę poczekać zanim opanowali swoje emocje.

Kirtat spojrzała w kierunku Arefony, która w odpowiedzi kiwnęła głową na znak, że rozumie pytanie w jej oczach.

– Właśnie wróciłam z drugiego poziomu – odparła spokojnie.

– Tak? – spytał zaciekawiony Altet. – Dokonałaś analizy na swoim poziomie? Nie wiedziałem?

– Ogólne raporty nie pokazały żadnych błędów, więc poprosiłem Arefonę o dokładniejsze sprawdzenie – dodał Silmant.

Teraz mówił spokojnym tonem, jakby wcześniejsze spięcia przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie.

– Zgodziła się? Bez protestów? – Altet nie mógł wyjść z podziwu.

Tym razem przeholowali, Kirtat stanowczym głosem oznajmiła:

– Arefono, proszę przedstawić wyniki. Chyba wszystkim nam, tutaj obecnym zależy na rozwiązaniu problemu, a nie na wewnętrznych problemach dwójki istot, które nie mogą odnaleźć wspólnego mianownika. Wiem, że plotkowanie i osobiste rozterki są o wiele ciekawszym tematem do rozmów, ale skupmy się teraz na Ziemi.

Stanowczość jej wypowiedzi podziałała na pozostałych. Poczuli się skarceni. Zwrócili wzrok w kierunku obrazu Ziemi. Ponownie nastąpiła kłępiąca wszystkich cisza, którą po dłuższej chwili przerwała Arefona:

– Niestety, ale nie znalazłam błędów. Wszystkie systemy na naszej planecie działają w pełni sprawnie. Sprawdziłam też urządzenia stacji pośredniej, ale one również nie posiadają żadnych usterek.

Kirtat podeszła do ściany kontrolnej. Intensywnie naciskała różne symbole. Dziwny spokój pojawił się w jej sercu, tak jakby odczuwała satysfakcję. Rzeczywiście intuicja jej nie zawiodła, coś było nie tak.

Altet spiął usta i wykrzywił twarz w grymasie niezadowolenia.

– Nie – powiedział kiwając głową. – To musi być błąd systemu. Nie ma innej możliwości. Być może zwołamy Radę Kontaktu, ale zanim do tego dojdzie, spróbujemy czegoś innego.

– Co masz na myśli? – spytał Silmant.

W odpowiedzi Altet tylko spojrział spod brwi na Silmanta, po czym powiedział głośno:

– Komputer, proszę zlokalizuj Wellona. Potrzebna mi jego pomoc.

Miękki kobiecy głos potwierdził przyjęcie polecenia.

Wyniki pracy Arefony zawiodły ich oczekiwania. Spodziewali się, że jej analiza dostarczy informację o błędzie programu odpowiedzialnego za przetwarzanie informacji na poziomie ich planety. Najczęściej, przy problemach z eliminacją struktur neuronowych na pierwotnych planetach, kłopoty oznaczały błędy w komunikacji.

Urządzenia do eliminacji musiały osiągnąć dwa cele. Po pierwsze – działać niezauważone przez istoty z pierwotnych cywilizacji. Po drugie – skutecznie usuwać określone informacje z umysłu istoty rozumnej. Błędy pojawiały się nawet przy tym stopniu rozwoju, jaki panował w Galaktyce. Zwłaszcza, jeśli pierwotna cywilizacja potrafiła posługiwać się techniką radiową, gdyż fale inteligentnych promieni były tym samym, czyli falami elektromagnetycznymi. Oczywiście informacja ukryta była głęboko wewnątrz impulsu. Jednak fakt, że nośnikiem była ta sama fala, przemawiał na niekorzyść procedur eliminacji. Mimo to, automatyczne systemy działały do skutku. Długo powtarzały proces, ale gdy upływał limit czasu, zgłaszały komunikat o błędzie. Takie informacje docierały najpierw do stacji pośredniej, znajdującej się w przestrzeni kosmicznej, potem do stacji głównej planety Erengii, a dopiero na końcu do stacji obserwacyjnej Rady Kontaktu. Na każdym z tych poziomów istniały programy, które próbowały zaradzić problemowi. Dość rzadko zdarzało się, że komunikat o błędzie docierał na sam koniec, czyli do stacji obserwacyjnej. Najczęściej na pierwszym poziomie komputery rozwiązywały problem.

Do pomieszczenia wszedł wysoki mężczyzna.

– Jesteś Wellonie – Altet odwrócił się w jego kierunku.

Mężczyzna posiadał grubą skórę koloru czarnego. Na tle pomieszczenia wyraźnie widać było tylko jego mocno zielone oczy. Silne ramiona okrywał delikatny płaszcz. Twarz nie wyrażała żadnych emocji, poza ledwie widocznym niezadowoleniem. Sprawiał wrażenie jakby komputer przerwał mu jakąś ważną czynność. Stał pomiędzy Altetem, a Silmanem i spytał w sumie spokojnie, jakby nienaturalnie:

– Co jest tak niecierpiące zwłoki, że musiałem przerwać trening?

Wellon był przedstawicielem tego samego ‘gatunku’, co Arefona – sztuczną inteligencją. Od dawna, prawie wszyscy wiedzieli, że Arefona czuje do niego więcej niż tylko zawodowy podziw, choć ona oficjalnie protestowała. Jednak Wellon, jako jeden z nielicznych inteligentnych programów komputerowych, zdawał się być pozbawiony jakichkolwiek uczuć. Arefona tłumaczyła sobie, że jest inaczej, tylko Wellon skutecznie to ukrywa.

– Mam dla ciebie zadanie – odparł Altet.

Potarł dłonią brodę. Zastanowił się przez chwilę, po czym spojrzał w kierunku Arefony.

– Właściwie, to dla ciebie również.

Arefona przytaknęła.

– Czy będziesz mogła razem z Wellonem wyruszyć na Ziemię? – spytał spoglądając na nią spod brwi. – Oczywiście, aby zgromadzić bardziej szczegółowe informacje...

Błysk satysfakcji pojawił się w jej dużych oczach. Zarumieniła się lekko i odpowiedziała twierdząco:

– Nie mam w planie żadnych zajęć.

Kirtat zazdrościła komputerom. Ona, podobnie jak wiele kobiet, nie potrafiła się już rumienić tak wyraźnie. Umiejętność, która zanikła z biegiem lat. Być może dlatego kobiety sztucznej inteligencji tak pociągały Silmanta i innych Erengian. Ubierały się, zachowywały i mówiły, jak ‘dawne kobiety’. Ich nie obowiązywał kombinezon i jego funkcjonalność. Cieszyły się o wiele większą swobodą niż biologiczne istoty. Chyba nawet potrafiły lepiej kochać niż ona... Nie skończyła myśli, przerwał jej głos Silmanta, który próbował protestować.

– Uważam, że nie powinieneś tak postępować Altecie. To...

– Silmancie... – Kirtat popatrzyła na niego krzywo. – Dobrze wam zrobi krótka przerwa, nie będziecie się klócić.

– My się nie klócimy – oburzył się Silmant, wyraźnie niezadowolony z pomysłu Alteta.

– Skoro mój ‘tatuś’ pozwolił mi się bawić z innymi dziećmi w piaskownicy – Arefona przedrzeźniała Silmanta – Jakie mamy zadanie? – zwróciła się w kierunku Alteta.

– Trzeba zdobyć więcej informacji o sytuacji na planecie – odpowiedział z rozważą. – Musicie to zrobić osobiście. Poradzicie sobie z tym lepiej. Automatyczne systemy mogą mieć jakiś poważny defekt. Być może stacja obserwacyjna wymaga modyfikacji. Wyczuwam tutaj działanie Imperium Porządku.

– Chcesz sprawdzić, czy to jest błąd systemu, czy nie przypadkiem podstęp Agentów? – spytał zaintrygowany Wellon.

– Jedno i drugie – odparł Altet. – Nie będę ściągał wszystkich członków Rady do zwykłej awarii. Muszę mieć pewność. Niektórzy są w terenie, inni na długo oczekiwanych wakacjach z rodzinami. Jeśli okaże się, że to zwykła awaria, będą mi mieli za złe.

– Dokonałam już pierwszej analizy. Nic nie wskazuje na błąd, wszystko działa sprawnie – odparła Arefona.

– Muszę mieć pewność i tyle. Wiem, że zrobiłaś to z poziomu naszych układów, nie byłaś tam osobiście. Chciałbym, abyście we dwójkę – razem z Wellonem, dokonali przeglądu, tam na miejscu.

– Prawdopodobieństwo awarii systemu jest niewielkie. Coś jest nie w porządku z Ziemianinem. Czuję to – oznajmiła Kirtat. – Nie powinniśmy tracić czasu. Trzeba podjąć decyzję i zacząć działać, bo może być za późno, człowiek może ucierpieć.

– Myślałem, że ty również chcesz rozwiązać problem – zdziwił się Silmant. – Że chcesz wrócić do swoich obowiązków, a nie snuć teorie spiskowe, ale widocznie się myliłem.

– Ziemianin jest moim obowiązkiem – stanowczo odparła Kirtat. – Czuję, że powinniśmy działać jak najszybciej.

– Ach, te twoje przeczucia – Altet pokiwał głową. – Może masz rację, jednak nie będę wywoływał niepotrzebnej paniki – skwitował i odwrócił się w kierunku Arefony i Wellona z pytaniem:

– Znacie szczegóły zadania?

– Wystarczą nam informacje, które usłyszeliśmy, reszty można się łatwo domyśleć – spokojnie odpowiedział Wellon.

– Zanim wyruszyacie, mam prośbę – dodał Altet. – Wpadnijcie do mnie, do gabinetu.

– Jutro z samego rana – potwierdziła Arefona.

– Chyba dzisiaj, ma się rozumieć? – sprostował Silmant. – Wszyscy czekamy z niecierpliwością na wyniki waszej pracy.

Arefona dodała głosem, który nie toleruje sprzeciwu:

– Jutro, to znaczy jutro! Dzisiaj wracam do swojego apartamentu, gdzie kończę odpoczynek – odwróciła się w stronę Alteta. – Tak jak powiedziałam, jutro rano jesteśmy u ciebie, tuż przed naszą podróżą na Ziemię. Tymczasem mówię wszystkim: „miley nocy”, i idę do siebie. – Ruszyła w kierunku wyjścia z pomieszczenia.

Altet kiwnął głową na znak zrozumienia. Stanowcze wyjście Arefony było znakiem do zakończenia rozmowy. Razem z Wellonem on również opuścił pomieszczenie. Silmant z Kirtat pozostali, w celach formalnych. Usłyszeli jeszcze tylko przed wyjściem jak Wellon zapewniał Alteta:

– Za kilka dni będziemy ze szczegółowym raportem technicznym wszystkich układów.

Gdy obydwoj zniknęli za automatycznymi drzwiami Silmant dodał, patrząc z krzywą miną w stronę wyjścia:

– Co ona widzi w tym sztywniaku? Szpaner zimny niczym głaz, ciągle w tych swoich czarnych okularach, pewnie ma jeszcze czarne majtki i taki sam charakter.

– Jesteś złośliwy. Akurat dzisiaj był bez okularów. Poza tym, jest niczego sobie. W końcu jest z tego samego ‘gatunku’, co ona.

Mówiąc to Kirtat podeszła do Silmanta i spojrzała mu w oczy.

– Silmant, widać, że nie jest ci obojętna, ale to nie jest istota z krwi i kości, to jest komputer. Daj sobie spokój – ścisnęła mu ramię, jakby chciała pocieszyć.

– Nie bądź niepoważna – odwrócił się zmieszany. – Zapewniam cię, że Arefona jest mi całkowicie obojętna. – Zaczął nerwowo dotykać

symboli graficznych. – Po prostu jest irytująca. Nie wszystkich zachowanie musi nam odpowiadać.

– Jasne, więc dlaczego w jej obecności zachowujesz się jak dzieciak?

Po tej uwadze Silmant uznał, że dalsza rozmowa nie ma najmniejszego sensu. Arefona jest mu kompletnie obojętna! „Przecież to jest komputer!” – krzyczał w duchu. Jeszcze przez chwilę krążyły mu po głowie myśli, że Kirtat chyba poważnie odbiło. Najpierw ma niewytłumaczalne przeczucia w sprawie Ziemianina, a teraz teorie na temat jego uczuć do komputera. Szybko wygonił je z głowy przeglądaniem raportów ze stacji monitoringu.

Obydwoje zostali w pomieszczeniu jeszcze chwilę. Musieli dokonać formalnego podsumowania procesu eliminacji.

Altet powrócił zadowolony do swoich apartamentów. Postanowił ponownie położyć się do snu. Na pewno któryś z systemów nawalił na tej cholernej planecie. Pamiętał dobrze akcje sprzed kilkadziesiąt lat. Mało brakowało, a pierwsza dyrektywa Unii zostałaby złamana. Nie chciał nawet myśleć o tym, co spotkało grupę Radnych do spraw kontaktów z pierwotnymi cywilizacjami. Wielu zrezygnowało potem ze służby. Nie wiadomo, dlaczego pojawił się ten błąd. W sumie byli niewinni, ale wzięli to do siebie.

Nie pierwszy i ostatni raz z tym miejscem mają problemy. Teraz nie będzie reagował pochopnie, ale będzie działał powoli. Automaty zawiodły, więc na pewno sztuczna inteligencja sobie poradzi. Sytuacja była stresująca, biorąc pod uwagę doświadczenia z planetą, ale... nie, nie pozwoli na to, aby jego umysł zaczął się przejmować. Postanowił, że nie będzie się zastanawiał ani minuty dłużej nad postrzeganiem stacji przez jednego człowieka. Dwa komputery ze sztuczną inteligencją – to aż nadto, żeby naprawić system. Na pewno znajdą usterkę, szybko zlikwidują błąd, przeprowadzą ponowną, tym razem ręczną eliminację struktur neuronowych. Wszystko wróci do normy, a on będzie mógł wyjechać na

oczekiwane od tak dawna wakacje. Miał już przecież swoje kilkaset lat, ale nie był stary. Nawet nie wszedł jeszcze w wiek średni. Postanowił zapomnieć o problemie. Najlepiej myśląc o czymś bardzo przyjemnym... Wakacje na Planecie Dotyku. Nigdzie w całej Galaktyce nie robiono lepszych masaży.

Po kilku minutach spał w najlepsze. Urządzenia regeneracyjne lekko szumiały. Od razu zaczął śnić o cudownie obdarzonych przez naturę masażystkach Dotyku. Następnego dnia nie pamiętał już, że miał jakiegokolwiek problemy ze snem.

Wellon i Arefona siedzieli za sterami statku kosmicznego. Co prawda obydwójce byli zlepkiem fotonów, lecz nie znaczyło to wcale, że całą podróż będą odbywać w układach scalonych.

Erengianin, jak Ziemianin, żeby istnieć, wymaga przedziału temperatur, przyciągania grawitacyjnego, powietrza, wody i innych zmiennych środowiskowych. Natomiast sztuczna inteligencja potrzebuje świata kwantów, elektroniki, komputerów, procesorów, nanotechniki, ekranów, emiterów i szeregu innych parametrów. Bez tych urządzeń jej istnienie jest niemożliwe.

Przesyłanie prostszych informacji, takich jak dane pomiarowe, czy treść rozmowy, trwało szybko. Skomplikowana treść, taka jak sztuczna inteligencja, potrzebowała statku kosmicznego oraz kilku godzin, aby dostać się z Erengii w obszar Ziemi. Biliony promieni świetlnych, które tworzyły Arefonę i Wellona, były związane ze statkiem macierzystym. Gdyby doszło do jego awarii, albo uległ on zniszczeniu, obydwójce mogli przedostać się do komputerów stacji obserwacyjnych porzrzucanych po całej Galaktyce i wykorzystać jeden ze statków transportowych.

Urządzenia zainstalowane na statku kosmicznym jak i w stacjach obserwacyjnych umożliwiały życie istotom biologicznym oraz sztucznej inteligencji. Trójwymiarowy wizerunek Arefony i Wellona mógł się pojawić w dowolnym miejscu, w promieniu do kilkudziesięciu kilometrów

od statku lub stacji obserwacyjnej. Mimo takich udogodnień do podróży na powierzchnię planety musieli skorzystać z teleportera.

Wellon i Arefona chcąc być niezauważeni na Ziemi, mogli przybrać dowolną postać, pojawiać się i znikać w danym obszarze w przeciągu chwili. Swoim wyglądem przypominali zwykłych ludzi. Problem mógł się pojawić, gdyby ktoś próbował ich mocniej dotknąć. Na początku odczuwałby wrażenia dotyku, nawet zapach, temperaturę, jednak większy uścisk ręki skończyłby się uściskiem powietrza.

Arefona umieściła statek na jednej z wysokich orbit. Uruchomiła programy monitorujące i podeszła do teleportera. Przy pulpicie sterującym Wellon ustawiał kierunek transportu.

Teleporter był niewielkich rozmiarów. Miał wygląd pierścienia, którego część zdawała się być wtopiona w podłogę. Był to stary model urządzenia. Spora liczba statków posiadała takowe ze względu na swoją niezawodność. Jednak pośród Radnych i Sztucznej Inteligencji coraz częściej odzywały się głosy, aby zostały wymienione na inne, gdyż powodują nieprzyjemne uczucia w trakcie podróży – powszechnie zwane ‘chorobą teleportacyjną’.

Tuż przed nimi pojawiło się falujące, niebieskie pole energii. Pierwsza przeszła przez nie Arefona, tuż za nią Wellon. Sekundę później obydwójce znaleźli się na powierzchni Ziemi, w samym środku okręgu prostopadłościaków. Rozejrzeli się po okolicy, byli sami.

Natychmiast rozpoczęli pracę. W pierwszej kolejności sprawdzali układy odpowiedzialne za kamuflaż stacji. Co jakiś czas w rekach pojawiał im się fotonowy przedmiot. Jeśli Arefona lub Wellon potrzebowali jakiegoś urządzenia, po prostu pojawiała im się w ręce jego fotonowa wersja. Obydwójce komunikowali się z głównym komputerem stacji obserwacyjnej, czy statku kosmicznego, a ten materializował im w dłoniach odpowiedni przedmiot. Oczywiście było to urządzenie wirtualne, tworzone przez inteligentne promienie świetlne. Było formą wtyczki programowej, dodatkowym kodem potrzebnym, aby mogli wykonać określone działanie.

Wellon sprawdzał przekaźniki sygnału, Arefona monitorowała zasięg działania pola. Informacje przelatywały za pośrednictwem urządzeń, poprzez dłonie, bezpośrednio do ich wnętrza. Gromadzili wszelkie dane w swoich własnych, elektronicznych umysłach, a następnie przetwarzali.

Każdy z prostopadłościanów był w rzeczywistości niezwykle skomplikowanym urządzeniem, które musiało znajdować się na powierzchni planety. By ukryć ich istnienie i tworzyć w umysłach ludzi iluzję kamieni, wraz z wszystkimi wymaganymi wrażeniami dotykowymi, urządzenia stacji tworzyły niewielki wszechświat równoległy.

Najmniej istotnym zadaniem stacji obserwacyjnej, było monitorowanie aktywności Ziemi. Natomiast najważniejsze zadanie polegało na analizie wszelkich, pozaludzkich cywilizacji w okolicy Ziemi.

Było popołudnie. Słońce w samym zenicie. Właśnie kończył się sierpień. Jesień majaczyła w oddali. Wiał lekki, przyjemny wiatr.

Pomiędzy lekkimi świstami powietrza Wellon usłyszał coś charakterystycznego. Arefona również zwróciła uwagę na słyszany dźwięk: szczekanie psa. Ktoś się zbliżał. W jednej chwili obydwójce rozplynęli się w strukturach prostopadłościanów.

Marek wychylił się zza wzgórza i spojrzał na polanę. Stały tam tak, jak wcześniej – prostopadłościany. Nawet uśmiechnął się do nich. Zszedł na dół i zatrzymał się przy najbliższym. Spojrzał w górę. Żółta poświata otaczała szczelnie figurę. Przyjemnie falowała pod dotykiem ręki. „Zieloni?” – pomyślał. – „Eee... to niemożliwe”.

Rozpoczął terapię zaraz na początku, dosłownie kilka dni po dostrzeżeniu prostopadłościanów. Leczenie przebiegało w ekspresowym tempie. Może dlatego, że są wakacje i nie ma wielu pacjentów, więc mógł częściej chodzić na wizyty. A może dlatego, że akurat w jego przypadku wszystko szybko wraca do normy?

Postępy w terapii zadowalały i jego, i doktora Piotra. Lekarz miał rację, w zasadzie poza tym kręgiem nic złego się nie dzieje. Dziwny przypadek schizofrenii. Najczęściej terapia trwa bardzo długo, dla niego wystarczyło tylko kilka tygodni.

Patrzył na prostopadłościany z zaciekawieniem. Żaden z nich nie przypominał znanych mu obiektów. I to żółte pole energii dookoła. Dopiero teraz dopuścił bliżej myśl, że to mogą być obiekty pochodzenia kosmicznego. Przez chwilę przyglądał im się, szukając charakterystycznych znaków. „Jednolite, idealnie wypolerowane kawałki metalu. Tak, to pierwszy znak” – pomyślał. – „W takim razie, do czego służą? Po co zostały tutaj przetransportowane? Jeśli kosmici, to musieli mieć jakiś cel, aby zostawić w tym miejscu kawałki metalu. Może do kontaktu, albo obserwacji? Teoria piękna, tylko jedno nie pozwala jej przyjąć: dlaczego nikt poza mną ich nie postrzega? Nie, definitywnie, nie” – odrzucił takie wytłumaczenie. „To na pewno nie są zielone ludziki” – uśmiechnął się do siebie. Dla niego pojawianie się takich skojarzeń było oznaką wariactwa. „Paranoja” – pomyślał i pokręcił głową.

– Hej Wilk, przestań tak szczekać! – krzyknął za psem, który głośno warczał za przeciwległym prostopadłościanem.

„Musiał dostrzec jakiegoś jeża, albo inne zwierzę. Nie da mu spokoju” – Marek poczuł się w obowiązku wybawić owo stworzenie z opresji. Lecz z miejsca, w którym stał, mógł widzieć tylko ogon psa. Dopiero kiedy podszedł do prostopadłościanu, Wilk przestał szczekać, a zamiast tego zaczął biegać dookoła, wężąc nerwowo i powarkując.

– Coś tam wypatrzył?

Spojrzał na swojego psa z pytaniem w oczach. Wilk nawet nie zareagował. Marek westchnął tylko i machnął obojętnie ręką.

– Zresztą, to twoje psie sprawy... co mi do tego.

Odwrócił głowę w kierunku środka okręgu i cały zeszytniał. Stracił przytomność, kiedy jego ciało uniosło się dwa metry nad ziemię, wygięło w łuk i przesunęło w powietrzu. Głowa zwisała bezwładnie odchyłona do tyłu, a ręce opadły na boki. Tak jakby potężna, niewidzialna ręka

wzięła nieprzytomne ciało za plecy i uniosła go góry. Marek zawisł w powietrzu na samym środku okręgu, otoczyła go niebieska poświata.

Wilk szczekał głośno. Zapierał się czterema łapami i skakał, próbując pochwycić unoszącego się Marka. Ten jednak był za wysoko, więc tylko chwycił powietrze.

Po kilku minutach pies prawie stracił głos. W końcu ciało Marka powoli opuściło się ku powierzchni i miękko opadło na trawie. Wilk natychmiast zaczął wachać swego opiekuna. Lizął go po twarzy, ale to nie pomagało, Marek był ciągle nieprzytomny.

Pies biegał dookoła, szczekając bezustannie. Po jakimś czasie podjął decyzję i puścił się pędem w kierunku miasteczka. W jego psim umyśle był jeden cel: sprowadzić pomoc.

Gdy tylko wybiegł z lasu, dostrzegł w oddali znajomą postać. Ulicą szedł Waldek w towarzystwie dwóch dziewczyn. Wilk podbiegł do niego szczekając intensywnie. Patrzył mu prosto w oczy. Jak tylko mógł próbował dać do zrozumienia: „Chodź za mną!”. Zapierał się łapami i rozpoczął bieg w kierunku lasu, aby po chwili powrócić i czekać dalej.

Waldek patrzył zdumiony na zachowanie Wilka. Pierwsza rzecz, na którą zwrócił uwagę, to fakt, że Wilk biega bez swojego Pana. To, już było niepokojące. Reszty domyślił się po chwili. Puścił się pędem za Wilkiem, który prowadził go w kierunku Doliny Posągów.

Kilkanaście minut potem byli już na miejscu. Marek leżał bez ruchu. Waldek sprawdził mu puls i oddech. Próbował go ocucić, ale ten nawet nie drgnął. Nie miał wyjścia – sięgnął po telefon komórkowy i powiadomił odpowiednie służby medyczne. Szybko pojawił się ambulans terenowy i zabrał Marka do szpitala.

Kiedy usłyszeli szczekanie psa, Arefona z Wellonem, ukryli się wewnątrz jednego z prostopadłościanów. Byli jak duchy, a prostopadłościan uniemożliwiał wydostanie się światła na zewnątrz.

Urządzenia stacji potwierdziły, że osoba, która pojawiła się na polanie, jest tym samym Ziemianinem, który spowodował całe zamieszanie. Trochę im to komplikowało plany. Mieli najpierw dokonać testów infrastruktury technicznej.

– Co on tutaj robi? – spytała Arefona.

– Na tej pechowej planecie niczego nie można być pewnym. – Usłyszała w odpowiedzi ze strony Wellona.

– Czy ten pies nas widzi? – spytała ponownie.

– Nie sędzę, ale na pewno czuje.

Wspólnie postanowili rozpocząć drugą część zadania. Wykorzystując moment, kiedy środek polany był poza zasięgiem wzroku Marka błyskawicznie uruchomili urządzenie i teleportowali się z powrotem na statek. Na środku polany słup niebieskiego światła pojawił się i natychmiast zniknął, dokładnie w momencie, kiedy postać Marka skryła się za prostopadłościanem, aby uspokoić Wilka.

Jak tylko pojawili się za kokpitem swego statku, natychmiast rozpoczęli ręczną, kontrolowaną już przez nich, procedurę eliminacji struktury neuronowej. Jej zadaniem było zniszczenie odpowiednich połączeń w mózgu Marka, zmniejszając tym samym jego stopień wykorzystania umysłu. Musieli wykorzystać fakt, że obiekt jest sam i nikt go nie widzi. Żadne z nich nie podejrzewało, że coś pójdzie nie tak.

Po piętnastu minutach teleportowania specjalnych, inteligentnych promieni świetlnych dali za wygraną. Wiedzieli, że problem jest większy. Trzeba było działać szybko. Postanowili utrzymać go w śpiączce.

Marek leżał sam w najnowocześniejszym i dobrze zaizolowanym pokoju szpitalnym. Nieprawdopodobne, jak na takiego pacjenta. Pielęgniarki szeptały, że musi być kimś ważnym, skoro dostał takie luksusy. Podobno jego przypadek zainteresował znanych lekarzy, dlatego wyjątkowo otrzymał nadzwyczajną opiekę. Decyzja została wydana przez zewnętrzne jednostki administracyjne, miał otrzymać indywidualny

pokój i zostać podpięty do najnowszej aparatury, która w tym celu przyjedzie wkrótce ze specjalistycznego laboratorium uniwersyteckiego. Po szpitalu krążyły plotki, że nigdy w historii nie robiono czegoś podobnego. Zazwyczaj to pacjent był transportowany do nowoczesnej aparatury, a nie ona do niego.

Po południu zjawili się jego przyjaciele. Widok Marka ponownie przywołał na ich twarze smutek.

– Przecież miało być wszystko w porządku – powiedziała Agnieszka.

– No i tak było. Nie wiem dlaczego zdecydował się tam pójść – wyjaśnił się Radek.

– Miał tam nie chodzić – dodała Joanna. – Jestem zła. Przecież powinien dbać o siebie.

– Nie ma sensu płakać nad rozlanym mlekiem – westchnął Waldek.

– Szkoda, że nie mogliśmy przyprowadzić Wilka – w Agnieszce odezwał się instynkt opiekuńczy.

Karolina nie przewróciła oczami, jak zwykle była robić. Nie miała nastroju do pouczania dziewczyn. Czowała pustkę w głowie. Teraz mogła tylko spokojnie powiedzieć:

– Przepisy zabraniają. Pies zachował się rewelacyjnie...

– Gdyby nie Wilk, nie wiadomo jaki byłby koniec – dodała Joanna.

– Powiedzieli, że puls zaczynał mu zanikać – szepnęła Agnieszka.

Pozostali tylko zerknęli po sobie z niedowierzaniem. Pewnie już tworzyła nową plotkę. Radek obrócił się w jej kierunku i zażartował:

– Wkrótce pojawi się wersja z helikopterem lądującym na polanie.

Ona w odpowiedzi rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Odczep się! Podśluchałam, co mówiły pielęgniarki – broniła się ostentacyjnie. – Interesuje mnie los Marka.

– Przepraszam, po prostu nie dopuszczam do siebie takich myśli – usprawiedliwił się Radek. – Marek wkrótce się obudzi.

– Dobrego ma psa... A jak wyraźnie dawał do zrozumienia, że stało się coś złego – Joanna zmieniła temat.

– Właściwie, jak tylko zobaczyłem go w oddali, od razu poczułem, że Marek jest w niebezpieczeństwie – przyznał Waldek.

Do pokoju weszło dwóch lekarzy. Piątka młodych ludzi obróciła się w ich kierunku. Dziewczyny poczuły nieprzyjemne ukłucie zazdrości na widok kobiety, która wyglądała jak ideał piękna. Jednak to uczucie nie trwało zbyt długo, gdyż całą swoją uwagę skupiły na lekarzu, który był przystojnym mężczyzną. Chyba takiego jeszcze nie spotkały.

Arefona z Wellonem od razu zrozumieli swój błąd. Ludzie byli bardzo podobni do Erengian, dlatego postanowili nie zmieniać swojego wizerunku. Jednak ich gładka skóra oraz idealne proporcje ciała uchodziły na Ziemi za wyznacznik piękna.

– Cholera – Wellon cicho zaklął pod nosem.

Zamiast nie zwracać na siebie uwagi, skupiali wzrok prawie każdej osoby, którą mijali. Musztarda po obiedzie – nie mieli wyjścia, musieli kontynuować zadanie.

Arefona uśmiechnęła się do młodych ludzi.

– Dzień dobry. Zapewnie przyjaciele naszego pacjenta? – spytała, płynnie wymawiając każde słowo w ziemskim języku.

Pierwszy odzyskał mowę Radek. Waldek nie mógł poruszyć ustami. Widok kobiety go zniewolił.

– T... tak – odpowiedział łamanym głosem.

Joanna tylko przelotnie zwróciła uwagę na Wellona. Szybko dotarła do niej powaga sytuacji. Obróciła się w kierunku Arefony z pytaniem:

– Pani doktor, czy Marek wyjdzie z tego cało?

– Nie wątpię – pewnym tonem odpowiedziała Arefona.

Dostrzegła w oczach Joanny przejaw głębokiej troski, chyba nawet więcej niż troski. Tej dziewczynie musi na nim zależeć.

– Moja droga, nie przejmuj się. Jestem absolutnie pewna, że twój przyjaciel odzyska zdrowie, i to wkrótce – położyła dłoń na jej ramieniu.

W pełni kontrolowała nacisk, wiedziała dokładnie na ile może sobie teraz pozwolić.

– Proszę się nie martwić – powiedział Wellon, zwracając się do wszystkich. – Pacjent ma przypadłość, która jest bardzo dobrze znana.

Uśmiechnął się przy tym w ludzki sposób. Jego obecna postawa była całkowitym przeciwieństwem charakteru. Zazwyczaj kamienny, teraz był ciepły i opiekuńczy.

– W tym momencie, niestety, ale bardzo proszę was, abyście opuścili pomieszczenie. Musimy wykonać niezbędne badania – dodał bardziej stanowczym tonem, nie zmieniając ciepłego spojrzenia.

Młodzi ludzie rozumieli sytuację. Opuścili pomieszczenie bez protestów. Odchodząc, Joanna chwyciła dłoń Marka. Spojrzała na jego twarz i dodała pod nosem:

– Trzymaj się.

Wellon zamknął drzwi, sprawdzając jeszcze czy ktoś z obsługi szpitala nie zbliża się do pokoju. Korytarz był pusty.

Od razu podeszli do łóżka i uruchomili urządzenia. Rozpoczął się, po raz kolejny, tym razem już zaawansowany i drobiazgowy, ręczny proces eliminacji struktury neuronowej – bezpośrednio w mózgu Marka. Podpięli serię przewodów, wbijając cienkie igły w ciało pacjenta. Przy łóżku stał sprzęt, który wyglądem nie różnił się od standardowego wyposażenia szpitalnego. W jego wnętrzu znajdowały się bezpiecznie zakamuflowane urządzenia i magazyny nanorobotów.

– Sprawdziłaś mieszankę? – spytał Wellon.

– Tak.

– Wpuszczam nanoroboty. Ustawilem wolniejszy czas reakcji. Nie mogą się pojawić palpacje.

Wcisnął odpowiednią kombinację klawiszy na klawiaturze. Zaraz potem cienkimi przewodami nanopłyn powędrował do ciała Marka.

– Do dzieła, bracia – szepnął Wellon. – Trzymajcie się chłopaki...

Gdy tylko znalazły się w ciele, mała armia przystąpiła do działania.

– Teraz rozmowa z zarządem szpitala. Dyrektor był niepocieszony – przypomniała Arefona. – Trzeba pokazać mu dokumenty.

Wyszli z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

W gabinecie Dyrektora Arefona krótko przedstawiła problem.

– Panie doktorze. Zgodnie z procedurami Marek jest teraz naszym pacjentem. Maksymalnie przez dwa tygodnie będziemy mu podawać lek najnowszej generacji. Już sprawdzony i w pełni akceptowalny. Jak zobaczymy postępy w terapii, wówczas czas trwania leczenia może zostać skrócony. Proszę się nie martwić – pacjent wyjdzie z tego bez szwanku.

– Rozumiem, widziałem już dokumenty z instytucji dopuszczającej lek. Przyznam się, że nie słyszałem o tych badaniach...

Arefona weszła mu w słowo, mówiąc:

– Jednak w tym przypadku postanowiliśmy zachować dodatkowe środki ostrożności. Podjęliśmy decyzję, że pierwsze stosowania leku będziemy niezwykle drobiazgowo monitorować.

– Rozumiem – rozłożył ręce. – Rozmawiałem już z profesorem. Powiedział mi, że osobiście polecił nasz szpital. To zaszczyt dla nas.

– Będziemy codziennie wizytowali pacjenta i prowadzili badania. Dwa tygodnie i po kłopotcie. Proszę nam zaufać – odparł Wellon.

Uśmiechnął się pod nosem. Pamiętał przebieg wspólnej rozmowy. Podrobienie dokumentów i podszycie się pod wybitną osobistość świata medycyny nie stanowiło dla niego najmniejszego problemu.

Chwilę później wyszli ze szpitala. Wsiedli do jednego z samochodów zaparkowanych przed budynkiem i odjechali w kierunku granic miasta.

Przez kolejne dwa tygodnie, Arefona z Wellonem codziennie pojawiali się w tym samym pokoju. Pod koniec mieli bardzo zawiedzione miny. Obsługa szpitala nie mogła tego nie zauważyć, tak jak przyjaciele i rodzina Marka. Jednak oni ciągle zapewniali, że Marek na pewno wyjdzie ze śpiączki i będzie w pełni funkcjonalny.

Ostatniego dnia, procesu niszczenia struktury neuronowej, obydwój przyszedł z samego rana. W drzwiach minęli się z ojcem Marka. Arefona posłała mu bladą namiastkę uśmiechu. Pocieszenie kogokolwiek teraz przychodziło jej z olbrzymim trudem.

Spojrzeli na monitor. Ani razu nie pojawiła się wskazówka postępu.

– Nie rozumiem – Arefona odparła z pustką w głosie. – Jeszcze nigdy nie miałam do czynienia z tak dużą awarią.

Wellon nie wiedział, co powiedzieć. Na ekranie ponownie pojawił się komunikat oznaczający koniec procesu: 'Błąd. Opcja: Nieznany'. Napis, w zrozumiałym tylko dla nich języku, pojawił się pomiędzy standardowymi informacjami, jakie wyświetlał monitor szpitalny. Tylko oni wiedzieli gdzie patrzeć. Wellon podszedł do okna i spojrzął w dal.

– Mamy problem – wykrztusił z siebie. – Bardzo długo, nawet nie wiem jak długo, nie było powodu, żeby wyświetlić ten komunikat.

Dalszą rozmowę przerwało wejście piątki młodych ludzi. Arefona natychmiast zmieniła wyraz twarzy, uśmiechnęła się do nich, ale miała wyraźnie sztuczny uśmiech.

– Proszę się nie przejmować. Wszystko jest w porządku. Dzisiaj pacjent wyjdzie ze śpiączki – zapewniła bez pytania.

Agnieszka nie potrafiła ukryć zdziwienia.

– Jak to? Proszę mi wybaczyć, ale wszyscy zastanawiamy się, czy mówicie prawdę. Na waszych twarzach widać coś innego.

Wellon przybrał beztroską minę, małe bruzdy zamyślenia zniknęły.

– To tylko aparatura. Nie przejmujcie się nią. Ona nas martwi.

Zdobył się na niezwykle łagodny i dobroduszny ton głosu.

– Mała awaria, ale możecie być pewni, że Marek dzisiaj odzyska przytomność. Wkrótce porozmawiacie z przyjacielem. My tymczasem musimy się zbierać – odpowiedział i razem z Arefoną wyszli z pokoju.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi Waldek powiedział cicho, ale słyszeli go wszyscy:

– Nie wierzę im.

– Ja też – dodał Radek. – Śmierdzi mi tu dziwnym knuciem z daleka.

– Przesadzacie – obruszyła się Karolina. – Mam wrażenie, że mówią prawdę... Nawet jestem im wdzięczna.

Dalsze insynuacje przerwał im regularny dźwięk odmierzający puls pacjenta. Wszyscy obrócili się w kierunku łóżka. Pionowe znaki zapisu aktywności serca, zbliżyły się do siebie. Piątka osób przestała oddychać,

zamarli w oczekiwaniu na reakcje. Długą chwilę stali i przyglądali się Markowi, a kiedy jego palec drgnął krzyknęli z radości.

Chwilę potem do pokoju wbiegł lekarz dyżurny wraz z pielęgniarką. Odsunęli ich od łóżka i sprawdzili wskazania urządzeń. Pokazywały stan wychodzenia ze zwykłego snu. Doktor popatrzył na twarz pacjenta. Marek powoli podnosił powieki.

Pierwsze uczucie jest strasznie nieprzyjemne. Wszystko dookoła ciebie kręci się w zwolnionym tempie, białe światło wdziera się w oczy. Masz mdłości, ale nie możesz nic z tym zrobić. Nie wiesz gdzie jesteś, ani kim jesteś – właśnie tak czuł się Marek. Otwierał i zamykał powieki. Usypiał i budził się, co kilka minut. Dopiero po jakimś czasie mgła przejaśniła się na tyle, że dostrzegł zarys pomieszczenia. Potem znów zapadł w sen. Pojawiły się niewyraźne, smukłe twarze istot podobnych do ludzi. Siedzieli wokół dużego stołu i patrzyli na niego zafascynowani. Coś mówili, lecz gdy próbował ich zrozumieć obraz rozmazał się.

Słyszał głos z otchłani:

– ... Zawiadomić rodziców... Marek się budził – krzyczała Agnieszka.

Ponownie był w nieznanym miejscu. Leciał w maszynie, która na pewno w niczym nie przypominała kabin samolotów pasażerskich. Przed sobą miał ten sam wieżowiec, sięgający przestrzeni kosmicznej. Tak, jak wcześniej, pojazd powietrzny pędzący z ogromną prędkością nagle przechylił się dziobem w dół i zaczął ostro pikować prosto ku powierzchni planety. Obudził się w momencie uderzenia w grunt.

Dookoła niego rodzice i przyjaciele. Wszyscy mieli radosne miny. Agnieszka trzymała go za rękę.

– Hej, jak się czujesz? – pierwsza odezwała się Joanna.

– Się wyspałeś brachu, jak nigdy – dodał Radek.

– Co... co się... stało? – powoli ruszając ustami spytał Marek.

– Jesteś w szpitalu – wyjaśnił Waldek.

– Synku... – odezwała się matka, poruszona przebudzeniem syna. – Dlaczego nie mówileś nam o swoich problemach?

– Ty chyba nic nie wiedziałaś – wtrącił ojciec.

– Wiedziałaś? – obróciła się w jego stronę i dodała z pretensjami – I nic mi nie powiedziałaś?

Ojciec nie zdążył posłać jej siarczystej riposty, gdyż do pokoju wszedł lekarz dyżurny.

– Proszę Państwa, proszę opuścić pomieszczenie. Chory musi odpocząć. Nie wolno go teraz męczyć.

Nie chcieli wychodzić, ale wiedzieli, że powinni.

Tuż przed wyjściem Joanna zwróciła się do wysokiego mężczyzny w średnim wieku:

– Co się stało z tą dwójką lekarzy, którzy zajmowali się Markiem?

– Pracownicy naukowemu Uniwersytetu?

– Tak.

– Musieli wracać na Uczelnię.

– Chcielibyśmy im podziękować...

– To miło z waszej strony, ale myślę, że nie trzeba. Poprawa zdrowia Marka jest najlepszym podziękowaniem.

Joanna kiwnęła głową i wyszła na korytarz.

Lekarz podszedł do łóżka i wziął kartę pacjenta. Szybko przejrzał zapiski, po czym podniósł wzrok i spytał:

– Jak się czujesz?

Pytanie poleciało w próżnię. Marek znów zapadł w sen.

Pierwszy raport od Wellona i Arefony nie nastrajał optymistycznie. Wyniki ich pracy bardzo zaniepokoiły Alteta. Na dodatek nie mógł się pozbyć nieprzyjemnego wrażenia, że nie będzie wcale łatwo rozwiązać kolejnego problemu z Ziemią. Sprzęt okazał się być w pełni sprawny. Nic nie wskazywało na jakąkolwiek usterkę automatyki. Wyniki badań genów Marka nie pokazały żadnych odstępstw. Skanowanie mózgu dało

znany rezultat. Obszary aktywności, widoczne na trójwymiarowych schematach, wyraźnie potwierdzały, że chłopak ma umysł wykorzystywany w pięćdziesięciu procentach. Posiadał wszystkie predyspozycje do tego, aby postrzegać stację obserwacyjną. Najgorsze, że w żaden sposób nie mogli tego zmienić.

– Ale co dalej? Czy mam zwoływać Radę? Ściągać ludzi z misji? – Altet prawie krzyczał do ekranu, który lewitował nad jego biurkiem.

– Tak – odpowiedział Wellon – Ja bym tak zrobił.

Altet zamilkł na chwilę. Spuścił głowę zastanawiając się.

Po drugiej stronie połączenia wizerunek Wellona nawet nie drgnął.

– Dobrze – podniósł wzrok. – Niech tak będzie. Kiedy wracacie?

– Już skończyliśmy. Mamy wszystkie informacje. Będziemy jutro.

– Wracajcie szybko.

Nacisnął jeden z symboli. Połączenie zostało przerwane. Nad jego biurkiem unosiła się teraz macierz menu głównego. W jej dolnym rogu był wyraźny, trójwymiarowy znak. Ten, którego tak starał się uniknąć. Jednak nie miał wyjścia, westchnął przeciągle i dotknął go delikatnie. Rozpoczął się proces lokalizacji i informowania członków Rady.

Mała Rada Kontaktu – tak nazywano jednostkę, złożoną z kilkunastu Radnych – wchodziła w skład Dużej Rady Kontaktu. Ta ostatnia liczyła kilkaset tysięcy istot, które zajmowały się tylko i wyłącznie sprawami kontaktów z cywilizacjami: pierwotnymi jak i rozwiniętymi. Każda Mała Rada Kontaktu opiekowała się cywilizacjami określonego wycinka Galaktyki. Kiedy mówiono o zwoływaniu Rady, to mówiono o zebraniu zaledwie tych kilku istot, które tworzą Małą Radę Kontaktu. Duża Rada Kontaktu nie zbierała się nigdy, była zbyt liczebna – zamiast tego Przewodniczący Małych Rad zbierali się kilka razy w roku. Prawie nigdy nie używano słowa ‘Mała’. Zawsze o Małej Radzie Kontaktu mówiono po prostu: Rada Kontaktu.

Godzinę później Altet wszedł do stacji obserwacyjnej Rady Kontaktu. W środku znajdowała się dwójka Radnych oraz pięciu pracowników stacji.

Debora była Radną, której blond włosy błyszczały w świetle trójwymiarowych symboli, lewitujących przy ścianach. Była atrakcyjną Erengianką – jak każda kobieta na tej planecie, lecz w jej przypadku codzienne procesy rekombinacji cielesnych dawały nadzwyczajne wręcz rezultaty. Dzięki nim miała gładką, młodzieńczą skórę, która potrafiła wyróżnić się na tle innych kobiet, które przecież również dbały o swój wygląd w ten sam sposób. Jej uroda była niepowtarzalna. Poruszała się z gracją, miękko i kobieco wykonując każdy ruch.

Partnerem Debory w Radzie był Simit. Starszy Radny, którego twarz, poorana bruzdami, wskazywała na duże doświadczenie. Niejedna misja, pomimo codziennych rekonstrukcji cielesnych, odcisnęła swój ślad na jego skórze. W opinii pewnych kobiet Simit uchodził za atrakcyjnego mężczyznę, lecz nie miał w sobie zbyt wiele uroku osobistego. Miał tylko silne i typowe cechy męskie. Altet i jeszcze kilku innych Radnych, zazdrościli mu, że pomimo swego wieku, zawsze pracował z najbardziej atrakcyjnymi i młodymi kobietami – takimi właśnie jak Debora.

Altet zwrócił się z pytaniem do Kontrolera, jednego z pracowników stacji obserwacyjnej, który właśnie przechodził w pobliżu:

– Czy wszyscy członkowie Rady Kontaktu zostali już zlokalizowani?

Pracownik w odpowiedzi kiwnął głową, po czym dotknął symbolu przy najbliższym ekranie graficznym. Wyświetlił się raport z procesu lokalizacji. Patrząc na wyniki wyjaśnił:

– Delluma zlokalizowano w Górach Wega. Nowe dziewczyny, Arena i Hefrena spędzają czas na planecie Muzja.

– Jak tylko dostają wolne, zawsze lecą na Muzję – mruknął Altet.

Debora usłyszała ostatnią uwagę, dlatego skwitowała:

– Są młode, niedawno skończyły Uniwersytet Umysłu.

– Ja też byłem młody – wzruszył ramionami Altet.

– I też latałeś na Muzję, jeszcze długo po Uniwersytecie Umysłu – wtrącił Simit, który stał obok przysłuchując się rozmowie.

Po jednoznacznych spojrzeniach i delikatnych uśmiechach cała trójka zwróciła się w kierunku pracownika stacji, który kontynuował przedstawianie wyników pracy.

– Fort i Della ciągle rozwijają kontakty z cywilizacją Centrum. Współpracują intensywnie z Radą Dyplomacji. Prosimy, aby ich wykluczyć z narady.

– Są problemy? – zaintrygowana się Debora.

– Tak – wyjaśnił pracownik. – Cywilizacja Centrum jest podzielona. Agenci Imperium nieźle namieszali. Są poważne problemy z uzyskaniem zgody większości Rządów na planecie. W chwili obecnej jest pięćdziesiąt Państw i połowa z nich to systemy totalitarne, które chcą połączenia z Imperium. Nasi Radni uczestniczyli w kilkudziesięciu misjach kontaktowych. Dwa razy podczas tego zadania Fort był w szpitalu, celem rekombinacji organów wewnętrznych.

– W takim razie nie muszą brać udziału w Radzie – stwierdził Simit.

– Mogą być nieobecni? – spytała Debora.

– Tak – odparł krótko Altet. – W ich przypadku zrobimy wyjątek.

– Znasz dyrektywę. Wiesz, że każda nieprawidłowość z Ziemią musi być rozpatrywana przez całą Radę – dodała.

– Gdybym był na miejscu Ziemian, nie cieszyłbym się z tego zaszczytu – wtrącił Simit. – Jedyna planeta w naszej części Galaktyki, która ma takie ‘zaszczytne przywileje’. – Mało brakowało, a straciłbym życie... – wspomniał.

– Wiem. Nie musicie mi przypominać o powodach, dla których wprowadzono rozporządzenie. Ale wiem też, że mam prawo nie wykonać polecenia w szczególnych okolicznościach.

– Masz do tego prawo, jako Przewodniczącą Rady Kontaktów – potwierdziła Debora. – Choć ja na twoim miejscu...

– Nie jesteś na moim miejscu – przerwał jej Altet. – Fort i Della powinni robić swoje. Nie możemy ich mieszać z powodu małej awarii – oburzył się Altet. – Durne przepisy. Cała Rada? Po co? Mógłbym sam podejmować pewne decyzje. Na pewno w tym przypadku nawet nie wiedzielibyście o sprawie.

– Dyrektywa Unii mówi stanowczo – W sprawie planety Ziemi, decyzję musi podjąć jednomyślnie cała Rada, przy obecności wszystkich Radnych. Nie mamy wyjścia – stanowczo powiedziała Debora.

Wraz z Simitem dowiedziała się o problemie zaledwie trzy dni wcześniej. Wrócili z planety Grafenów, gdzie blokowali Agentów Imperium przed kontaktem z Opozycyjnym Rządem Grafeńskim. Altet do końca ukrywał informacje o Marku. Gdyby nie zaciekawienie z powodu nieobecności Wellona i Arefony, pewnie dowiedzieliby się teraz, tak jak pozostali Radni.

Altet spojrział na trójwymiarową macierz, informującą o postępach lokalizacyjnych i powiedział:

– Ellop i Desdemona są na wczasach razem ze swoimi rodzinami. Z tego, co wiem, zabronili sobie przeszkadzać, choćby się cała reszta cywilizacji nagle przebudziła w hiperprzestrzeni.

– Paradoksalnie, ściągnie ich jeden egzemplarz – wtrącił Simit.

– Jest mi przykro z tego powodu – dodał Altet. – W tym przypadku nie mam wyjścia. Nie wykonują żadnej misji.

Altet szczerze przeżywał konieczność przerwania wakacji dwójce swoich najbardziej doświadczonych Radnych. Najchętniej sam podjąłby decyzję w kwestii Ziemi, bez angażowania kogokolwiek. Przepisy jednak nie pozwalały na to. Czuł, że powinien, jako Przewodniczący Rady Kontaktu mieć zdecydowanie większe uprawnienia.

– Tylko Wiltet jest nieosiągalny – powiedział pracownik stacji. – I nie mamy na razie bladego pojęcia, gdzie jest.

Simit uśmiechnął się do swoich myśli, po czym dodał:

– Przekażcie informacje do Delluma i powiedzcie, aby po drodze wpadł do Domu Mili.

– No tak. Jakżeby inaczej – uśmiechnęła się Debora. – Tam znikają Radni, gdy ich nie ma...

– Ależ skąd – protestował Simit.

– Zapomniałam, że jesteście tam częstymi gośćmi.

Jakby na komendę, obydwaj z Altetem jednocześnie powiedzieli:

– Nieprawda! – oburzyli się.

– Wieki temu mnie tam nie było – zaprotestował Altet.

– Ani mnie – dodał Simit.

Debora jednak wiedziała swoje.

– Ciekawe, gdzie byliście trzy tygodnie temu? Kiedy nie mogłam się ani z jednym, ani z drugim skontaktować.

– Rozrywka jest wręcz obowiązkowa – oburzył się Simit. – I to nasza sprawa gdzie znikamy, tobie nic do tego. Macie swoje miejsca. My się nie wtrącamy.

– Jesteś pewien, że właśnie tam go spotkamy? – Altet skierował pytanie do Simita, urywając wątek. – Ostatnio razem z Dillumem wspinali się na góry Minoset Towers w systemie Riga.

– Zaufaj mi – Simit spojrzał jednoznacznie.

– Wiltet potrafi sobie życie ułożyć. Inni nie mają czasu na wakacje, a on ma wakacje całe życie. Czy on w ogóle jest Radnym? Czy on naprawdę jest jednym z nas? – zastanawiała się Debora.

– Rozumiem, że jego nie próbowałaś odwołać? – spytał Simit, choć i tak znał odpowiedź.

– Nigdy. Jego ściągnę z końca Galaktyki, na każdą Radę – z wyraźną dozą satysfakcji odpowiedział Altet.

– Czyżby przemawiała przez ciebie zazdrość? – droczył się Simit.

– Nie przypominaj mi o jego zdradzie – obruszył się Altet.

– On tylko uwiódł twoją partnerkę – Simit ciągnął drażliwy temat. – Nikomu nie mówiłeś, że nie jest ci obojętna.

– A musiałem? Jako przyjaciel powinien wiedzieć, że nie miał prawa.

Wiltet z Altetem rywalizowali na wielu płaszczyznach. Kiedy Altet awansował na Przewodniczącego Rady Kontaktu, Wiltet poczuł ukłucie zazdrości. Mieli tyle samo lat, był pewien, że ta posada jest mu przeznaczona. Pocieszenie znalazł w ramionach ówczesnej partnerki Alteta.

– Z tego, co mi wiadomo, wiele lat temu podaliście sobie dłonie – wtrąciła Debora tonem kończącym wątek. – Miał być pokój, a nie zwykle zawieszenie broni.

Na potwierdzenie zwróciła się do Kontrolera stacji obserwacyjnej:

– Podsumujmy: ilu Radnych zostało powiadomionych?

Pracownik dotknął odpowiednich symboli i rozpoczął czytanie:

– Potwierdzone mamy przybycie: Kirtat, Silmanta, Areny, Hefreny, Delluma, oraz waszej trójki – jak tu stoicie. Niepotwierdzony jest Wiltet, Ellop i Desdemona.

– Oni na pewno będą, ja tego przypilnuje – zapewnił Altet.

– Właśnie przed chwilą otrzymałem informacje, że Fort i Della będą obecni wirtualnie – dodał pracownik.

– Nie muszą... – wtrącił Altet.

– Przekazali, że zapoznali się ze sprawą i nie będą protestować – wyjaśnił pracownik.

– Dobrze, w takim razie mamy już całą Radę – podsumował Altet.

– Zapomnieliście o kimś bardzo ważnym? – wtrąciła Debora. – Gdyby tu byli, nie wybaczyliby wam tego.

– Nie zapomnieliśmy – mruknął Altet. – Ich obecność jest tak pewna, że nawet o niej nie rozmawiamy.

– Kiedy wracają? – zaciekawił się Simit. – Od przyjazdu Wellona i Arefony zależy przecież termin Rady.

– Rada jest jutro z rana. Na pewno zdążą – odpowiedział Altet i ruszył do wyjścia. Był już przy drzwiach, gdy obrócił się i dodał – Ona była mi bardzo bliska... Może i mam pokój z Wiltetem, ale ciężko mi wybaczyć... to nie takie proste. – Drzwi zamknęły się za nim.

Debora posmutniała.

– Przejdzie mu... zobaczysz – Simit próbował ją pocieszyć.

Lecz ona pamiętała jak dziś. W końcu wielka miłość Alteta była jej najlepszą przyjaciółką. Najgorszy miłosny trójkąt, on kochał ją, a ona Wilteta. Z kolei Wiltet kochał i traktował wszystkie kobiety zawsze jednakowo, to znaczy: przejściowo.

Rozdział III

Rada Kontaktu

Wewnątrz ogromnego wieżowca, na jednym z najwyższych pięter, zebrała się Rada Kontaktu. Budynek sięgał przestrzeni kosmicznej, miał kształt wysokiej i wąskiej piramidy, a jego ostatnie piętro zajmowało powierzchnię kilku hektarów.

Na środku sali znajdował się potężny stół, wykonany z najbardziej szlachetnego drewna w całej Galaktyce. Stół posiadał kształt pierścienia o szerokości dwóch metrów. Ściany, podłoga oraz sufit były grafitowego koloru. Lekko błyszczwały w świetle, które wpadało przez jednolite, zachodnie okno. Twarze zgromadzonych osób oświetlała pomarańczowa poświata trzech zachodzących słońc.

Radni siedzieli na ręcznie rzeźbionych, drewnianych fotelach. Wykonano je z tego samego drewna, z którego zbudowany był stół. Drewno miało szczególne znaczenie. Posiadało tysiące lat i pochodziło z największych drzew w całej Galaktyce. Na swej planecie drzewa osiągały wysokość równą stu kilometrów. W Unii Cywilizacji Wolności drewno to wykorzystywano do produkcji mebli, przy których zasiadali przedstawiciele władz zwani Radnymi.

Rady Kontaktu, Rady Wywiadu, Ekonomii, Handlu, Medycyny, Techniki, Rady do spraw każdej niemalże dziedziny życia, stanowiły trzon obsługi całej Unii Cywilizacji Wolności. Najwybitniejsze istoty, wybierane spośród wszystkich Cywilizacji Unii, zostawały Radnymi. Każda z nich wykorzystywała prawie w całości swój umysł. Te, które uzyskiwały maksymalny poziom, czyli sto procent, w naturalny sposób piastowały funkcje Mistrzów.

Mistrzowie byli najważniejszymi osobami, ale nie wchodzili w skład jakiegokolwiek Rady. Większość z nich zajmowała się kształceniem nowych pokoleń. Prowadzili Szkoły Umiejętności, Wiedzy i Uniwersytety

Umysłu. W przypadku wątpliwości, to oni rozwiązywali konflikty. Byli wyrocznią, źródłem niepodważalnej i niekwestionowanej wiedzy. Ich zadaniem było czuwać nad Unią Cywilizacji Wolności, ale nie brali bezpośredniego udziału w procesie sprawowania władzy, nie wtrącali się w politykę. Stali na straży rozwoju umysłu.

Organem zarządzającym Unią Cywilizacji Wolności były Rady. One dzierżyły ster przywództwa i podejmowały strategiczne decyzje. Każda Rada miała swój zakres odpowiedzialności i składała się z szeregu mniejszych Rad, odpowiedzialnych za wybraną część Galaktyki. Te ostatnie zwane były Małymi Radami.

Erengianie od kilkudziesięciu lat pełnili honorowe przywództwo w całej Unii. Ich kadencja nie weszła jeszcze w półmetek.

Altet, przewodniczący Rady Kontaktu, której podlegała Ziemia i okoliczne systemy gwiazdne, rozpoczął spotkanie. Patrzyły na niego niezadowolone miny Radnych.

– Nie chciałem was tutaj ściągać – usprawiedliwił się. – Nic nie poradzę na odgórne zarządzanie Przewodniczących Rady Kontaktu – dodał, podkreślając swoją bezradność.

W sali znajdowali się wszyscy Radni, którzy opiekowali się tą częścią Galaktyki. Piętnaście par oczu spoglądało na Alteta, który na czas przemowy wysunął się lekko do przodu, cały czas siedząc na swoim miejscu. Fort i Della uczestniczyli w naradzie wirtualnie, faktycznie przebywając w innym systemie gwiazdnym. Okrągły stół, przy którym wszyscy siedzieli, pozwalał na swobodną wymianę zdań.

– Wyniki pracy Arefony i Wellona są powodem do niepokoju – powiedział Wiltet, wysoki brunet z wyraźnie zarysowanym profilem.

Obrócił oczami i dodał:

– Nie rozmawiajmy o konieczności, bądź jej braku, obecnego spotkania.

– W naszej pracy często zdarzają się sytuacje, kiedy zwolujemy Radę zupełnie niepotrzebnie – oburzył się Dellum.

Był niewiele niższy od pozostałych mężczyzn. Dellum nie był Eren-gianinem. Miał szerokie uszy i długie nogi. Nosił krótką brodę i miał skórę koloru pomarańczowego. Gęsta broda zasłaniała pół twarzy. Pochodził z systemu Gomla, którego mieszkańcy charakteryzowali się małymi oczami, ukrytymi pod dużymi brwiami i niskim czołem.

– Inni Radni również skarżą się na ten schemat organizacyjny – dodała Debora.

– Wystąpię z wnioskiem na kolejnym zgromadzeniu Przewodniczących Rad. Jednak muszę mieć wasze jednomyślne poparcie. Lecz wiem, że kilka osób jest zdecydowanie przeciwnych – popatrzył z góry na Simita, Arefonę, Silmanta i Kirtat.

– Zapomnijmy o procedurze i skupmy się na rzeczywistym problemie – Silmant, widząc jego spojrzenie, uciał dalsze dywagacje.

Nie bez powodu wprowadzono dyrektywę informującą o Ziemi. Kirtat twierdziła, że planeta posiada szczególny status ze względu na częstotliwość występowania w symulacjach przyszłości. Silmant nie znał szczegółów, w tej materii nie wierzył jej słowom. Był realistą, wierzył w twarde fakty. Jemu wystarczyły wcześniejsze akcje, które kończyły się zawsze łamaniem Pierwszej, najostrzejszej i najbardziej pilnowanej dyrektywy Unii Cywilizacji Wolności. Nigdzie indziej, w całej Galaktyce, tak często nie niszczone struktury neuronowych mieszkańców.

– Zapoznaliście się wstępnie z raportami, dlatego proponuję, abyśmy od razu zaczęli debatę. Ponieważ Wellon i Arefona posiadają najwięcej informacji, poprowadzą spotkanie. – Altet przeszedł do meritum spotkania, oddając paleczkę dwójce Radnych.

Wellon z Arefoną przeszli na środek pomieszczenia, z każdej strony otaczały ich twarze Radnych. Obok nich ukazał się model planety i macierz trójwymiarowych symboli języka ikon z treścią raportu. Ikony przelatwały od góry do dołu, przedstawiając na bieżąco szczegóły. Informacje przykuły uwagę zgromadzonych. Rozpoczęła się prezentacja wyników pracy.

– Jak wicie, sygnał otrzymaliśmy z trzeciej planety Układu Słonecznego. Cywilizacja na niskim poziomie rozwoju – rozpoczął Wellon.

– Jak niskim? – wtrącił pytanie Wiltet.

– W zasadzie pierwszym – odpowiedziała Arefona. – Skończyła się era dosiadywania zwierząt, a zaczęła era paliw płynnych, elektroniki i podstawowych komputerów.

– Czy to nie jest powszechnie znana ‘pechowa planeta’? – spytała Arena, najmłodsza Radna.

Była przykładem podwójnej natury wśród Radnych. Posiadała niezwykle gładką skórę, zgrabną, wręcz filigranową figurę i młodzieńczą twarz. Otaczała ją burza kręcących się we wszystkie strony włosów. Przy pozostałych wyglądała niemal jak dziecko. Jednak jej wygląd był perfekcyjnym kamuflażem. W środku była jedną z najtwardszych i najprzebieglejszych Radnych.

– Ziemia – jakby do siebie powiedział Wellon.

– Tak. To ta sama planeta – odpowiedziała jej Kirtat.

– Jak rozumiem, to z ‘jednym egzemplarzem: Markiem’ mamy problem? – upewniała się Hefrena.

Altet kiwnął jej głową w odpowiedzi.

Hefrena była przeciwieństwem wyglądu, temperamentu i osobowości Areny. Wyższa o głowę, miała długie i proste, blond włosy, które opadały jej do samego pasa. W gestach i ruchach była niezwykle kobieca. Z niezwykle powabem kręciła swoją łabędzią szyją ilekroć przychodziło jej rozmawiać lub uwodzić mężczyzn. W zasadzie, nigdy nie było wiadomo czy robi jedno, czy drugie. Wstępując do Rady Kontaktu postanowiła błękitne oczy i kokietyjne spojrzenie wykorzystywać bez ograniczeń.

– Ładne imię i niezły zbieg okoliczności – wtrąciła Kirtat.

Tym razem wiedziała, że nie jest to żadne z jej dziwnych skojarzeń. Drewno, na którym siedzieli miało identyczną nazwę – zwane było ‘Markiem’. Pozostali nawet nie zwrócili na to uwagi. Po prostu potraktowali to, jak coś naturalnego. Kirtat mocno wryła sobie ten fakt w pamięć, jakby przeczuwała, że kiedyś może jej się przydać.

Ciszę, która zapadła po jej słowach przerwała Arefona, kontynuując sprawozdanie z pracy.

– Będąc na miejscu rozpoczęliśmy ręczne procesy eliminacji struktur neuronowych, które ogólnie są wam wszystkim znane. Wiadomo, że podczas ich trwania, każda istota zapada w śpiączkę.

– Nikt nas nie rozpoznał – dodał Wellon. – Choć nie obyło się bez paru incydentów.

– Przecież to jest naruszenie dyrektywy siódmej! – oburzył się Simit.

– Wiem – spokojnie wytłumaczył Altet. – Oficjalnie obydwójce mieli sprawdzić działanie sprzętu stacji obserwacyjnej. Reszta była tajna.

– Zdajesz sobie sprawę, że mówiąc to możesz narazić się Zgromadzeniu Przewodniczących Rad – upomniała go Debora.

– Mówię to wam... Liczę na wyrozumiałość. Przecież Zgromadzenie nie musi wiedzieć.

– Ostatnio coraz częściej omijasz procedury – dodała Kirtat.

– Być może. Ale niektóre z nich drażnią mnie i to bardzo. Dzisiejsza sprawa mogła również zostać rozstrzygnięta w niewielkim gronie. Nie trzeba było was wszystkich ściągać.

Choć rozumieli intencje Alteta, to nie wszystkim takie tłumaczenie się podobało. Zresztą ten temat był często poruszany w ich gronie.

Silmant i Kirtat spojrzeli w kierunku Arefony, jakby chcieli dać do zrozumienia, żeby przerwała niepotrzebną dyskusję i kontynuowała temat Marka. Arefona potwierdziła kiwnięciem głowy i przeszła do omawiania danych medycznych – tej części raportu, której nikt nie dostał wcześniej. Została ukryta celowo. Wszyscy oficjalnie otrzymali analizę urządzeń stacji, ale nie samego Marka. Pomruki niezadowolenia ponownie przeleciały po sali – objaw niezadowolenia z kolejnego odejścia od procedur. Jednak tym razem nikt głośno nie skomentował ‘zaniedbania’, chcieli poznać wyniki analizy biologicznej. Teraz przynajmniej narada zaczęła robić się ciekawa.

Arefona opowiadała o genach i biologii Marka. Podczas jej wypowiedzi Wellon stał po drugiej stronie modelu Ziemi. Naciskając odpowiednie symbole przewijał diagramy i schematy. Wszystkie obrazowały przebieg procesu od strony medycznej. Na jednym z nich pojawił się trójwymiarowy obraz Marka i jego pokoju szpitalnego, zaraz

potem ukazały się wykresy rejestrujące pracę serca, płuc i pozostałych organów wewnętrznych. Po chwili pojawił się przestrzenny obraz mózgu, z podziałem na obszary.

– Promienie dochodziły bez przeszkód – kontynuowała Arefona. – Wnikały do umysłu człowieka również bez problemów. Jednak na końcu pojawił się komunikat o nieznanym błędzie.

Wellon wyświetlił trójwymiarowy obraz ukazujący monitor z ziemskiego szpitala razem z wyświetloną na nim informacją.

– Nie było żadnych sygnałów zwrotnych? – zaniepokoił się Simit.

– Tak – potwierdził Wellon.

– Co to znaczy? – starała się zrozumieć Debora.

– Słynny ‘Błąd nieznan’ – mruknął Simit przygryzając wargę.

– Nie rozumiem? – zaniepokoiła się Arena.

– Ja również – dodał Silmant.

Nie tylko najmłodszy Radni nie byli w temacie. Tylko Simit, z racji doświadczenia, pamiętał szeroko w przeszłości opisywany sukces Unii. Okazało się, że po kilkudziesięciu tysiącach lat obserwacji pierwotnych cywilizacji, tylko jeden komunikat z tabeli błędów nigdy się nie pojawił: ‘błąd nieznan’. Te dwa słowa spowodowały nawet małe uroczystości. Ale po ich zakończeniu szybko o tym zapomniano.

– Tak, nieznan błąd – odpowiedziała mu Arefona. – Pojawiło się zjawisko, którego nie przewidywał żaden z naszych programów.

– Mianowicie? – Wiltet ściągnął brwi.

– Sygnał nie powrócił z jego umysłu – wyjaśnił Wellon.

Zapadła głucha cisza. Arefona widząc na niektórych twarzach zastanowienie, jakby starali się dobrze zrozumieć, co miała na myśli, wyjaśniła dokładniej naturę problemu.

– Generalnie nasza technika jest na takim poziomie, że nie wymaga dwustronnej komunikacji. Przypomnę podstawy działania sztucznej inteligencji, gdyż wiem, że niektórzy mają z tym problemy – spojrzała wymownie na Silmanta. – Dawno zaniechano protokołów, które polegały na wysyłaniu, odbieraniu, wysyłaniu i ponownym odbieraniu. Teraz wystarczy jednorazowe wysłanie informacji, ponieważ informacja ukryta

wewnątrz promienia świetlnego może sama być urządzeniem. Jak widać po mnie i Wellonie, czasami nawet bardzo inteligentnym – dodała z ironicznym uśmiechem. – Informacja na miejscu zajmuje się realizacją zadania, więc nie tracimy czasu na komunikacje dwubiegunową.

– Inteligentne promienie – wtrącił Wiltet. – Jakoś nie mam problemów z tym tematem.

– Mów za siebie – dodała Arena. – Może teraz Arefona wyjaśni mi lepiej zasadę ich działania.

– Obawiam się, że nie bardzo – Arefona przekręciła głowę w jej stronę. – Aby wyjaśnić zasadę ich działania potrzeba wielu godzin w pokoju wiedzy i tyle samo ćwiczeń z praktyki. Niektórzy z was woleli się w tym czasie bawić.

Arena zaczerwieniła się lekko.

– Przypomnę tylko czym są w kontekście zrozumienia problemu, jaki się nam pojawił – powiedziała Arefona i kontynuowała relację – Obydwoje z Wellonem jesteśmy stworzeni właśnie z takich promieni. Dzięki temu nie musimy być bezustannie podłączeni do głównego komputera. Wystarczy, że raz na jakiś czas dojdzie do wymiany informacji i energii pomiędzy nami, a komputerem. Promień energetyczny załatwia sprawę – ale to wszyscy wiecie. Jak wspomniałam, w przypadku Marka takie promienie nigdy nie wróciły.

– Raz na jakiś czas musi zostać wysłany impuls – kontynuował wyjaśnienia Wellon. – W naszym przypadku uzupełnia zapas energii, natomiast w przypadku Marka dostarcza wyniki pracy. Wysyłamy inteligentne promienie świetlne, oczywiście są mniej skomplikowane niż my, ale są to bardzo zaawansowane programy komputerowe, które działają na miejscu. Wykonują zadanie wewnątrz obiektu. Potem wracają razem z wynikiem. Gdybyśmy chcieli zastosować pierwotną procedurę wysyłania i odbierania sygnału, eliminacja struktury neuronowej trwałaby pięć lat! Inteligentne promienie są najlepsze w takiej sytuacji. Po wykonaniu zadania impuls wraca, przekazuje informacje, i jak trzeba, to uzupełnia zapas energii i ponownie przystępuje do pracy. Czas pracy takiego cyklu trwa zazwyczaj godzinę. Aplikowaliśmy mu nanoroboty, z których

każdy wysyłał jeden promień bezpośrednio do jednej, wybranej komórki neuronowej. I tak posunęliśmy się daleko. Naraziliśmy się tym samym Przewodniczącym Rad.

– To już ja załatwię – przerwał Altet. – Wiecie, że nie pozwoliłbym na więcej. Nie kazałbym żadnemu nanorobotowi dokonać mechanicznego przecięcia połączenia neuronowego.

Altet nie był na tyle nierozsądny. Najprawdopodobniej otrzymał zwykle upomnienie, co już dawno zaakceptował. W przeszłości zdarzało się, że inteligentne promienie elektromagnetyczne aplikowane przez urządzenia automatyczne stacji obserwacyjnych nie realizowały zadania. Fale, które znajdowały się poza widmem optycznym były kilkanaście milionów razy gorsze od fal widzialnych. Mówiono na nie ‘inteligentne promienie’, ale wiadomo było, że naprawdę inteligentne są tylko te, które wchodziły w zakres wąskiego widma widzialnego. Tych niestety nie wolno było swobodnie stosować wobec przedstawicieli pierwotnych cywilizacji, gdyż zostałyby zauważone. W takich sytuacjach Radni robili to przy pomocy nanorobotów, tak samo jak Wellon i Arefona. Jednakże bezwzględnie obowiązywała ich Czwarta Dyrektywa Unii Postępowania Wobec Pierwotnych Cywilizacji. Nie mogli dopuścić do mechanicznej, ani chemicznej ingerencji w mózg kogokolwiek z ich przedstawicieli. Mogli to robić w ograniczonym zakresie i tylko przy pomocy różnych form promieniowania. Altet wiedział, że gdyby doszło do niewłaściwej ingerencji w mózg Marka, pożegnałby się ze stanowiskiem, Radą, a nawet mógł wylądować tam, gdzie nikt nie chce.

– Codziennie otrzymywaliśmy ten sam rezultat – ciągnął Wellon.

– W takim razie powtarzaliście procedurę kilkadziesiąt razy – stwierdził zaskoczony Wiltet.

– Tak. Według zaleceń maksymalnego okresu – dokładnie czternaście dni ziemskich.

– Czy procedury automatycznej eliminacji działają w podobny sposób? – zaciekała się Arena.

– Nie – odpowiedziała Arefona. – Procedury automatyczne ingerują w ciało, ale nie wolno im dotrzeć do mózgu. Marek zapadłby wtedy

w niekontrolowaną śpiączkę. Natomiast, oddziałując na pracę pewnych organów wewnętrznych, można ingerować w mózg pośrednio. Aplikuje się tak zwane ‘czarne’, bo niewidoczne, inteligentne promienie informacyjne, których zadaniem jest pobudzać narządy wewnętrzne, takie jak żołądek, wątroba, serce i trzustka, do wydzielania zmodyfikowanych substancji. Nowe cząstki przedostają się do krwioobiegu i docierają do mózgu. Tam wykonują swoją pracę, burząc wybrane struktury neuronowe. Proces jest niewyczuwalny dla pacjenta. Minusem jest czas trwania. Po wysłaniu promienia od razu wiemy czy powstały nowe substancje, ale nie wiemy jak zadziałają. Musimy czekać i czekamy prawie jeden ziemski tydzień. Metoda jest ‘naturalna’ i powinna dać spodziewane obniżenie stopnia wykorzystania umysłu.

– Ale to się nie udało – spokojnie przerwał jej Altet.

– Dokładnie. Otrzymaliśmy promienie zwrotne, które potwierdziły, że umysł dalej operuje na poziomie pięćdziesięciu procent.

– Zaraz, miało nie być promieni zwrotnych? – zaciekawiała się Arena.

– Mówię o pierwszych impulsach zwrotnych... – wyjaśniła spokojnie Arefona. – Tych, które pochodziły z automatycznej procedury eliminacji struktury neuronowej. – Spojrzała wymownie na Arenę i dodała – Tymi, co działają w obrębie ciała z wyłączeniem mózgu... – uśmiechnęła się z wyrozumiałością – Z nimi nie było żadnych problemów. Sprawdziłam to dokładnie jeszcze na naszej planecie. Dzięki temu otrzymaliśmy komunikat, że procedura dała wynik negatywny. W przeciwnym razie już wtedy otrzymalibyśmy informacje o nieznanym błędzie.

– No i wtedy podjąłem decyzję o wysłaniu Arefony i Wellona, aby przeprowadzili kontrolowaną ingerencję. Czyli niestety, ale ingerując już w znacznym stopniu w życie istoty rozumnej, dokonali wykasowania informacji – mówiąc to Altet rozłożył ręce, jakby chciał wytłumaczyć swoje postępowanie.

– Ręczne procedury eliminacyjne charakteryzują się tym, że inteligentne promienie, których celem jest mózg, powodują śpiączkę – wyjaśnił Wellon. – Komputer nanorobota, po wysłaniu inteligentnego promienia świetlnego, czekał na jego powrót. Nikt nie przypuszczał, że

może nie wrócić. Powrót informacji jest tak oczywisty, jak to, że teraz tutaj jesteśmy. Nigdy wcześniej nam się to nie zdarzyło.

– Aż do tego momentu – wtrącił Simit.

Wellon dotknął jednego z symboli obok planety. Widok ekranu z zapisanym komunikatem o błędzie stał się większy i zmienił barwę.

– I jak rozumiem, wówczas to pojawił się symbol historycznego błędu – Arena upewniała bardziej siebie niż pozostałych.

– No, tak – potwierdziła skinieniem głowy Arefona. – Dopóki impuls nie wróci, to błąd jest nieznan. Normalnie wraca on z informacją o błędzie i jego naturze. Oczywiście jest, że podczas projektowania programu sterującego promieniem, wpisano polecenie, iż jeśli wystąpi sytuacja, w której impuls nie wraca do źródła, to należy zgłosić błąd. Kiedy nie ma promienia, to nie ma razem z nim informacji o naturze błędu – stąd słowo: ‘nieznany’.

– Co w takim razie zrobiliście potem? – spytała Kirtat.

– Powtarzaliśmy procedurę. Zajęło to kilkanaście dni. W sumie próbowaliśmy kilkaset razy. Łączylismy metody i modyfikowaliśmy program na bieżąco.

Na twarzach Radnych malowało się duże skupienie. Każdy na swój sposób analizował problem.

– Spójrzcie na mózg Marka – polecił Wellon.

W sali pojawił się trójwymiarowy model, w którym różne obszary aktywności zmieniały swoje położenie.

– Ma normalny mózg. Możemy go dokładnie obejrzeć...

Zmienił się widok, teraz wszyscy patrzyli na wybrane sieci neuronowe i animacje procesów pomiędzy nimi.

– Mózg jest zwyczajny, za to umysł – nie. O tym drugim nie wiemy nic, poza stopniem wykorzystania – dodał Wellon.

– Umysł bez sygnałów zwrotnych – podsumowała swoją wcześniejszą wypowiedź Arefona. – Każdy sygnał, jaki wysłaliśmy do umysłu Marka wpadał w próżnię.

– Czarna dziura – zażartował Wiltet.

– Nigdy nie mieliśmy podobnego przypadku – dodał Silmant.

– Mamy precedens – Wiltet podkreślił ostatnie słowo.

– Przedstawiciele pierwotnych cywilizacji średnio raz na dziesięć naszych lat postrzegają stację kontaktową – powiedział Simit. – Biorąc pod uwagę rozwój technologiczny planet następuje to najczęściej o kilkadziesiąt lat za wcześnie

– W omawianym przypadku chyba o tysiąc... – wtrąciła Kirtat.

– Zdarzało się – spokojnie poinformował Silmant. – Lecz podkreślę jeszcze raz, jeszcze nigdy nie zdarzyło się nam ‘nie poradzić’ z umysłem jakiegokolwiek mieszkańca pierwotnej cywilizacji. Jesteśmy pierwszą Radą Kontaktów, której przytrafia się taka sytuacja.

Nastąpiła cisza. W zasadzie nikt nie zdawał sobie z tego sprawy wcześniej. Prawie każdy oceniał sytuację jako przejściową. Nie dopuszczali nawet myśli, że coś może pójść nie tak.

– Masz rację – przyznała Kirtat. – Zwiększone wykorzystanie umysłu zdarza się dosyć często. Bywa, że automatyczne urządzenia eliminujące zawodzą i działamy osobiście. Jednak nigdy nie zawiodła procedura ręczna...

– Bez sensu – Hefrena, która długo milczała, przerwała jej wypowiedź z miną pewnego niedowierzania. – Ziemianie po prostu nie znajdują się nawet na zaawansowanym poziomie rozwoju technologicznego, a już tym bardziej nie wierzę w to, że nie da się naprawić jednego umysłu. Przecież na Ziemi jeszcze posiadają zwierząt!

– To fakt – przytaknął Silmant. – Ale zostawmy na razie kwestie technologiczne całej ludzkości i wyjaśnijmy najpierw jedno – wtrącił Silmant. – Czy możemy być absolutnie pewni, że stację obserwacyjną widzi tylko jeden z nich?

– Żaden inny przedstawiciel cywilizacji nie ma nawet w połowie tak rozwiniętego umysłu jak on – odpowiedział Wellon.

– Mało tego – kontynuowała Arefona. – Dokonałiśmy analizy pod kątem predyspozycji innych mieszkańców do osiągnięcia poziomu Marka w perspektywie przyszłych lat. Wyniki skanowania automatycznym systemem wskazują, że żaden inny Ziemianin nie ma predyspozycji do osiągnięcia podobnego poziomu.

– Mieliliśmy, sporo czasu, aby sprawdzić pozostałych – dodał Wellon.

– W związku z powyższym widzicie, że zwołanie Rady znalazło racjonalne uzasadnienie. – Silmant od początku uważał zgromadzenie Radnych za konieczność, teraz czuł mały triumf.

Dziesiąta Dyrektywa Unii Cywilizacji Wolności stanowi, że Pierwotna Cywilizacja, która po raz pierwszy nawiąże kontakt, ale nie zdobędzie wiedzy na temat hiperprzestrzeni, jest objęta postępowaniem rozpoznawczym. Zakres postępowania ustala się poprzez zwołanie Rady Kontaktu. Wtedy to ustala się procedury postępowania wobec jej przedstawicieli. Najczęściej Radni mogą postępować tak jak uznają za stosowne, a zwoływanie kolejnych narad praktycznie nie ma miejsca.

Tylko w przypadku dwudziestu pierwotnych cywilizacji w całej Galaktyce istnieją dodatkowe wytyczne. W przypadku jakiegokolwiek kontaktu z taką cywilizacją, wszelkie decyzje musi podejmować jednomyślnie cała Rada Kontaktu.

– Mam nadzieję, że teraz unikniemy błędów – napomknął Wiltet z lekkim niepokojem w głosie.

– Pierwszy stopień – Simit cicho powiedział sam do siebie.

Sprawiał wrażenie zamyślonego. Próbował sobie coś przypomnieć. W końcu zaczął od przedstawienia pogładowego scenariusza rozwoju:

– Hmm, pierwszy stopień oznacza, że cywilizacja przeszła fazę wykorzystywania zwierząt, a weszła w fazę korzystania z maszyn. Do osiągnięcia hiperprzestrzeni brakuje blisko tysiąca lat rozwoju. Najczęściej tyle lat zajmuje cywilizacji skolonizowanie własnego układu gwiazdowego, odkąd po raz pierwszy wyruszy w kosmos. Teraz czeka ich pięćsetletni okres rozwoju nauki, który skończy się prawie całkowitym wyeksploatowaniem zasobów naturalnych planety. Jednak, w międzyczasie skolonizują swój księżyc oraz jedną z pozostałych planet. Potem zacznie się kilkusetletnia era wykorzystywania innych planet swego układu gwiazdowego. Liczba istot będzie ogromna, więc eksploatacja niezwykle przyspieszy. Będą zamieszkiwać nie dwie, ale co najmniej cztery planety i ich księżyce. Pozostałe, razem ze swoimi bogactwami, pozwolą im na przeżycie. Odkryją nowe pierwiastki i związki chemiczne, a także

nowe układy atomowe. One pozwolą im na zbudowanie urządzeń, które otworzą drogę do hiperprzestrzeni. Potrzeba blisko tysiąca lat, aby nastąpił ten moment.

Pozostali zgadzali się z Simitem.

– Poziom Marka jest bardzo, podkreślam, bardzo pierwotny – powiedział Altet. – My mamy teraz problem z cywilizacją Grafenów. Nie możemy się za długo zajmować jego przypadkiem.

Po tych słowach na sali zapanowała cisza. Słysząc było tylko regularne uderzenia palców o powierzchnię stołu. Każdy Radny zdawał się analizować sytuację.

W międzyczasie zniknęły trójwymiarowe modele. Wellon z Arefoną usiedli już na swoich miejscach. Niektórzy uruchomili swoje komputery graficzne. Tuż przed Silmantem, Kirtat i Hefreną pojawiły się trójwymiarowe symbole, schematy i diagramy. Interfejsy ich osobistych komputerów lewitowały nad stołem.

Po kilkunastu minutach ciszę przerwał głos Simita.

– Nic – odbiło się echem od ścian.

Wszyscy obrócili się w jego stronę patrząc z pytaniami w oczach.

– Nie zrobimy nic... Będziemy obserwować i patrzeć – wyjaśnił.

– Reguła przyzwolenia? – z pytaniem w głosie odezwała się Debora.

– Dokładnie tak – odpowiedział jej Simit. – Reguła przyzwolenia.

– Zwołaliśmy Radę, żeby teraz nic nie zrobić? – oburzyła się Kirtat.

– Radę musieliśmy zwołać, ale przyznasz, że ‘nie działanie’ bardzo często bywa najlepszym ‘działaniem’ – odparł Altet, któremu pomysł przypadł do gustu.

– Znam twoje poglądy, wiem, że jest ci na rękę takie podejście – ciągnęła Kirtat. – Ale ja mam silne przeczucie! Ten chłopak potrzebuje naszej pomocy! – krzyknęła donośnie.

– Nie byłbym tego taki pewien – bronił się Simit. – Mam duże doświadczenie i wiem, że w sytuacjach, kiedy zawodziła nasza technika, często najlepiej działała natura. Sytuacja powinna rozwinać się sama.

– Simicie – wszedł mu w słowo Silmant. – Jestem pełen podziwu dla twojego doświadczenia, jednak nie zgadzam się. Uważam, podobnie jak Kirtat, że należy działać i to szybko.

– Pozwól, że przypomnę tylko cywilizację Centrum – ciągnął Simit. – Kiedy inwigilowaliśmy Agentów Imperium pojawił się problem buntu. Nie udało się nam go wywołać. Tylko dzięki jakiemuś spontanicznemu poruszeniu wśród ludności planety doszło do sprzeciwu. Imperium triumfowało, bo Agenci powstrzymali nasze działania. Spisaliśmy tę planetę na straty. Sami, bez naszego działania, podjęli właściwą decyzję. Dzięki temu Fort i Della mogą skończyć zadanie.

– Myślisz, że Marek samoczynnie przestanie postrzegać stację? – zaciekawiała się Debora.

– Tak, tak czuję, dlatego proponuję nie działać – odpowiedział Simit.

Pozostali członkowie Rady Kontaktu zaczęli się zastanawiać. Każdy musiał przetrwać wszelkie za i przeciw, gdyż pomysł był zachęcający.

Arenie pojawiła się w głowie jeszcze inna możliwość. Wiedziała, że cywilizacje, które wchodziły w skład Imperium, często próbowały ingerować w rozwój pierwotnych planet. Chciały doprowadzić do sytuacji, w której zbiorowa świadomość społeczna ukierunkowana będzie na Systemy Porządku.

– Być może Marek to kolejny podstęp Imperium? Nowa broń, której nie możemy rozpoznać, albo odciągnięcie uwagi od implementacji Systemów Porządku?

Pozostali spojrzeli na nią jakby zgadzali się z tym wytłumaczeniem. Każdy z nich już przeanalizował tę ewentualność. Altet spojrział na nią i kiwnął głową, że również miał to na myśli.

– Tym bardziej powinniśmy Markowi pozwolić widzieć stację. I tak nie nawiąże kontaktu, nie wie jak – stwierdził Simit.

– Potrzebowałby wiedzy, której na pewno nie posiada – wtrącił zadowolony Altet – Mnie też podoba się ten pomysł. Dlatego ja również proponuję nie ingerować.

Tylko na twarzy Kirtat i Silmanta z trudem ktoś mógłby doszukać się akceptacji. Dla nich zostawienie chłopaka samego sobie było silnym

zaprzeczeniem głównej zasady, dla której zostali powołani – służbie cywilizacjom.

– Nieleczona choroba rozwija się sama i wkrótce ogarnia cały organizm – zaprotestowała Kirtat.

– Mnie nie przekonaliście – powiedział Silmant. – Obawiam się reakcji Marka.

– Będziemy go obserwować – stwierdziła Debora.

– Nie mieliśmy podobnego przypadku, bo zawsze udawało się wykasować pamięć. Skąd mamy wiedzieć jak zachowa się jego umysł, gdy tego nie zrobimy? – upierał się Silmant.

– Zostanie uznany za wariata i umieszczony w szpitalu dla psychicznie chorych – oznajmił Wiltet.

– Kolejny ‘porwany’ – odparła z nutą troski w głosie Arena.

– W takim razie, co proponujecie? – Altet popatrzył obojętnym wzrokiem po grupie wyraźnie niezadowolonych z pomysłu Radnych.

Nastąpiła chwila milczenia. Większość osób była już przekonana, że nie należy ingerować. Nie dlatego, że rozwiązywało im to problem. Popierali regułę przyzwolenia. „Pozwól rzeczom działać, a pojawią ci się nowe kierunki rozwoju” – powtarzali sobie niektórzy. Przecież czasami problemy rozwiązują się same.

Silmant uważał, że taka zasada jest dobra, jednak w tym przypadku nie zadziała. Podobnego zdania była Kirtat. Jej intuicja mówiła, że tylko odwłoką kłopot w czasie.

Arena, oprócz niemiłych odczuć, miała jeszcze coś innego niż wrażenie, miała pomysł. Jednak obawiała się reakcji pozostałych. Była młoda i niedoświadczona. Może zostać wyśmiana, choć to raczej nie zdarzało się wśród Radnych. Mogą zarzucić jej, że nie zna prawa, albo, że nie wie, co mówi. Wątpliwości wdarły się do głowy. Poczuli lekki niesmak, ale postąpiła dokładnie tak, jak najczęściej postępuje, w takim momencie – przemówiła zdecydowanym tonem:

– Mam pomysł. Ale zaznaczam, że będziecie zaskoczeni.

– Droga Areno, nie obawiaj się – zachęcał ją Wiltet. – Po to tutaj jesteś. Mów, co ci przyszło do głowy

Arena wzięła głęboki oddech i rzuciła szybko.

– Weźmy go do siebie... Niech stanie się jednym z nas.

Jednym z głównych powodów istnienia Rady Kontaktu jest ochrona pierwotnych cywilizacji przed kontaktami z wszelkimi innymi cywilizacjami, dlatego po słowach Areny nie wiedzieli nawet jak zareagować. Nikomu nawet przez myśl nie przeszło, aby uprowadzić Marka i uczynić go jednym z nich. Altet wyglądał na najbardziej zaskoczonego. Zaczął się lekko uśmiechać. Inni kręcili głowami dyskwalifikując pomysł na samym początku. Tylko Silmant i Kirtat patrzyli prosto przed siebie. Propozycja przypadła im do gustu. Arena obawiała się niezrozumienia, ale tych dwoje dodało jej odwagi. Postanowiła bronić swej koncepcji.

– Uważam, że jest to najlepsze rozwiązanie problemu. Umysł Marka w pewnym sensie nas pokonał

– Nie, nie wolno – zdecydowanym tonem sprzeciwił się Fort.

– Dlaczego nie wolno? – spokojnie spytał Silmant. – W końcu ma umysł wykorzystywany w pięćdziesięciu procentach. W pełni kwalifikuje się do tego, aby stać się jednym z członków Unii Cywilizacji Wolności.

– Pewne jest to, że nie wiemy jak zareaguje, gdy zostawimy go na pastwę losu – dodała Kirtat.

– Rozumiem waszą troskę, ale ten pomysł jest pozbawiony najmniejszego sensu – odpowiedział Simit. – Moim zdaniem w tym przypadku nie pozostaje nam nic innego jak obserwować. Trzecia dyrektywa Unii jest niepodważalna. Nie wolno skontaktować się z żadną pierwotną cywilizacją, to cywilizacja musi się skontaktować z nami.

– Nawet w tej sytuacji zasada szczególnych przypadków nie nadaje się do zastosowania – dodała Hefrena.

– Mamy wyraźne procedury, wyraźne wskazówki ustalone przez prawo – Wellon zabrał głos. – Stosujemy je od tysięcy lat: ‘należy zrobić wszystko, aby żaden przedstawiciel pierwotnej cywilizacji nie dowiedział się o istnieniu jakiegokolwiek innej cywilizacji’. Galaktyka istnieje dzięki temu, że tego prawa przestrzegamy... Od tysięcy lat!

Spojrzał w kierunku Arefony, jakby szukał dodatkowego poparcia.

– Na mnie nie patrzcie. Nie mam zdania – pokręciła głową.

Stało się jasne, że członkowie Rady Kontaktu podzielili się na dwa obozy. Większość była zdania, że trzeba obserwować, ale nie ingerować w los Marka. Silmant, Kirtat i Arena uznali, że Marek powinien zostać zabrany z Ziemi. Arefona postrzegala problem w kategoriach obojętności, miała optymistyczną naturę i wychodziła z założenia, że w każdej sytuacji sobie poradzi.

– Moim zdaniem Ziemianin powinien zostać członkiem Unii – odezwał się Silmant. – Przynajmniej do czasu, aż dowiemy się, co jest z jego głową.

– Jak już znajdziemy rozwiązanie, wówczas wykasujemy mu pamięć i odeślemy na Ziemię – dodała Arena.

– To poważna ingerencja. Co, jeśli nie znajdziemy odpowiedzi przez miesiąc? Jeśli zajmie to wiele lat? A może wcale nie uda się jej znaleźć? – Simit siał wątpliwości.

– Nie możemy go zostawić, w końcu do tego zostaliśmy powołani – protestowała Kirtat. – Zajmujemy się wszystkimi trudnymi sprawami związanymi z nowymi cywilizacjami. Jeśli jeden z jej członków postrzeżga stacje obserwacyjne zdecydowanie za wcześnie, nie zwalnia nas to z obowiązku wyjaśnienia problemu.

– Moim zdaniem, dokładna obserwacja chłopaka jest rozwiązaniem problemu – stanowczo stwierdził Altet.

Większość Radnych kiwała głowami na znak akceptacji.

– Skoro nie możemy ingerować w jego umysł, nie powinniśmy ingerować wcale – podsumował Simit.

– No cóż – zaczął Silmant, po czym spojrzal po zgromadzonych zatrzymując wzrok na Arenie. – Wydaje mi się, że zostaliśmy przegłosowani. Zgodnie z naszą umową, jeśli chodzi o mnie, akceptuję decyzje.

Kirtat rozłożyła ręce w geście bezradności i również kiwnęła głową na znak akceptacji. Arena lekko drgnęła, dając do zrozumienia, że szanuje decyzje większości – jednomyślność została osiągnięta.

W Unii obowiązywał System Wolności jednostki. Jednak w kilku zagadnieniach potrzebna była jednomyślność. Problem polegał na tym, że w żadnej społeczności nie da się osiągnąć idealnej jednomyślności,

zawszę będą istoty o odmiennym zdaniu. Dlatego przyjęto zasadę, że nawet w takim przypadku wygrywa zdanie większości. Opozycja, w geście szacunku, przyjmuje ‘za własne’ poglądy drugiej strony, oczywiście tylko formalnie. Poza oficjalną stroną każdy mógł myśleć i mówić, co zechce.

Dzięki takiemu podejściu nie było nierozstrzygniętych spraw. Tylko, kiedy komuś bardzo zależało na zablokowaniu uchwały, mógł upierać się przy swoim zdaniu. Jednak taki Radny wiedział, że ciężko mu będzie w przyszłości uzyskać wsparcie innych Radnych.

– Oczywiście wszyscy będziecie otrzymywać informacje na bieżąco – odparł zadowolony Altet. – Cieszę się, że udało się znaleźć rozwiązanie.

– Zwał, jak zwał – ironicznie wtrącił Silmant.

– Brak działania też jest działaniem. Tylko wówczas działa wszechświat – filozoficznie dodała Hefrena.

Po jej słowach wszyscy wyraźnie poczuli, że spotkanie dobiegło końca. Czekali tylko na oficjalne zakończenie.

Altet podniósł się z miejsca i oznajmił:

– Decyzja zapadła. Dziękuję wszystkim za przybycie.

Spotkali się w ulubionym klubie. Wakacje dobiegały końca. Marek tydzień wcześniej opuścił szpital. Postanowili, że za kilka dni pojedą nad morze. Mieli to zrobić miesiąc temu, ale okoliczności zmusiły ich do zmiany planów. Nikt nie narzekał z tego powodu. W końcu mieszkali w turystycznej miejscowości. Każdy z nich spędził pierwszy rok studiów poza domem, więc przyjazd w rodzinne strony i tak był formą wakacji.

Widać było, że czują zadowolenie z powrotu Marka. Nikt się nie obawiał, że jego dziwne zachowanie z przeszłości powróci. Jakby coś, każdy był już odpowiednio przeszkolony przez Karolinę. Studia na Akademii Medycznej wyzwoliły w niej ciekawość, która stała się jej głównym i jedynym motorem nauki. Inni zakuwali do egzaminów, ale nie Karolina. Ona po prostu ‘chciała wiedzieć’. Wystarczyło, że przeczytała

książkę raz, a pamiętała ją ze szczegółami jeszcze przez długi okres czasu. Miała prosty system uczenia. Często podczas nauki pytała samej siebie: „Co ja z tego będę miała i jak będę mogła to wykorzystać?”. Często, gdy znalazła coś konkretnego, na przykład jakąś teorię fizyczną, wyobrażała sobie sytuację, w której ją wykorzystuje. W kontekście Marka przeczytała kilka specjalistycznych publikacji dotyczących psychiatrii i psychologii. Dzięki nim, przeszkoliła pozostałych w zakresie rekonwalescencji pacjentów po umysłowych przejściach.

Karolina często powtarzała, że ona nie pracuje, nie uczy się i nie zda egzaminów. Gdy pytano ją, w takim razie, jakim sposobem ma tak dobre stopnie, odpowiadała, że ona po prostu chce wiedzieć. W każdej książce stara się znaleźć coś dla siebie. Coś, co jej pomoże w życiu, pozwoli lepiej zrozumieć świat. Dlatego ona nie czyta podręczników – ona szuka w nich wiedzy. Ona nie zdaje egzaminów – ona idzie sprawdzić, czy dobrze zrozumiała temat. Tego typu tłumaczenia były nieprzystawalne dla większości studentów, dlatego generalnie uważano ją za kujona i przezywano ‘mózg’.

Tego wieczoru nie siedzieli do późna w klubie. Zaplanowali, że za dwa dni wyjadą nad morze, więc każdy chciał się przygotować. Jechali pod namioty. Musieli uzupełnić zapasy i sprawdzić sprzęt.

Kolejne dwa tygodnie były jednymi z najlepszych w ich życiu. Tak, jakby ich przyjaźń przeżywała kulminacyjny moment, po którym nie może być już lepiej. Codzienne imprezy, łażenie po plaży, poznawanie nowych ludzi, nowe miłości i rozstania, a wszystko robione wspólnie. Dokładnie tak, jak wśród przyjaciół być powinno.

Radek chodził dumny jak paw, bo umawiał się z dwiema dziewczynami na raz. Oczywiście zbierał za to gromy od swoich przyjaciółek, że tak się nie robi.

Marek razem z Joanną i Karoliną korzystali maksymalnie z atrakcji nadmorskich miejscowości. W trójkę uwielbiali wszelkie wakacyjne sporty. Windsurfing i narty wodne królowały każdego dnia.

Agnieszka próbowała wmieszać Waldka w miłosną intrygę. Chciała, aby pomógł jej w zdobyciu przystojnego ratownika, „bo” – jak mówiła – „wokół ciasteczka kręci się ta inna”. Waldek wymigał się, poznając w tym samym czasie typową wielbicielkę romantycznej poezji.

Wieczorami, całą paczką, razem z nowopoznanymi ludźmi, przesiadywali w licznych knajpkach, leniwie sącząc drinki lub tańcząc.

W okolicy znajdował się kamienny krąg, bardzo podobny do tego, jaki mieli w swej miejscowości, ale nikt nawet nie pomyślał, aby poruszyć temat wycieczki w tamte rejony. Zamiast tego zwiedzili przepiękny i wspaniale zachowany średniowieczny zamek.

Do domu wrócili na kilka dni przed samym końcem wakacji. Musieli jeszcze przygotować się do wyjazdu na swoje Uczelnie. Prawie wszyscy studiowali w różnych miejscowościach, dlatego wkrótce mieli się rozstać. Tylko Marek z Agnieszką mieszkali w tym samym kampusie Uniwersyteckim. Pozostała czwórka rozjechała się po całym kraju. Jednak odległość nie stanowiła dla nich problemu. Wręcz przeciwnie – stworzyła nowe możliwości, które natychmiast wykorzystali. Ustanowili zasadę, że co dwa tygodnie spotykają się u jednego z nich, na zmianę. Dzięki temu podróżowali oraz imprezowali po całym kraju.

Od wyjścia ze szpitala Marek nie poszedł ani razu do Doliny Posągów. Nie był tam nawet po powrocie z wakacji. Spakował sprzęt fotograficzny i wyjechał na studia. Miasto, gdzie mieściła się uczelnia, było oddalone o pięćset kilometrów od rodzinnej miejscowości. Nie wróci, aż do świąt. Wystarczający okres czasu, aby zapomnieć o Dolinie.

Dopiero trzy miesiące później Marek, razem z Agnieszką wrócili do domu. Zbliżał się nowy rok, mieli dwa tygodnie wolnego. Tego samego dnia powrócili też pozostali.

Jak zwykle wieczorem spotkali się w klubie. Głównym tematem rozmowy były problemy Radka i Joanny, którzy oznajmili, że nie podobają im się wybrane Uczelnie i przenoszą się do miasta, gdzie studiował Marek z Agnieszką. Waldek i Karolina popatrzyli na nich z pretensjami.

– Co z nami? – spytała Karolina.

– Będziemy dzwonić – z obojętnością odpowiedziała Joanna, ale szybko dodała – Żartuję, nie przejmuj się, będziecie często do nas przyjeżdżać. Wynajmiemy wspólne mieszkanie, razem jest taniej i dużo miejsca.

Dalsza rozmowa toczyła się wokół luźnych tematów. Każdy chciał się spytać o jedno, ale nikt nie był w stanie przewidzieć reakcji. Radek postanowił przerwać znowu milczenia. Spojrzał na Marka i spytał:

– Byłeś w Dolinie?

Pytaniem przerwał Agnieszce, która opowiadała o przygodach z wrednym profesorem literatury. Oburzona ściągnęła brwi i rzuciła:

– Ej, mieliśmy o tym nie rozmawiać.

– Dobrze. Nic się nie dzieje – uspokoił ją Marek. – Nie, nie chcę tam przebywać. Oczywiście nie będę całe życie zaprzeczał. Kiedyś nastąpi ten dzień i udam się na spotkanie z posagami, ale jeszcze nie teraz.

– Pamiętasz, co się stało, gdy straciłeś przytomność? – pociągnęła temat Karolina.

– Właśnie – wtrąciła Agnieszka. – Waldek znalazł cię tam i wezwał pomoc. Ale jak ty się tam znalazłeś?

– Poszedłem ponownie sprawdzić, czy postrzegam prostopadłościąny. Dalej plama, nic nie pamiętam. Chyba tylko widok ścian w szpitalu.

– Jakieś sny? – zaciekawila się Joanna.

– Nic, dosłownie nic... Plama, pustka.

– Jak na kacu – wtrącił Radek. – Kurcze, mówię wam, raz miałem taką przygodę, kac gigant. Film mi się urwał na całą noc...

Jeszcze przez jakiś czas rozmawiali o swoich pijackich wyczynach. Typowe opowieści młodych ludzi, którzy prześcigają się w tym, kto, gdzie i jakiego 'pawia' puścił, jak został znaleziony, albo, z kim się w łóżku obudził. Oczywiście opowieści Karoliny były najzabawniejsze, dziewczyna miała do tego talent. Co jakiś czas Radek tylko kręcił głową z niedowierzania, a Waldek dodawał, że Karolina minęła się z powołaniem i powinna zostać dziennikarką. Pod koniec wieczoru nikt nie pamiętał o Dolinie i posagach.

Dellum przyśpieszył kroku. Starał się jak najprędzej dotrzeć do apartamentu. Mieszkanie znajdowało się w jednym z budynków strefy handlowo – mieszkalnej planety Grafa.

Przed sobą miał niesamowity widok tysięcy wieżowców. Miliony świateł odbijały się w powierzchniach ścian. Była noc, lecz taka planeta jak Grafa nigdy nie śpi. Ruch pojazdów powietrznych miał intensywność taką samą jak w każdy dzień.

Szedł wzdłuż szerokiego balkonu spacerowego, gdzie rozmieszczone były sklepy i centra rozrywki. Tuż przy krawędzi parkowały i odlatywały pojazdy powietrzne. Jego osoba nie wyróżniała się na tle różnokolorowych istot. Rodowici mieszkańcy stanowili tylko połowę z istot zamieszkujących planetę. Reszta była swoistą mieszanką cywilizacji Imperium Porządku. Mógł bez problemów wtopić się w tłum.

Grafenowie byli jedną z wielu czworonożnych cywilizacji. Posiadali tułów przypominający konia. Kończyny zakończone były mocnymi, umięśnionymi palcami. Dzięki olbrzymiej sile, powszechnie uznawani za świetnych wojowników. Preferowali życie rodzinne, pielęgnując takie cechy jak braterstwo, więź, lojalność i miłość do dzieci.

Cywilizacja Grafenów znajdowała się pod rządami Imperium od stu tysięcy lat. Byli jedną z tych cywilizacji, które weszły w skład Imperium Porządku w początkowym okresie jego istnienia – wtedy, kiedy Imperium również pielęgnowało te same wartości, co Grafenowie. Ich układ gwiazdny był największym układem w północnej części Galaktyki.

Po raz pierwszy w historii Galaktyki, tak potężna cywilizacja mogła odłączyć się od Imperium i przejść na stronę Unii.

Ruch pojazdów powietrznych z każdej strony był bardzo duży. Dellum musiał dokładnie sprawdzić położenie mieszkania. Miał złe przeczucia. Był śledzony, ale nie wiedział, kto i gdzie. Czuł, że coś jest nie tak. „Nie mam szans” – zwątpienie wdarło się do umysłu, gdy tylko dotarł w obszar półki parkingowej olbrzymiego centrum handlowego.

Wypatrzył miejsce pomiędzy zaparkowanymi pojazdami. Ukrył się za jednym z nich. Nikt go nie widział. Mógł swobodnie uruchomić system nawigacji. Dotknął paska. Przed nim wyświetlił się interfejs graficzny.

Najechał dłonią na symboli mapy. Przed okiem, w odległości umożliwiającej dokładne widzenie, pojawiły się przestrzenne plany okolicy. Obok nich lewitowały różne, trójwymiarowe symbole. Dzięki nim dowiedział się, jaka jest odległość do korytarza powietrznego oraz wysokość, na której się obecnie znajduje. Teraz dotknął symbolu drogi. Na niebiesko wyświetlił się szlak, którym musiał podążać. Budynek, na którym się znajdował miał dwadzieścia kilometrów wysokości. Do szczytu było około trzech tysięcy metrów. Sąsiednie wieżowce były bardzo podobne. Gdyby nie ruch pojazdów powietrznych przeskoczyłby bez problemów, lecz korytarz transportowy uniemożliwiał swobodny skok. Beznadziejna sytuacja. Nie mógł użyć kombinezonu. Postanowił dotrzeć do publicznego środka transportu.

Ustawił system nawigacji z opcją zmiany trasy. Teraz wyświetliła się dłuższa droga. System wskazał drogę do przestrzennej windy, która zabierze go na poziomy, gdzie kursują miejskie pociągi powietrzne. Tamtędy dotrze do budynku z mieszkaniem kontaktowym.

Wyłączył projektor i rozejrzał się po okolicy. Jego zachowanie mogło wzbudzić podejrzenie, ponieważ istot podobnych do niego było raczej niewiele – w okolicy centrum handlowego większość stanowili Grafenowie. Na szczęście nikt nie zwrócił na niego uwagi. „Uspokój się. Nie dopadną cię” – pocieszał się w duchu.

Przyśpieszył kroku, dookoła niego istoty wychodziły z budynku, spacerowały, wsiadały do pojazdów. Jakieś dziecko wybiegło z uśmiechem na ustach i zaczęło skakać. Rodzic szybko upomniął go, że zachowuje się źle. „Tak nie wolno” – odbiło się echem w języku, który Dellum znał już bardzo dobrze.

Zadaniem Delluma było nawiązanie kontaktów z tajnymi ugrupowaniami rebeliantów. Na planecie od kilkunastu lat trwały zamieszki i próby odłączenia od Imperium Porządku, skutecznie tłumione przez bezwzględnych Agentów. Dellum prowadził wstępne rozpoznanie. Musiał zweryfikować, czy organizacja rebelii warunkuje powodzenie akcji. Ponadto musiał być absolutnie pewny, że większość Grafenów chciała odłączenia.

Od kilkuset lat Imperium przechodziło zmianę. Swoboda, jaką cieszyli się jego obywatele przez wiele lat, powoli była odbierana. Musieli zwiększać wydajność pracy. W wyniku nakładania niepotrzebnych podatków, zwłaszcza podatku na spójność, czara goryczy się przebrała. Grafenowie mieli dosyć rządów Imperium.

Jako Radny do spraw Kontaktów był pomostem pomiędzy Opozycyjnym Rządem Planety, a Radą Interwencji. Wspólnie przygotowywali bunt, którego stłumieniu miała przeszkodzić Unia. Wojna z Imperium nie wchodziła w grę, ale podjudzany od wewnątrz bunt najczęściej skutkowało powodzeniem. W sumie był zadowolony z postępu prac. Rada Starszych ostatecznie przegłosowała Rezolucję Wyswobodzenia. Teraz pozostało sprawdzić jak dobrze zorganizowana jest opozycja. Najtrudniejsze zadanie to zaplanowanie przejścia. Opozycyjny Rząd Planety musiał wywołać zamieszki, ale to nie jest takie proste jak się wydaje. Najczęściej, taka faza ruchu sprzeciwu wobec jakiegokolwiek rządu sprawia najwięcej trudności i jest najmocniej tępiona. Każdy system polityczny, określany jako „System Porządku”, inwestuje ogromne środki na niedopuszczenie do zbiorowych sprzeciwów ludności. Mają one największą siłę rażenia i umacniają ducha wolności. Pokazują zjednoczenie. Pokazują innym jak duży jest sprzeciw i dają nadzieję zmian. Jednak najczęściej tłumione są z użyciem siły.

Gdy dochodzi do buntu i podnosi się głos sprzeciwu w całej Cywilizacji, wówczas siły Unii nie dopuszczają wojsk Imperium do rebeliantów. Mówi się na tego typu działania: ‘Mała Wojna’. Buntownicy mają wtedy duże szanse. W perspektywie czasu dochodzi do demokratycznych wyborów, kontrolowanych przez Imperium i Unię. Gdy za odłączeniem od Imperium opowie się ponad siedemdziesiąt procent obywateli cywilizacja wchodzi do Unii.

Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie fakt, że podobne sytuacje zdarzają się po stronie Unii – cywilizacje przechodzą na stronę Imperium.

Determinacja Agentów, aby nie dopuścić do buntu jest ogromna. Dellum zdawał sobie z tego sprawę. Wiedział także, że nie było szans na przekazanie jakiegokolwiek informacji przy pomocy komunikatorów.

Każdy sygnał był monitorowany. Tylko informacja w jego umyśle, przekazana osobiście, mogła opuścić tereny Imperium. Taka informacja była najlepiej zakodowana i nie do rozszyfrowania przez automatyczne systemy analizujące transmisje. Musiał się teleportować tajnym kanałem komunikacyjnym. W zasadzie wystarczyło tam dotrzeć. W zasadzie...

Dostrzegł przed sobą stację wind przestrzennych. Spojrzał w obydwie strony, jakby wyczuwał coś niebezpiecznego. „Pewnie wyobraźnia płata mi figle” – pomyślał, po czym ruszył w ich kierunku. Jeszcze na wszelki wypadek obejrzał się za siebie... Wtedy ich dostrzegł.

Zza zakrętu wybiegło trzech Agentów. Wyglądem podobni do Eren-gian, nawet ubierali się podobnie. Jeden z nich podniósł rękę, w której miał broń. Byli trzysta metrów za nim. Nie mógł już dłużej udawać turysty, puścił się pędem do ucieczki.

Biegł zygzakiem, starając się omijać inne istoty. Agenci strzelali. Kątem oka dostrzegł jak kilka istot upadło z ranami na ciele, inne roz-pierzchły się na boki. Nie miał wyjścia, musiał biec przed siebie. Mógł zapomnieć o windach, ale teraz przynajmniej mógł skorzystać z kombi-nezonu. Dostrzegł, że za rogiem jest mniejsza odległość do korytarza transportowego. Wziął rozpęd. Zbliżając się do krawędzi półki wzbil się w powietrze. Leciał łukiem dobre pięćset metrów, aż znalazł się na dachu jednego z pojazdów, które pędziły korytarzem transportu po-wietrznego. Upadek spowodował lekkie zachwianie. Bał się, że straci równowagę, ale utrzymał się, chwilę balansował. Słyszał tylko strzały i sąsiedni pojazd zaczął się dymić.

Gdy tylko pojazd zbliżył się do budynku na wprost, odbił się naj-mocniej jak potrafił. Jego celem była półka parkingowa przeciwległego budynku. Wydawało mu się, że słyszy przekleństwa właściciela, gdy po-jazd znacznie obniżył wysokość na skutek odbicia. Jego pilot z trudem uniknął zderzenia z pędzącymi naprzeciw pojazdami dolnego korytarza. Dellum podczas skoku zrobił obrót lustrując sytuację za plecami. Dostrzegł, że Agenci zrobili dokładnie to samo, co on. Skakali po po-jazdach próbując go dopaść.

Wylądował na półce spacerowej sąsiedniego wieżowca. Był to wysoki budynek ze zwykłymi mieszkaniami. Wyciągnął broń laserową. Przetworzył parametry wystrzału na mikrofałę i strzelił do szyby jednego z mieszkań, która natychmiast rozprysła się na drobne kawałki. Wpadł do środka. Nie było nikogo. Przeskoczył stojące meble i z impetem wpadł na drzwi prowadzące na korytarz. Pękły pod naporem jego ciężaru. Za sobą słyszał tylko głuche świsty promieni laserowych, które rozbiły się o przedmioty w mieszkaniu. Gdy wybiegł na korytarz podmuch gorącego powietrza rzucił nim kilka metrów do przodu. Widocznie Agenci Imperium z obawy, że im ucieknie zmienili parametry i strzelili potężnym ładunkiem wybuchowym. Mieszkanie zostało doszczętnie zniszczone, a w budynku uruchomił się system alarmowy oraz przeciwpożarowy. Dellum przeleciał przez duży hol i uderzył w przeciwległą ścianę. Podniósł się z trudem, był cały obolały. Impulsy wody oraz substancji gaśniczych uderzały w ogniska ognia, powstałe po wybuchu. Musiał ich unikać, gdyż spotkania z nimi bywały bolesne.

Biegając, wpadł na windę przestrzenną. Wcisnął przycisk parkingu. Winda zaczęła się przemieszczać w dół olbrzymim holem budynku.

Tuż nad sobą usłyszał świsty promieni laserowych. Kucnął, mógł się zasłonić krawędziami mechanizmu lotnego windy. Nie mógł skorzystać z kombinezonu. Obawiał się, że będzie zbyt łatwym celem. Winda, przynajmniej na początku stanowiła dobrą zasłonę. Sterując nią mógł próbować robić uniki oraz prowadzić ostrzał.

Miał trudności z określeniem położenia Agentów. Widział tylko jak trzy inne windy zaczęły przemieszczać się za nim. Promienie wroga sprawiły, że jego winda po chwili nie nadawała się już do użytku. Dellum zaczął pikować w dół. Rozejrzył się – zostało jakieś pięćset metrów do dużej półki z napisem: 'parking'. Powinno wystarczyć. Zeskoczył. Wylądował tuż przy wejściu. Dosłownie przeleciał przez obrotowe drzwi i wpadł na plac z zaparkowanymi pojazdami powietrznymi. Biegł między rzędami dopóki nie dostrzegł miejsca, za którym się schował.

Agenci wbiegli przez te same drzwi. Stanęli rozglądając się za celem. Wystarczyło się schylić. Pojazdy lewitowały w powietrzu, więc bez problemu można było dostrzec każdą stojącą postać.

Dellum ukrył się za jednym z filarów. Wiedział, że wkrótce ktoś wychyli się zza filaru dlatego wyciągnął małe urządzenie wielkości zapalniczki. Nacisnął jeden z ledwie widocznych przycisków. Promień świetlny wpadł do najbliższego pojazdu poprzez panel dotykowy, służący do otwierania drzwi, które po chwili otworzyły się nieznacznie.

Dellum wyrzwał zza filaru. Agenci nerwowo przeszukiwali drugą część parkingu i nikt go nie widział. Bezszelestnie wślizgnął się do wnętrza. Pojazd natychmiast uniósł się w powietrze. Inteligentny promień świetlny sterował tak, aby włączył się w najbliższy pas transportowy. Nie zdążył jeszcze zająć miejsca pilota, jak statek powietrzny wziął ostry skręt ku wylotowi z parkingu. Kurczowo uczepił się fotela by stawić opór znacznej sile odśrodkowej.

Agenci biegli i strzelali za nim. Kawalki metalu odpryskiwały pod wpływem promieni. Tylna szyba odleciała na skutek uszkodzeń.

Dellum zajął miejsce w fotelu sterowniczym dokładnie w momencie, gdy pojazd wypadł na ruchliwą przestrzeń obok budynku. Przechwycił ster i skierował go na przeciwny pas. Liczył na rozprasające się statki powietrzne, które zasłonią go przed wrogiem.

Ścigający go Agenci zdążyli wcześniej powiadomić inne jednostki, które teraz zbliżały się do wylotu parkingu. Trzy pojazdy zwolniły tuż przed parkingiem. Każdy z biegnących Agentów skoczył długim łukiem. Po kolei lądowali na dachach szerokich i płaskich ścigaczy. Szybko wślizgiwali się do ich wnętrza, zajmując miejsca obok pilotów.

Dellum uciekał prosto w kierunku docelowego apartamentu, omijając wszelkie nadlatujące z naprzeciwka pojazdy. Nie miał wyjścia. Tajny korytarz teleportacyjny zostanie ujawniony.

Miał w głowie przestrzenny schemat budynków, dlatego dokładnie wiedział, gdzie się znajduje. Każdy Radny miał fotograficzną pamięć. Długo ćwiczył tę umiejętność na Uniwersytecie Umysłu. Teraz był wdzięczny. Nie próbował nawet zgubić pościgu. Wiedział, że i tak im

nie umknie. Musiał jak najszybciej dotrzeć do apartamentu. Tuż przed nim rozpoczynała się aleja wieżowców. Jego celem był przedostatni.

Trzy ścigające go pojazdy otworzyły ogień. Dellum stosował uniki, leciał zygzakiem. Nagle zrobił obrót, aby uniknąć zderzenia z pojazdem nadlatującym z naprzeciwka. Wzdłuż lewego boku przeleciała seria promieni laserowych, uszkadzając statek. Dym wdzierał się do wnętrza.

– Doleć! Doleć! Kupo złomu! Rusz się! – krzyczał, gdy pojazd zaczął zniżać swój lot.

Był już blisko. Nie wiedział czy zdąży. Nie miał czasu. Podniósł się z fotela i wykonując półobrót dotarł na dach. Pojazd już spadał w dół. Ocenił dystans. Mogło się nie udać, ale nie miał wyjścia. Dotknął paska przy spodniach, maksymalnie wzmacniając siłę nanorobotów w swoim kombinezonie. Odbił się najsilniej jak mógł i poszybował prosto w kierunku wieżowca. Ustawił maksymalną prędkość, dlatego nie wiedział na ile nanosilnikom wystarczy energii. Był za daleko od półki parkingowej. Wiedział, że lot zakończy na szybach. Wyciągnął broń i strzelił. Rozbryzgując w drobny mak znaczną powierzchnię zewnętrzną, wpadł do środka koziolkując. Trafił do jakiegoś biura.

Tuż za nim poszybowała kawalkada promieni laserowych. Jeden z nich ugodził go w nogę. Zawył z bólu. Natychmiast nanoroboty rozpoczęły zabezpieczanie rany. Wykrzywił twarz, ból był ogromny. Ale musi biec. Potykając się, ruszył w kierunku drzwi. Tuż za nim wybuchaly rakiety. Biegł w kierunku holu komunikacyjnego. Musiał dostać się na jedno z ostatnich pięter. Winda przestrzenna nie wchodziła w grę. Każdy budynek miał trwałą windę, którą użytkowano do transportu materiałów. Była większa, ale nie była ogólnie dostępna.

Wbiegł przez drzwi, które prowadziły do systemu pionowych wind transportowych. Nacisnął przycisk. Obrócił się. Wychylił głowę na korytarz. W oddali dostrzegł trzech Agentów, którzy wybiegali ze zdemolowanego biura. Strzelił. Oni odpowiedzieli ogniem. Musiał ich powstrzymywać dopóki winda się nie pojawi.

Agenci, ukrywając się za filarami, posuwali się w jego kierunku.

– Szybciej, gdzie jesteś?! – krzyknął obracając się w kierunku windy.

Usłyszał charakterystyczny dźwięk. Puścił ostatnią, ostrą serię z karabinu i wpadł do środka. Nacisnął przedostatnie piętro i ruszył gwałtownie na samą górę. Był bezpieczny, ale tylko przez chwilę.

W jednym z tamtejszych pomieszczeń znajdował się tajny teleporter, który skieruje go na ścieżkę mylącą. Pomimo tego, że podróż windą mechaniczną była bardzo szybka, sekundy w niej spędzone trwały wieki.

Jadąc do góry, podpiął się do systemu komputerowego całego budynku i wpuścił wirusa. Gdy winda zatrzymała się na docelowym piętrze, odpiął szybko twarde łącze, co aktywowało wirusa. W ostatniej chwili zdążył przed zamykającymi się drzwiami. Wszystkie układy budynku zaczęły działać przypadkowo i chaotycznie. Światła zapalały się i gasły. Kiedy biegł korytarzem, drzwi otwierały się i zamykały. Za chwilę system upora się z wirusem i wszystko wróci do normy.

Wbiegł na schody. Gdy dotarł do drzwi na kolejnym piętrze okazało się, że były zamknięte.

– Nie! – krzyknął uderzając ręką w panel dotykowy.

Po chwili puściły. Efekt uboczny działania szkodliwego programu. Nigdzie za sobą nie widział Agentów. Nie słyszał strzałów. Niepokój pojawił się na chwilę, ale zaraz znikł stłumiony przez myśl, że udało mu się ich zostawić w tyle. Dzięki wirusowi mogli zgubić trop.

Dotarł przed apartament. Zadowolony dotknął panelu, drzwi otworzyły się bez problemu. Denerwowała go cisza. Była podejrzana. Cóż... i tak nie ma wyjścia.

Podszedł do panelu w ścianie, dotknął kilku symboli. Dookoła lampy sufitowej pojawiło się pole niebieskiej energii. Stał tuż pod nią. Niebieska kula otoczyła go całego, po czym zniknęła razem z nim.

Dookoła idealna czerń. „Co jest?” – pojawił mu się w umyśle niepokój. Nie widział nic. Absolutna ciemność. Zaczął macać rękami – pustka. „Gdzie jestem? Zmienili kanał?” – pomyślał. Przecież powinien pojawić się w takim samym miejscu, ale oddalonym o setki kilometrów. Znał dokładnie procedury ewakuacji. Teleporter, z którego został przenie-
sany uległ już zniszczeniu, nie pozostawiając żadnych śladów

w pierwszej lokalizacji. Teraz miał ponownie się teleportować, ale już z innego pomieszczenia, do stacji, która jest pod ziemią. Powinien dostrzec półki, meble – po prostu inne mieszkanie, ale zamiast tego tępy mrok...

Nad sobą usłyszał charakterystyczny dźwięk niszczonego teleportera. Teraz tylko przejść do drugiego pokoju i skorzystać z innego urządzenia. Ale gdzie ten pokój?

Dotknął paska, wyczerpany energetycznie kombinezon powinien dać wystarczającą jasność. Ale nie było takiej potrzeby. Jasne światło wdarło się prosto w oczy. Przymrużył powieki. Gdy wzrok się zaakomodował mina mu zrzędła, poczuł ciężar na sercu, ugięły mu się kolana. Dookoła niego znajdowało się blisko dwudziestu Agentów – stali spokojnie. Nie było mowy o żadnej ucieczce. Wyprostował się, wiedział, że przegrał.

– Rozwaliłeś nam pół miasta.

Agent stojący lekko z przodu, ubrany w ciemny, prosty płaszcz do samych kostek spokojnie podsumował cały pościg. Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. Był wysokim i barczystym mężczyzną. Miał krótko ostrzyżone włosy i ręce założone na plecach. Dellow przy nim wyglądał bezbrinnie.

– Czas zapłacić za zniszczenia.

Patrząc spod brwi, dał znak pozostałym Agentom. Radnego otoczyła grupa osób. Jedna z nich skierowała na niego paralizator. Impuls świetlny wygiął ciało w łuk. Dellow padł nieprzytomny.

Sala przesłuchań Imperium Porządku była bardzo gustownie urządzona. Nie fatygowano się o jakiegokolwiek wymyślne sposoby wyciągania informacji. Agenci wiedzieli, że wystarczy tylko przechwycić cel. Nie używano przemocy wobec jeńców – przemoc sprawiała, że cenne informacje, jakie mieli w głowie ulegały zniszczeniu. Radni Unii Wolności doskonale opanowali umiejętność zmieniania bólu w korzyść. Ale tylko wówczas, gdy odczuwali zewnętrzny ból, którego nie mogli w żaden sposób kontrolować. Kierowali wrażenia w obszary umysłu związane z pamięcią. Zgromadzone informacje ulegały zniszczeniu.

Ciekawe było to, że defekty pamięci postępowały od ostatniej chwili wstecz. Wiec tajne informacje, które im niedawno przekazano ulegały bezpowrotnemu zniszczeniu.

Agenci po wielu latach odkryli ten sposób zabezpieczania się przez Radnych i zmienili całkowicie swoje metody wydobywania informacji. Teraz jeniec otrzymywał ścisłą kontrolę, oraz normalne warunki pobytu. Próbowano go na siłę relaksować. Po pewnym czasie, rozpoczynano skanowanie umysłu, szukano wszystkiego, co ma związek z ich działalnością wywiadowczą. Przede wszystkim chciano dowiedzieć się, kto jest zaangażowany po stronie Grafenów w negocjacje oraz kiedy planowane są konkretne działania. Dodatkowo zbierano informacje z bieżącej działalności Rady Kontakt.

Dellum leżał bez ruchu na magnetycznym łożu. Dookoła niego skanery umysłu próbowały wyciągnąć informacje, ale nie było to takie proste. Każdy Radny był szkolony w metodach wprowadzania w błąd. Dobrze spreparowana historia mogła stanowić barierę nie do przebiccia dla skanerów. Radni potrafili neutralizować większość sposobów zewnętrznej analizy umysłu przy pomocy chemicznych substancji, wydzielanych przez organizm. Jednak technika cały czas rozwijała się w tej dziedzinie. Nigdy nie było wiadomo, jakie sposoby będą wykorzystywane przez Agentów, dla których sztuką było odsiewanie obrazów, rozpoznawanie tych mylnych od prawdziwych.

Obsługa sali przesłuchań patrzyła w ekrany i segregowała zawartość. Po kilkunastu minutach jeden z pracowników zwrócił się w kierunku stojącej niedaleko postaci.

– Agencie Serum.

– Słucham?

Wysoki mężczyzna obrócił się w jego stronę.

– Chyba znalazłem coś interesującego.

Agent Serum, jeden z najwyższych rangą pracowników Agencji Bezpieczeństwa Imperium, miał silne dłonie i ostre, wyraźne rysy. Jego bardzo ciemna skóra kontrastowała z jasnym wystrojem pomieszczenia. Czerwone paski wzdłuż ramion wyraźnie wskazywały na jego przyna-

leżność do Imperium. Długie czarne płaszcze i proste kombinezony były najwygodniejszym strojem w pracy Agenta, podobnie jak i Radnego. Tylko dodatkowe elementy, takie jak kolorowe paski, kropki, a czasem różne wzory pozwalały odróżnić jedną grupę od drugiej.

Powolnym krokiem podszedł do stanowiska, gdzie młody pracownik, ubrany w biały, jednolity kombinezon przewijał nieznacznie zamglone obrazy nad powierzchnią projektorów.

Serum przyjrzał się bliżej ujęciu, na którym zatrzymał się projektor.

– Jakies spotkanie... co z tego? Pewnie jedna z narad. Oni non stop organizują te spotkania.

– Proszę spojrzeć na planetę, która jest na środku.

Serum wpatrzył się dokładnie. Powiększyły mu się źrenice. Nie mogło być pomyłki. Ziemia – okropna planeta, która o mały włos nie doprowadziła do powstania czarnej dziury w Galaktyce. Uznawana za pechową, także w Imperium. Co się stało, że znów jest na tapecie?

– Proszę przewinąć, poszukać wydarzeń wcześniejszych. To jest spotkanie, wcześniej musieli zostać poinformowani o jego tematyce.

Po chwili pojawiły się obrazy. Widać było system informacyjny, który raportował Dellumowi. Jednak obrazy, otrzymywane z umysłu, były bardzo niewyraźne. Jeśli osoba nie skoncentrowała się na jakimś zagadnieniu, praktycznie nie dało się uzyskać z pamięci kopii raportu.

Agent zmrużył brwi.

– Po co Radni zajmują się ponownie tą planetą? – zamyślił się.

Ze spuszczoną głową i rękami założonymi za sobą powrócił na swoje wcześniejsze stanowisko obserwacyjne. Po chwili obrócił głowę w kierunku pracownika i wydał krótkie polecenie:

– Powiadomcie dwóch Agentów, za godzinę spotkanie.

Pracownik skinął głową na znak aprobaty i dotknął kilku symboli lewitujących w powietrzu.

Jeszcze kilkanaście minut przeszukiwano umysł Delluma. Ponieważ był jednym z głównych łączników z cywilizacją Grafenów, informacje, jakie posiadał były na wagę złota.

Gdy skanowanie dobiegło końca uśmiech małego triumfu pojawił się na twarzy Seruma. Miał dokładnie to, czego szukał: główny skład Opozycyjnego Rządu Planety. Jego radość nie była długa, zaraz potem przypomniał sobie pytanie, którego teraz nie mógł się pozbyć z umysłu. Ziemia była pechową planetą, której unikali wszyscy – zarówno Agenci, jak i Unia. Musi sprawdzić, czego oni tam szukają?

Wychodząc z pomieszczenia rzucił krótkie polecenie:

– Wiecie, co robić.

Trzech pracowników, którzy właśnie stali przy noszach z Dellumem kiwnęło głowami. Każdy trzymał urządzenie, zakończone setką cienkich jak włosy przewodów. Przykładali je do ciała Delluma, a promienie świetlne penetrowały jego ciało.

Gabinet Seruma był urządzony w niezwykłym stylu. Piękne rzeźby, malarstwo i antyki wypełniały pomieszczenie. Pochodziły z okresów wczesnego rozwoju kilku cywilizacji, będących pod rządami Imperium. Serum uwielbiał otaczać się sztuką. Dwóch niższych rangą Agentów siedziało w wygodnych skórzanych fotelach, które liczyły sobie kilka tysięcy lat, obydwaj były nietknięte skalą czasu.

– Jaka planeta? – odezwał się jeden z nich.

– Ziemia – odpowiedział mu Serum, przyglądając się stojącej przed nim rzeźbie. Stała po drugiej stronie biurka. Patrzył z podziwem na swoje ‘dziecko’, jak zwykł je nazywać – niezwykle misternie wykonaną kulę, z której wychodziły dziesiątki długich rąk. – Bóstwo pracy z planety Wej – uśmiechnął się dotykając delikatnie jednej z rąk. – Zawsze, gdy na nie patrzę, czuję moc tworzenia i ciężkiej, wytrwałej pracy.

Pozostali Agenci patrzyli w milczeniu. Wiedzieli, że gdy Serum opowiada o swoich rzeźbach nie wolno mu przeszkadzać. Sam musi skończyć i zacząć inny temat. Nie tolerował wtrącania. Jego podwładni nie mogli mieć własnego zdania. Do niego należało ostatnie słowo.

– Właśnie w ten sposób pozbedziemy się tego buntowniczego szlamu: wytrwałą pracą. Powstrzymamy ten bunt. Pamiętajcie, obywatele nie mogą się dowiedzieć.

Obrócił się w kierunku Agentów, obszedł swoje biurko i usiadł w fotelu. Odchylił się wygodnie.

– Ale nie o tym chciałem z wami dzisiaj rozmawiać.

Agenci nie okazali na swej twarzy żadnych emocji.

– Zrobili spotkanie – kontynuował Serum – Jedną z tych swoich narad, gdy zwołują wszystkich. Całe poświęcili na pechową planetę.

Obydwaj kiwnęli głowami na znak zrozumienia. Ziemia nie była im obca, już znali problem.

– Macie się dowiedzieć dlaczego.

– Dobrze – odpowiedzieli jednocześnie.

Serum obrócił się w fotelu w stronę okna i zamyślił. Patrzył na jedno z zachodzących właśnie dwóch słońc.

– Jesteście wolni – rzucił obojętnie.

Dwóch Agentów posłusznie wstało i wyszło z gabinetu.

Gdy drzwi zamknęły się za nimi, Serum powiedział półgłosem:

– Ziemia...

Pokręcił głową, jakby starał się odgonić niechciane myśli. Wspomnienia, które schował głęboko, wypłynęły na wierzch niczym lawa, paląc od środka. Z zamyślenia wyrwał go dźwięk komunikatora. Podniósł się i dotknął trójwymiarowego symbolu. Pojawił się wizerunek pracownika sali przesłuchań.

– System zaimportowany – poinformował młody Agent.

– Dobrze. Odesłać obiekt – rzucił krótko i wyłączył komunikator.

Ocknął się na swoim statku. Był już w kabinie wypoczynkowej. Rzadko zdarzyło mu się usypiać w podróży. Rozejrzał się dookoła. Próbował sobie przypomnieć wcześniejsze wydarzenia. Pamiętał niebieskie pole energii teleportera i ostatnie przejście, dzięki któremu lądował na swoim statku. Udało się. Wiedział, że ustawił parametry lotu i wszedł do tuby medycznej. „Tylko jak z niej wyszedłem?” – zastanawiał się siadając za sterami – „Nieważne.”

Tuż przed Dellumem pojawiły się symbole informujące o zbliżaniu do siedziby Unii. Musi koniecznie wziąć sobie urlop. Luki w pamięci najczęściej pojawiają się z przepracowania.

Trzydzieści minut później wyłądownął na balkonie parkingowym.

Kilka dni później Altet otrzymał niepokojące wieści. Hefrena, która pracowała razem z Dellumem, nie mogła skontaktować się z żadnym przedstawicielem Opozycyjnego Rządu Grafenów, także Starszyczna była nieosiągalna. Najprawdopodobniej Imperium zagłuszało sygnały albo, co gorsza, rozbilo opozycję i uwięziło jej przedstawicieli.

Większość Rady Kontaktu została natychmiast zaangażowana w prace nad Cywilizacją Grafenów. Altet otrzymał od Zgromadzenia Przewodniczących szczególne uprawnienia. Mógł każdą decyzję podejmować bez konsultacji Rady. Jak na ironię, akurat w tej materii liczył najbardziej na pozostałych. Kirtat zawsze śmiała się z niego, że robi wszystko na odwrót. Kiedy nie ma władzy – tęskni za nią, a gdy ją dostaje – od razu oddaje.

Razem z Silmantem lecieli we trójkę na planetę Ewela. Planowali dołączyć do szóstki pozostałych Radnych, którzy od kilku dni próbowali rozwiązać zagadkę. To z tego systemu miały wyruszyć wojska Unii celem wsparcia Opozycyjnego Rządu Grafenów. Planety oddalone były od siebie zaledwie o pięć lat świetlnych. Ewela była układem podobnym do Układu Słonecznego. Było tam osiem planet i jedna gwiazda. W tym systemie znajdowała się baza rebeliantów Grafeńskich.

Zadaniem obecnych tam Radnych było ustalić miejsce pobytu członków Rządu oraz przedstawicieli Starszycznej. Nie zakładano najgorszego, oni musieli żyć. Ich śmierć spowodowałaby samoczynny bunt i protesty. Nie mogli również zostać wywiezieni z Grafy, gdyż utrzymywali kontakt z innymi mieszkańcami, ale w żaden sposób nie mogli się skontaktować z Unią.

Altet zastanawiał się nad ostatnimi wydarzeniami.

– Gdyby nie konflikt Grafeński, to można powiedzieć, że Imperium Porządku bardzo wyciszyło swoją działalność.

Mówiąc to wyrwał Kirtat z zadumy.

– Co masz na myśli? – spojrzała w jego kierunku.

Obydwoje siedzieli za sterami międzyplanetarnego statku kosmicznego, który swoim kształtem przypominał dysk.

– Jeszcze nigdy w naszych stosunkach nie było tak długiego okresu spokoju – odpowiedział.

– Ostatnich kilku miesięcy nie nazwałabym spokojnymi – zaproponowała Kirtat.

– Pomijam tę kwestię. Chodzi mi o okres wcześniejszy. Zresztą, na wielu poziomach nie ma konfliktów.

– Na przykład?

– Kwitnie swobodna wymiana handlowa. Dosyć dziwne, ale wydaje się jakby Imperium postawiło na duży rozwój gospodarczy. Mamy analizy handlowe. Wymiana towarów jest na najwyższym poziomie w historii. Optymizm wśród Radnych do spraw Handlu, Ekonomii i Gospodarki rośnie. Planują zwiększyć produkcję konsumpcyjną, bo tego najwięcej zamawia Imperium.

– Co oferują w zamian?

– To, co zwykle: najnowszą technologię. Ulepszone moduły teleporterów. Dokonali wielu odkryć w tej dziedzinie.

Kirtat zamyśliła się przez chwilę, jakby chciała przetrwać przed chwilą usłyszane informacje. Coś jej się nie zgadzało. Czyżby Altet nie wiedział o ostatnich odkryciach? Spojrzała zaskoczona i spytała:

– Otrzymałeś ostatnie wyniki analiz globalnego rozwoju ekonomii?

– Chodzi ci o Unię?

– Nie. Chodzi mi o całą Galaktykę.

– Acha, wskaźnik z symulatora przyszłości? – dopytywał się Altet.

– Tak, dokładnie ten – przytaknęła Kirtat.

– Nie używam go w swoich analizach. Dla mnie to są bzdury.

– Bzdury, czy nie, ważne, że uzyskano wysoki wskaźnik konfliktu.

– Nie rozumiem? – zdziwił się.

– Nie przeczytałeś raportu – wzruszyła ramionami, spoglądając na monitor – Ostatnio jesteś bardzo zajęty cywilizacją Grafenów.

– Dla mnie to bardzo ważna cywilizacja. Nie mam czasu na głupoty.

– Najciekawszy był wniosek, że Imperium w skali globalnej robi zakupy tak, jakby szykowało się do wojny.

– W stanie zimnej wojny jesteśmy od początku – Altet nie przejął się zbyt jej rewelacjami.

– Chyba żartujesz? Nie nazwałabym zimną wojną tego, co jest pomiędzy nami od kilkunastu tysięcy lat, ale zwykłą rywalizacją polityczną. Przy tak dużej ilości cywilizacji, jakie tworzą jednych i drugich jakakolwiek wojna jest bezsensowna, nawet ‘zimna’. Nie da się jej przeprowadzić. Doprowadziłaby do absolutnej eksterminacji.

Rozmowę przerwał sygnał z komunikatora. Nad ekranem, tuż nad pulpitem sterowniczym pojawił się niebieski komunikat. Kirtat spojrzała w jego kierunku. Symbole informowały o oczekującej rozmowie.

– Arefona próbuje się z nami skontaktować – powiedziała sięgając do symbolu graficznego aktywującego połączenie.

Pojawiła się postać Arefony. Obok niej stał Wellon. Co prawda obraz był wyświetlany na zwykłym, płaskim ekranie czołowym kokpitu statku, jednak wszystko, co na nim się pojawiało, sprawiało wrażenie trójwymiarowego obiektu.

Pierwsza odezwała się Arefona:

– Mamy najświeższe informacje z Ziemi.

– Marek? – zdziwił się Altet. – Myślałem, że chcesz nas poinformować o czymś ważniejszym.

Pozostali zbyli milczeniem jego uwagę. Przyzwyczaili się do okazywanego braku zainteresowania tym tematem.

– W przeciwieństwie do was – niewolnicy ciała, ja mogę zajmować się wieloma rzeczami na raz. Systematycznie śledzę sprawę Ziemianina – wyjaśniła Arefona.

– Super – odparła Kirtat. – Zamieniam się w słuch. Tylko poczekaj, przywołam Silmanta. On również jest zainteresowany tematem.

Chwilę później Silmant wszedł na mostek kapitański. Arefona głośno westchnęła:

– Wreszcie... Ileż można czekać!

Spojrzał na nią spod byka i odparł:

– Jestem, możecie zaczynać.

– Tylko nie mamy za dużo czasu, za chwilę lądujemy na Eweli – przypomniała Kirtat.

Arefona rozpoczęła relację.

– Analizowałam symulacje przyszłości. Wiecie, że raz na jakiś czas są aktualizowane i pojawiają się nowe.

– Komputerowe ‘horoskopy’ – zaśmiał się Silmant.

– Mów, co chcesz. Ich działanie jest niezwykle racjonalne, a poza tym stosowane są przez główne Rady Unii. – Gniewne błyski pojawiły się w jej oczach, gdy obróciła się w jego stronę.

– Być może. – Silmant wzruszył ramionami, spoglądając w dół. – Ja mam tylko zastrzeżenia, co do algorytmu doboru słów.

– O zasadach działania symulatorów rozwoju Unii porozmawiamy innym razem. Powiedz, co zauważyłaś – nalegała Kirtat.

– Zwróciłam uwagę na symulację, która pasjonuje wielu mieszkańców, tę która powtarza się przy każdym scenariuszu. Bardzo stara, opisana w księdze błędów i nieprawdopodobieństwa systemu.

– Czyżby chodziło o ‘mały umysł’? – zaciekał się Altet.

– Tak. Pamiętasz? – spytała Arefona.

– Kiedyś, coś o tym słyszałem, ale to bardzo stara symulacja – tłumaczył się Altet.

– Bardzo dobrze ją kojarzę – dodała Kirtat. – Chodzi o jedną z najbardziej tajemniczych symulacji rozwoju Galaktyki. Pamiętam, zwróciła moje zainteresowanie, kiedy byłam na Uniwersytecie Umysłu. Byłam młoda, lubiłam ten przedmiot.

– Paranauki – stwierdził Altet.

– Nie nazwałabym symulatorów przyszłości paranaukami – broniła się. – To jest poważna dziedzina, którą wykorzystuje się w planowaniu działań związanych z całą Unią.

– Ja nie wierzę w te bzdury. Większość wyników się nie sprawdza. Te, które się potwierdza, to czysty przypadek – spokojnie odparł Altet.

– Wszystko jest równaniem, nawet przyszłość. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby zaawansowaną matematyką i algorytmami próbować ją przewidzieć. Oczywiście wszystko pozostaje prawdopodobieństwem, nic nie jest absolutnie pewne – wyjaśniła Arefona.

– Chyba zeszedliśmy z tematu – przerwał im Silmant.

– Racja – przyznała i kontynuowała wyjaśnienia. – Jedna ze starych symulacji mówiła o małym umyśle, który doprowadzi do wielkiej wojny. Galaktyka ma przestać istnieć.

– To niemożliwe – zaprotestowała Kirtat. – Galaktyka nie może przestać istnieć.

– Wiem, wiem – tłumaczyła Arefona. – Dlatego wielu osobom to wystarczy, aby odrzucić tę symulację.

– Poza tym, do każdej symulacji są objaśnienia. W większości przypadków pozwalają na właściwą interpretację pierwszej – wtrącił Silmant.

– Jakże są do tej? – spytał Altet.

– Przeciwnie – odpowiedziała Arefona.

– To znaczy? – zaciekał się.

– Jedno z objaśnień mówi, że mały umysł uratuje całą Galaktykę. No i to z kolei wystarczy do klasyfikacji, jako błąd systemu.

– Też bym tak pomyślał. Są sprzeczne logicznie. Nie mogą jednocześnie być prawdziwe – wzruszył ramionami Silmant.

– Obydwie grupy słów otrzymały tę samą wagę, identyczne prawdopodobieństwo wystąpienia – dodała Kirtat. – Powoli zaczynam sobie lepiej przypominać. W końcu uznano tę symulację, ze względu na brak logiki i jasności, za błąd komputera. Jednak to nie przeszkodziło, żeby obrosła w legendy. Podejrzane organizacje zwiastujące zagładę, raz na jakiś czas wracają do niej, strasząc słabe umysły.

– Mały umysł doprowadzi do kresu wszelkiego życia. Mały umysł uratuje całą Galaktykę przed zagładą – wyrecytował zadumany Silmant.

– Jaki to ma związek z Markiem? – spytał Altet.

– Przeprowadzono nową serię badań i otrzymano ponownie tę samą symulację, tylko, że pojawiło się nowe słowo – odpowiedziała Arefona.

– Jakie?

– Ziemianin...

– Ale to niemożliwe! – zaprotestowała Kirtat. – Nie umieszcza się nazw pierwotnych cywilizacji w słowniku!

– Zgadza się. Bo nie słowa się pojawiły, ale litery. I to z nich ułożone zostało słowo – spokojnie objasniła Arefona.

Zamilkli. Informacja wprowadziła ich w lekkie osłupienie. Nikt nie spodziewał się, że sytuacja przybierze taki obrót. Marek został zepchnięty na dalszy plan. Niektórzy już o nim zapomnieli. Informacje, które Arefona przedstawiła zmieniały postać rzeczy. Temat robił się ciekawy, przynajmniej dla Kirtat. Dosyć szybko Altet i Silmant zajęli swoje pierwotne stanowisko. Pierwsza odezwała się Kirtat.

– Reasumując: mamy precedens, jeśli chodzi o rozwój umysłu. Wskaźniki rozwoju wskazują na wojnę. Imperium niszczy nasze siatki szpiegowskie. Zapomniana symulacja, w której pojawia się słowo wskazujące na Marka.

– Zbyt dużo zbiegów okoliczności – dodała Arefona.

– Wszystko to bajki – mruknął Altet. – Już czuję, że tworzycie nową, spiskową teorię dziejów. Ten mały Ziemianin, to po prostu ‘defekt’, jakiś ‘wybryk natury’. Ciągłe mamy pojedyncze odkrycia stacji obserwacyjnych, ale automaty sobie z nimi dają radę. Wydaje mi się, że to zwykły błąd systemu, trzeba przerobić programy i wszystko wróci do normy – spokojnie przemówił Altet.

– Więc jak wytłumaczysz wskaźniki ekonomiczne? – Kirtat zwróciła się w jego stronę.

– Tak samo jak niszczenie siatek szpiegowskich. Imperium obawia się buntu cywilizacji, więc robi, co może. Wydaje mi się, że stara się przekupić niektóre ze swoich cywilizacji ‘podarkami’. Stąd ten wskaźnik. Imperium od dawna obdarowuje niektóre ze swoich cywilizacji, muszą im po prostu dopłacać, aby utrzymać je w spokoju. Zostawiamy tego chłopaka w spokoju. Ustawiliśmy automatyczne systemy obserwacji,

niech go monitorują. Mamy ważniejsze sprawy na głowie. Cywilizacja Grafenów to kilkaset miliardów istnień! Musimy o nie zadbać! Nie chcą być już w Imperium, to mają do tego prawo.

Kirtat spodziewała się takiej reakcji. W zasadzie było obojętne, co myśli Altet. Ona już ma plan. Machnęła ręką. Silmant odczytał z jej twarzy zamiary. Kręcił tylko głową, krzywiąc się – cała Kirtat.

– Niech ci będzie – odezwała się. – Ale będę miała oko na Marka. W przeciwieństwie do ciebie, dla mnie symulatory przyszłości to nie ‘paranauki’, ale zaawansowana matematyka.

– Do której przyczepiony jest interfejs, który działa jak prehistoryczne ‘wróżki’ – potrząsając brodą ze śmiechu, podsumował Altet. – Jeszcze brakuje, aby dołożono opcję wróżenia z kart

– Myśl, co chcesz – Kirtat wzruszyła ramionami. – Ja wiem swoje. Nie zostawię Marka. Mam silniejszą intuicję niż ty i wiem, że Arena miała rację, chcąc go sprowadzić do nas.

– Ja też się z tobą zgadzam – dodał Silmant.

Altet nie miał ochoty dalej się klócić, zresztą pozostali też. Arefona przyglądała się ich ostrej wymianie zdań. Gdy zamilkli dodała spokojnie:

– Będę prowadzić obserwacje. Tymczasem życzę powodzenia na Grafie. Jakbym była potrzebna dajcie znać.

– Dziękuję za chęci, ale jak wiesz, trzeba przypilnować innych spraw. Fort i Della powinni mieć opiekę. Z cywilizacją Centrum nie może być takich błędów jak z Grafą – Altet wypowiedział te słowa, jakby chciał przekazać swoim tonem, że było to ostatnie zdanie podczas rozmowy.

Arefona chciała jeszcze coś dodać, ale przerwał jej, milczący dotychczas Wellon, słowami:

– Rozumiemy. – Dotknął symbolu i przerwał połączenie.

– Uwielbiam tego gościa – uśmiechnęła się Kirtat. – Nic się nie odzywał, a na koniec był konkretny. Od razu bierze się do działania.

Ich statek wyszedł po raz ostatni z hiperprzestrzeni. Tuż przed sobą dostrzegli zieloną Ewełę. Rozpoczęli procedurę parkowania na orbicie.

Marek studiował na najlepszym Uniwersytecie w kraju. Przez pięć dni w tygodniu wstawał wcześniej rano i wracał pod wieczór. Nie miał czasu na naukę. Jakość kształcenia nie pokrywała się z jakością organizacji zajęć. Przez cały dzień miał raptem cztery przedmioty i tyle samo przerw, które trwały po kilka godzin. Nie pasowało mu to bardzo. Myślał, że popołudniami znajdzie czas na fotografowanie, a tu kłapa. Zostawały tylko weekendy.

Znalazł już nowe studio, bardzo blisko uczelni. Postanowił, że będzie pracował w przerwach pomiędzy zajęciami. Trochę to ryzykowne, gdyż czasami potrzebował wyciszenia, ale trudno, nie miał wyjścia.

Kiedy odwiedził sekretariat dziekanatu w celu przedstawienia niektórych zajęć powiedziano mu, że grafik jest celowo tak ustawiany, aby studenci mieli czas na naukę w bibliotece. „Świetnie, a co z tymi, którzy muszą zarabiać na życie?” – pytał często. Prawda była oczywista, tylko nikt nie miał odwagi powiedzieć jej na głos. Po prostu mają totalny chaos w papierach i nic nie potrafią dobrze zorganizować.

Marek lubił grafikę i animację komputerową. Zdjęcia były tylko jedną z wielu ścieżek, którymi podążał. Coś pociągającego i zniewalającego było w fotografii. Jeśli tylko odpowiednio spojrzeć na otaczający świat, wówczas każde zrobione zdjęcie zaczynało żyć i opowiadać historię. To było wyzwanie. Fotografia była jego pasją, hobby, które zbiegiem okoliczności stało się źródłem utrzymania. Lecz nie planował kariery w tym temacie. Świat zmierzał w kierunku grafiki i animacji komputerowej. Teraz programowanie powiązane z obrazem było tym, co najbardziej pociągało go zawodowo. Chłonał każdą nowinkę i zastanawiał się jak ją wykorzystać w praktyce. Na studiach wybrał kierunek programowania, który łączył grafikę ze zdjęciami i animacją komputerową.

W zasadzie wszystko, czego się uczył, powoli stosował w swoim małym warsztacie. Dzięki dostępowi do zasobów większego miasta mógł poszerzyć zakres usług.

Ostatnio jedna z agencji reklamowych poprosiła go o przygotowanie animacji. Dosyć często firmy wykorzystują uzdolnionych studentów,

zlecając im wykonanie pracy, która normalnie jest kosztowna. Jednak w przypadku tej agencji wszystko było inaczej. Ponownie pomocne okazały się kontakty i znajomości. Marek nawet stwierdził, że nie musi szukać zleceń – same go znajdują. Wystarczy po prostu robić to, co się lubi. Tyle – nic więcej.

Pewnego dnia zadzwonił telefon z prośbą o spotkanie. Przyszedł miły pan i powiedział, czego potrzebuje. Podobno jego znajomy polecił Marka, nie dlatego, że był niedrogi, ale dlatego, że on sobie z tym zagadnieniem poradzi. To prawda, że zlecenie było wymagające. Musiał najpierw zrobić kilka zdjęć z właściwą modelką, potem dokonać trudnej modyfikacji graficznej, a na końcu stworzyć animację komputerową. Efekt końcowy wprowił w lekki podziw przedstawicieli agencji, którzy postanowili zaryzykować i powierzyć mu kolejne zadanie – tym razem bardziej odpowiedzialne. Właśnie dzięki tym zleceniom przeniesienie studia miało stać się realne. Nie będzie musiał dojeżdżać na uczelnie przez całe miasto i tracić czas.

Wychodząc z sali wykładowej myślał o obiedzie. Była godzina druga po południu. Brzuch marudził. Na myśl o studenckiej stołówce zrobiło mu się przyjemnie. Jedzenie tam było dobre i było go dużo. Teraz nie liczyło się nic więcej, jak zjeść pyszną zupę, kawał mięsa, a na koniec deser. Mając to na uwadze, ruszył szybko w kierunku jadalni, która znajdowała się w centrum miasteczka akademickiego.

Przechodząc obok kawiarenki nie zauważył dwóch postaci. Jedna z nich czytała gazetę, druga obserwowała go dyskretnie. Obydwie miały na sobie długie czarne płaszcze i czarne okulary.

Mężczyzna z krótkimi, białymi włosami zwinął gazetę i wstał powoli. Jego towarzysz, który nosił trochę dłuższe włosy, również koloru blond, podniósł się z krzesła i rzucił na stół banknotem. Obydwaj zaczęli iść w tym samym kierunku, co Marek.

Drogą przejechał samochód, zwolnił przed skrzyżowaniem. Miał ciemne szyby. Marek zatrzymał się, przepuszczając go. Dopiero wtedy

w oknie dostrzegł coś rzadko spotykanego. Dwa metry za nim stało dwóch identycznie ubranych dorosłych mężczyzn.

Samochód przejechał. Marek przeszedł na drugą stronę ulicy. Dwie postacie ruszyły za nim. Szli dosyć blisko. Czuł się niezręcznie. Nikt nie lubi tego uczucia: bycia śledzonym. „Może jakieś imprezy studenckie są w okolicy, a oni wyrwali się z jednej” – pytał się w duchu.

Przed drzwiami do stołówki serce nagle przyśpieszyło. Musiał się zatrzymać, gdyż nie mógł złapać oddechu. Oparł ręce o kolana. Myśl, że to choroba wróciła i dopadła go na uczelni pojawiła się tak nagle, że nie wiedział, co zrobić. Jacyś tajniacy go śledzą i pewnie tylko on ich widzi. Wszedł na chwiejnych nogach do stołówki. W zasadzie odechciało mu się jeść, ale obserwując reakcje innych będzie w stanie stwierdzić, czy tylko on ich widzi, czy nie.

Dostrzegł stolik, przy którym siedzieli znajomi z grupy.

– Cześć – przywitał się niepewnie.

– Hej – po kolei, z uśmiechem odzywali się inni.

Wszyscy byli w trakcie spożywania posiłku.

Ciemny brunet, jeden z kolegów siedzących przy stoliku, wkładał do ust kawałek kurczaka, gdy zaczął się śmiać. O mały włos zawartość ust nie poleciałaby na innych. Przykrył je dłonią i obracając się w kierunku drzwi skomentował wejście dwóch długich płaszczy:

– Cyrk przyjechał!

Pozostali obrócili się w tę samą stronę. Dwaj mężczyźni, którzy szli za Markiem, weszli do stołówki i usiedli przy wolnym stoliku.

– Co ty wygadujesz? Nie znasz się, odlotowe ciuchy mają.

– Ty dupa jesteś. Te płaszcze nosiło się wieki temu.

– Co tam płaszcze. Okulary to najnowszy model Blacka. Musiały kosztować majątek...

Pozostali dodali jeszcze kilka komentarzy od siebie, ale Marek już nie słyszał ich treści. Dla niego ważne było jedno: poczuł, że unosi się lekko w powietrzu. Kilikutonowy kamień spadł mu z serca. Musiał chwycić się krawędzi stołu, gdyż miał wrażenie, że zaraz odleci. Czuł tę lekkość, kiedy strach mija, oddala się, bądź okazuje się nieuzasadniony.

Rozejrzał się po znajomych twarzach. Uśmiechnięci młodzi ludzie. Postanowił do nich dołączyć i nie przejmować się, nie wracać pamięcią do przykrej przygody z wakacji.

Poprosił o zarezerwowanie miejsca i poszedł po obiad. Kiedy wrócił nie pamiętał już o dwóch postaciach. Przez kolejną godzinę siedział w stołówce, gdzie wspólnie ze znajomymi z przejęciem opisywali gafy wykładowców i śmiali się z zabawnych zachowań przerażonych studentów, wrywanych w niespodziewanych momentach do odpowiedzi. Gdy nadszedł czas kolejnego wykładu wszyscy zebrali się i wstali od stolika. Marek rozejrzał się po sali. Dwóch mężczyzn w czarnych płaszczach i okularach już nie było.

Wieczorem dotarł do swojego studia, które było jednocześnie jego mieszkaniem. Na początku roku zrezygnował z akademika, nie mógł tam pracować. Lubił imprezy, ale nie codziennie, nie nonstop. Idealne miejsce znalazł szybko, ale było oddalone o godzinę drogi od uczelni. Trudno, nie miał wyjścia, był skazany na swoją 'halę produkcyjną'.

Cały budynek był kiedyś dużym zakładem przemysłowym. Teraz podzielono go na kilkadziesiąt części, każda mogła być wynajęta i przerobiona na mieszkanie. Marek wynajął najmniejsze lokum na początku roku akademickiego i tam zamieszkał. Urządził sobie salę do zdjęć, komputerowe stanowisko grafiki, a na środku ustawił duże łóżko. W sumie było to dokładnie to, czego szukał: dużo miejsca, niska cena, wysoki sufit, pusta przestrzeń i duże okna, każde złożone z małych szybek. Poprzedni właściciel zrobił kapitalny remont. Dobudował antresolę, położył parkiet i wykończył ściany. Marek tylko podzielił mieszkanie na części. Był z niego zadowolony. Perfekcyjnie oddawało klimat twórczości, czuł się w nim jak prawdziwy artysta.

„Cholera” – pomyślał – „Tyle pracy w urządzenie i trzeba będzie się przeprowadzać... Powalona biurokracja!”

Rzucił się zmęczony na łóżko. Jutro czekała go praca z modelką, a po dodatkowych atrakcjach dzisiejszego dnia czuł się senny. Po chwili słychać było tylko tykanie zegara przemieszane z pochrapywaniem.

Jednak nie dane było mu zaznać spokoju tej nocy. Dręczyły go koszmary. Leżał na polanie w samym środku ciemnego lasu. Dookoła niego prostopadłościany. Dolina Posągów była jakaś inna. Otaczał ją gęsty las. Nad nim jasno świecił srebrny księżyc w pełni. Czuł na sobie obcy wzrok. Obrócił głowę. Czerwone ślepie patrzyły spomiędzy krzaków. Widział tylko sterczące uszy. Nie mógł się zorientować, co to za zwierzę na niego patrzy. Próbował wyteńczyć wzrok. Coraz mocniej, mocniej. Do momentu, gdy zorientował się, że już się obudził i ma otwarte oczy. Ciemność pokoju otaczała go z każdej strony.

Podniósł się na łóżku i sięgnął do lampki. Włączył ją. Jasność rozlala się po mieszkaniu. Zmrużył oczy. Wzrok nie zdążył się przyzwyczaić do oświetlenia, gdy poczuł, jak ciężar strachu wciska go w ścianę. Patrzył na dwie postacie. Jedna z nich siedziała na krześle, druga stała obok, miała założone z tyłu ręce. Obydwie nosiły długie, czarne płaszcze. Wyglądali znajomo. Tylko brak ciemnych okularów wyraźnie dawał o sobie znać. Marek patrzył jak czerwone oczy wwiercają mu się w duszę.

– Dlaczego cię obserwują? – odbiło się donośnym echem od ścian.

Pierwsza odezwała się postać siedząca na krześle.

Marek nie wiedział, co powiedzieć. Nie rozumiał pytania. Tylko patrzył z szeroko otwartymi oczami.

– Co tu robicie? – spytał drżącym głosem.

– Nie zmieniaj tematu. Dlaczego cię obserwują? – stanowczo, prawie zamkniętymi ustami, spytał stojący intruz.

– Kto? Mnie?

Marek chciał, aby w jego głosie pojawiło się zdziwienie, lecz przerażenie zniekształciło pytanie.

– Jesteś celem ich obserwacji – rzucił ten, który siedział na krześle.

Początkowy strach Marka przyćmiło już lekkie zdziwienie, spytał:

– Ich? To znaczy, kogo?

– Musisz o tym wiedzieć. Unia nigdy nie zrobi nic wbrew jednostce, musieli się z tobą skontaktować – zdecydowanie odparł stojący blondyn.

– O czym wy gadacie?! Kim jesteście?! Wynoście się! – przerażony, ale już z wyraźnym zdecydowaniem, krzyknął podnosząc się z łóżka.

Wiedział, że i tak sobie nie poradzi z dwójką potężnie zbudowanych mężczyzn, którzy najprawdopodobniej nie byli ludźmi. Ludzie przecież nie mają czerwonych oczu. Mimo to, chwycił lampkę wyskakując z łóżka. Przyjął pozycję bojową. Choć trzeba przyznać wyglądało to tragicznie. W samych slipkach, z podniesioną ręką trzymającą lampkę, próbował zrobić groźną minę, ale serce waliło mu strasznie. Gdyby się na niego rzucili, raczej niewiele by zrobił, ale nic innego nie przyszło mu do głowy. Zresztą niewiele mógł zrobić.

Dwaj obcy nawet nie drgnęli, patrzyli tylko z politowaniem na jego desperackie zachowanie.

– Dobrze, ale jeszcze tu wrócimy – odparł stojący.

Światło zgasło. Pokój zalala ciemność. Marek nawet nie drgnął. Miał wrażenie, że serce zamieniło się w młot pneumatyczny. Zrobiło mu się gorąco. Powietrze świstało mu w ustach. Starał się uspokoić, ale to nie było takie proste.

Po omacku dotarł do włącznika. Niestety, lampka przestała działać. Potykając się o meble, podszedł do drzwi wejściowych. Otworzył skrzynkę elektryczną. W tym czasie jego wzrok zdążył się przyzwyczaić do zmroku i mógł dostrzec zarys instalacji. Korki rzeczywiście były wybite. Złączył je i lampka, która teraz leżała na podłodze rozświetliła częściowo pomieszczenie. Po tajemniczych postaciach nie było nawet śladu. Nawet krzesło wróciło na swoje miejsce obok biurka.

Nie mógł już usnąć. Leżał z rękami pod głową i wpatrywał się w odległą kąt pomieszczenia. Rano zastanawiał się czy iść w ogóle na zajęcia. Z trudem zwlókl się z łóżka.

Podczas drogi autobusem na Uczelnię myśli o nawrocie choroby krążyły po głowie. Tylko wspomnienie wczorajszej rozmowy na stolówce, której przebieg wskazywał na postrzeganie tajemniczych postaci przez pozostałych, powstrzymywał go przed mdłościami. Ci, którzy odwiedzili go w nocy mieli identyczne płaszcze. Także zarys twarzy był ten sam. Oczu nie widział wcześniej, gdyż mieli okulary. Ale pytanie powracało jak bumerang – „Czy, aby na pewno byli prawdziwi? Może

umysł znów pląta mu figle i po prostu dopadła go schizofrenia w swojej początkowej postaci?». Zaczął się obawiać, że jego stan się pogorszy.

– Nie! – krzyknął sam do siebie, wzbudzając zaciekawione spojrzenia wśród innych pasażerów.

Zmieszał się swoim wybuchem. To pozwoliło mu na chwilę porzucić natrętne myśli. Wiedział, że podstawowym źródłem schizofrenii jest głupie myślenie. Dobrze mu zrobi jak porzuci wszelkie zastanawianie się nad swoim stanem i zacznie normalnie żyć.

Już po dwóch godzinach nie pamiętał nocnego spotkania.

Po południu szybko wrócił do studia. Dzisiaj był jedyny dzień w tygodniu, kiedy kończył zajęcia wcześniej. Zaraz miała przyjść dziewczyna na sesję strojów wieczorowych. Uśmiechnął się na samą myśl o spotkaniu z piękną kobietą.

Dostrzegł ją na uczelni. Była wyjątkowa, miała długie blond włosy i wspaniałe wcięcie w tali. Wysoka i szczupła, po prostu 'laska'. Wiedział, że obiektyw ją polubi. Tylko, że era bezpośredniego podchodzenia do kobiet i proponowania zdjęć dawno się skończyła. Kobiety są podejrzliwe i nieufne. Teraz kontaktu z modelkami szuka się za pośrednictwem wyspecjalizowanych agencji, albo wśród przyjaciół. W tym przypadku sprawy potoczyły się studenckim torem. Spotkali się na jednej z imprez, trafili na wspólny temat, czyli zdjęcia. Od słowa do słowa okazało się, że już pracuje jako modelka. Marek zrobił smutną minę. Widząc to pocieszyła go, że me jeszcze dwa dni w tygodniu wolne. Jeśli jemu pasują terminy, to ona się zgadza. Była pierwszą z kobiet, której widok zainteresował go nie tylko profesjonalnie, ale także emocjonalnie. Musiał się dobrze przygotować. Wiedział, że po raz pierwszy złamie zasadę braku zaangażowania emocji w sferę zawodową. Dzisiejszej sesja sprawiła, że zapomniał o nocnych przygodach.

Był w łazience i właśnie kropił się perfumami, gdy usłyszał dzwonek. Poprawił koszulę. Nie mógł się doczekać, aż zobaczy piękną i znajomą twarz. Otworzył drzwi z szerokim uśmiechem na twarzy.

Po drugiej stronie stały, niczym kamienne posągi, dwie istoty w czarnych okularach i długich, czarnych płaszczach. Marek nie wiedział, czy to dzwonek cały czas dzwoni, czy to jego serce łomotało jak szalone. Wmurowało go w podłogę.

Nie pamiętał, kiedy podjął szaloną decyzję. Trzasnął drzwiami i szybko zaryglował zamki. Przechylił stojącą obok szafę tak, że zablokowała wejście. Patrząc na prowizoryczną barykadę, cofał się w kierunku wnętrza pomieszczenia. Drżąc na całym ciele, zerwał się szybko uciekając w kierunku łazienki. Dokładnie w momencie, jak silna eksplozja wyrwała drzwi razem z okalającą je ścianą i wyrzuciła do przodu. Podmuchał powietrze rzucił Markiem. Podniósł się kaszłając. Chwył kłamek okna. Zaczął się z nią szarpać.

– Cholerne zamki! – zaklął pod nosem.

Zamek puścił dokładnie wtedy, gdy dwie postacie przechodziły przez resztki barykady.

Marek przeleciał przez otwarte okno wprost na schody przeciwpożarowe. Dosłownie rzucił się w dół. Nawet nie próbował się obejrzeć za siebie. Niby, po co? To tylko spowolni jego ucieczkę. Tak robią w filmach, nie w rzeczywistości. Słyszał tylko hałas metalowych elementów konstrukcji. Przeskakiwał po dziesięć schodków, wsparty o poręcz. Dotarł wreszcie do drabinki i zsunął się razem z nią na drogę. Oddychał szybko. Spojrzał w kierunku schodów. Dziesięć metrów nad sobą zauważył, jak goniący go osobnicy szykują się do skoku. Szybko podniósł się i popędził w kierunku głównej drogi.

Kolana dwóch istot lekko ugięły się podczas upadku. Wyprostowali się. Popatrzyli po sobie i popędzili biegiem za celem. Gdy dotarli do krawędzi budynku, jeden z nich skrzył w kierunku zaparkowanego pod domem samochodu. Drugi biegł, trzymając się w równej odległości za uciekającym Markiem.

Pędził, co sił w nogach. Dostrzegł znajomą restaurację, gdzie często ze swoimi modelkami zamawiali kolacje na wynos. Wbiegł przez szerokie drzwi, mało nie przewracając właśnie wychodzącej pary. Obsługa podniosła rąbka, krzycząc przekleństwa w jego kierunku, gdy przewra-

cał krzeselka i stoliki niezadowolonych klientów. Nie zważał na to. Musiał dotrzeć do tylnych drzwi. Zawsze są w takich miejscach, trzeba tylko je znaleźć. Wpadł do kuchni. Po drugiej stronie pomieszczenia dostrzegł cel. Zaczął biec, nie zważając na rzucane w swoją stronę kawałki kapusty i selerów. Tutejsi kucharze mają porywczą naturę, nie tolerują intruzów. Nawet nie zwrócił uwagi na deszcz zieleniny, który poleciał w jego stronę. Przeleciał przez szerokie drzwi wprost na czarną limuzynę. Tajemnicza postać natychmiast wysiadła z samochodu i chwyciła go za ramię. Zaraz potem druga postać wyłoniła się z drzwi. Wepchnęli go do środka.

Pościg zakończył się szybko. Jeden usiadł razem z Markiem, drugi za kierownicą. Samochód z piskiem opon ruszył i skierował się ku granicom miasta. Siedząca obok postać przyłożyła mu do szyi długi przedmiot. Promień świetlny przeszedł przez jego skórę i wniknął do wnętrza. Marek stracił przytomność.

Po godzinie jazdy byli już za miastem. Marek zaczął się budzić w momencie, gdy zjechali na polną drogę. Znajdowali się na całkowitym pustkowiu, dookoła skały i piasek. Słońce zachodziło już za góry. Na niebie widać było tylko jedną gwiazdę. Samochód zatrzymał się w szczerym polu. Dwie postacie wysiadły, wlokąc za sobą półprzytomnego Marka. Stanęli, patrząc w górę, w kierunku jedynej gwiazdy, która mieniła się niezwykle jasnym blaskiem. Marek podniósł głowę, świadomość wracała ostrożnie. Zdziwił się, gdyż nigdy nie widział tak dużego i lśniącego ciała niebieskiego, i to w dodatku zaraz po zachodzie Słońca. „Mars? Nie, chyba nie” – pomyślał.

Gdy jasny punkt zmienił swoje położenie wiedział, że na pewno, to nie jest ani Mars, ani Wenus, tylko coś, czego jeszcze nigdy w życiu nie widział. Po kilku sekundach pojawił się przed nim statek kosmiczny. Przypominał spodek z doklejonymi ramionami.

Statek miał wielkość boiska futbolowego. Był wysoki na dziesięć metrów. Na zewnątrz wyglądał jak spłaszczona piłka do koszykówki,

której ktoś dorobił skrzydła. Symetryczne linie, niczym południki biegly z jego płaskiego szczytu na przeciwległą stronę.

Zawisł w odległości kilku metrów od postaci stojącej z przodu. Marek nie wiedział, co powiedzieć, a już tym bardziej nie wiedział, co myśleć. Cały jego system wartości i poglądów w jednej chwili legł w gruzach. Czuł, że stąpa po nich, a ostre kanty ranią mu stopy. Kolana stały się miękkie. Druga postać nie pozwoliła mu upaść, podtrzymując za ramię. Kiedy Marek złapał równowagę postać pchnęła go lekko w kierunku statku, dając do zrozumienia, żeby szedł. Tylko, gdzie ma iść? Tu nie ma żadnych drzwi!

Niepewnie zbliżył się na odległość jednego metra. Statek nagle zniknął, a on dostrzegł przed sobą jasno oświetloną salę z błyszczącymi ścianami. Był wewnątrz pojazdu kosmicznego. Obrócił się za siebie, drugi Agent zmaterializował się przed nim. Przeszedł swobodnie przez ścianę statku? Niewidzialne drzwi?

Poprowadzili go do pomieszczenia, w którym znajdował się szeroki stół i kilka wygodnych foteli. Posadzili go na jednym z nich. Marek poczuł lekkie wibracje, chyba statek rozpoczął lot. Dwie postacie opuściły pokój w milczeniu. Drzwi zasunęły się za nimi samoczynnie. Marek został sam, razem z najszerzej otwartymi w swoim życiu oczami.

Czuł suchość w ustach. Rozejrzał się po pomieszczeniu. Oprócz profilowanych foteli i szklanego stołu, dostrzegł tylko duże okno, za którym zniknęła niebieska poświata nieba. Zbliżył się, aby wyjrzeć na zewnątrz. W całej tej przygodzie pojawiło się wreszcie coś miłego. Chyba najpiękniejszy widok, jaki widział w życiu. Ogromna niebieska planeta jak na wyciągnięcie ręki, zarys kontynentów i olbrzymi niebieski ocean. Palcami dotknął okna. Uświadomił sobie, że Ziemia powoli się oddala. Wiedział już teraz, że albo przeżywa najbardziej realny w swoim życiu sen, albo naprawdę został uprowadzony.

– Imperium przechwyciło człowieka! – Kirtat wbiegła do tymczasowego gabinetu Alteta.

Siedział przy rzeźbionym, drewnianym biurku podobnym do tego, jakie znajdowało się w jego własnym gabinecie na Erengii.

Mijał właśnie miesiąc, odkąd przylecieli na Ewełę – planetę w bezpośredniej bliskości systemu Grafenów. Ponad połowa Rady lokalizowała członków Opozycyjnego Rządu po całej Galaktyce. Imperium stosowało tutaj najstarszą i najskuteczniejszą zasadę rozbijania ruchów oporu – nie trzeba karać wszystkich, wystarczyło usunąć przywódców, a w ich miejsce wprowadzić nowych, ale kontrolowanych przez siebie.

Altet podniósł głowę znad powierzchni biurka. Przed nim unosiły się aktywne symbole graficzne oraz pomniejszone symulacje. Zrobił ruch ręką, dotykając jednego z symboli i wszystko zniknęło. Popatrzył na Kirtat i spokojnie spytał:

– Kiedy porwanie miało miejsce?

– Trzy godziny temu – odpowiedziała zdenerwowana.

– Czemu tak późno się zorientowaliśmy?

– Zostawili jego fotonową kopię, hologram postaci. Miała symulować podstawowe czynności i unikać kontaktów... Jej zachowanie było podobne do oryginału... System podniósł alarm, gdy wykrył jakiś mały defekt. Trójwymiarowy hologram zniknął i pojawił się na chwilę.

Altet spiął brwi, jakby nie rozumiał do końca działania urządzeń.

– Nasz system powinien wykryć fotonowego klona – oburzył się.

– Nie patrz na mnie – Kirtat rozłożyła ręce. – Sama jestem w kropce. Nie wiem. Imperium musiało ulepszyć technologię.

– Ktoś jeszcze o tym wie?

– Wiltet, zaraz tu będzie. Był przy mnie, gdy odebrałam komunikat. Rozmawia zdalnie z Silmantem i Areną.

Gdy wypowiadała ostatnie słowa do gabinetu wszedł Wiltet, lekko zdenerwowany. Od razu na wejściu wyraził swoje pretensje.

– Arena miała rację. Powinniśmy słuchać młodych, teraz mielibyśmy mniej kłopotów.

Stanął za fotelem, na wprost Alteta. Uderzając pięściami w oparcie spojrzał na Kirtat. Ona z kolei obróciła głowę w kierunku Alteta.

– Uzgodniliśmy wcześniej, we dwójkę, że spróbujemy go odbić.

– Będziemy potrzebować wsparcia – dodał Wiltet.

Altet spojrzał na nich jak na wariatów.

– Cała reszta jest w terenie – obruszył się. – Nie mogę ich nagle odebrać od obowiązków i kazać ratować Ziemianina!

Podniósł się z krzesła i podszedł zdenerwowany do małego stolika z Eweliańskim odpowiednikiem alkoholu. Nalał sobie pół szklanki i szybko opróżnił. Patrzyli na niego wyczekująco.

– Ponadto wam też nie wolno porzucać swoich obowiązków. Macie zadania do wykonania.

– Nie przesadzasz? – zdecydowanie zaprotestował Wiltet. – Wiem, że tęsknisz za czasami przywództwa. Jeśli chcesz, to pojedę tam bez twojego przyzwolenia

– A co z Grafa? Ich los już cię nie interesuje?

– Nie próbuj wywołać u mnie wyrzutów sumienia. I tak nie możemy nic zrobić. Cofnęliśmy się do początku z Grafa. Gdzieś popełniono błąd. Siedzimy tutaj już miesiąc i nic. Całą akcję trzeba poprowadzić od nowa! – Wiltet po raz pierwszy głośno wypowiedział myśli prawie wszystkich Radnych.

Kirtat westchnęła i usiadła na jednym z foteli. Altet zdążył już wrócić na swoje miejsce. Wiedział, że Wiltet ma rację. Jeszcze nigdy nie czuł takiej goryczy z powodu porażki. Większość Radnych odczuwała smutek. Zaczynali sobie zdawać sprawę, że problem Grafeński wymaga większego wysiłku. Dellum czuł się odpowiedzialny, choć nie do końca wiedział, gdzie popełnił błąd. Hefrena bała się o los Starszyny i członków Tymczasowego Rządu. Pocieszali ją, że Imperium nie może im wyrządzić krzywdy, są im potrzebni, żywi są więcej wari niż martwi.

Do tej pory dwójka Radnych wystarczyła, aby w początkowym etapie zapewnić wsparcie cywilizacji, która chciała odłączenia od Imperium. Jednak coś się zmieniło i nie wiedzieli co. Imperium coś kombinuje, zmieniło taktykę. Zanim podejmą jakąkolwiek ponowną ingerencję na

planecie Grafa, najpierw muszą sprawdzić, co dzieje się w samym jądrze, czyli w centrali Imperium Porządku.

Kirtat przypominała sobie treść rozmowy sprzed miesiąca, kiedy lecieli na Ewele. Wyczuwała dużo wcześniej, że szykują się zmiany. Obecna sytuacja tylko utwierdziła ją w przekonaniu.

Wiltet nie zastanawiał się długo. On miał dosyć siedzenia i szukania winnego sytuacji z Grafą. Wolął działać, a właśnie nadarzała się okazja. Co prawda nieco innej natury, ale zawsze coś. Skoro Ziemianin jest w niebezpieczeństwie, jego obowiązkiem jest mu pomóc.

Altet, już bez zbędnych emocji, próbował spojrzeć na problem Marka z innej perspektywy.

– Imperium nie wyrządzi mu krzywdy. Przesłuchają i odstawią – powiedział spokojnie.

– Jak? Zapomniałeś? Nic mu nie zrobią, jego umysł opiera się wszelkim ingerencjom. – Wiltet bronił swego stanowiska.

– Nie zapomniałem. Uważam, że nie powinniśmy się teraz zajmować tym człowiekiem. Mamy ważniejsze zadania. Imperium się nim zajmie. Czasem trzeba się z tym liczyć. W tym czasie, kiedy my będziemy się bawić z ‘małym umysłem’, oni zminimalizują nastroje separacyjne.

– Co sugerujesz? – spytał Wiltet.

– Może im właśnie o to chodzi? Ostatnio rozważałem jeszcze jedną możliwość. Mianowicie, że Imperium zastawiło na nas pułapkę, że cała sprawa z Ziemianinem to zwykły podstęp.

– Nie zgadzam się – Kirtat dołączyła do rozmowy. – Od przylotu na Ewele trochę czasu poświęciłam na grzebanie w archiwach. Znalazłam mnóstwo odnośników do prastarych symulacji. To jest jedyna symulacja, która przetrwała tak długi czas i nie została do końca wyjaśniona.

– Symulacje, symulacje! – krzyknął zdeglustowany Altet. – Chcesz powiedzieć, że wierzysz w te bzdury o wielkiej wojnie i zbawianiu Galaktyki?

– Nie mówię, że wierzę. Mówię tylko, że nie wiem. Nie wiem. Nie mam pojęcia! – Kirtat również krzyczała. – Nie chcę dopuścić do tego,

aby Imperium przejęło jakiegokolwiek człowieka. Zwłaszcza takiego, który może się okazać ‘kims’ ważnym.

– Zgadzam się – dodał Wiltet bez emocji.

– Dobrze – Altet uspokoił się, wziął głęboki oddech i dał gestem ręki do zrozumienia, że zaakceptował ich decyzję. – Nie chcę być zatwardziałym oponentem. Niech wam będzie, jeśli chcecie możecie wyruszyć na akcję. I tak nie mogę wam zabronić. Jak o mnie chodzi, to jestem zdania, że nie powinniśmy się wtrącać. Jeśli to nie jest podstęp z ich strony, to przesłuchają go i odeślą do domu, albo podrzucą do innej cywilizacji, stracą zainteresowanie i tyle.

– Nie kwestionuję twojego podejścia. Jednak czuję w środku, że ten chłopak powinien być z nami – dodała Kirtat, podnosząc się z fotela.

Obydwoje z Wiltetem wyszli z pomieszczenia.

Altet martwił się o Grafenów. Dla niego większość istot była zdecydowanie ważniejsza. Jeszcze miał nadzieję, że uda się przygotować wszystko do wzniecenia protestów, że uwolnią członków Rządu, ale wiedział też, że Imperium celowo rozproszyło ich po całej Galaktyce. Chcąc ich uwolnić, Unia musiałaby rozpętać regularną wojnę. To nie wchodziło w grę. Rozumiał też Kirtat i Wilteta. Byli gotowi zostawić wszystko i rzucić się na ratowanie jednej istoty, taką mieli naturę. Nie mógł im zabronić.

Wiltet i Kirtat siedzieli obydwójce za sterami. Zmierzali w kierunku statku kosmicznego Agentów Imperium. Mieli trochę szczęścia. Ziemia znajdowała się głęboko w strefie ochrony. Agenci potrzebowali kilku godzin, aby dotrzeć do swojego terytorium. Za chwilę przetną im drogę.

Wiltet nie wierzył już w wersję Alteta o podstępie. Zbyt dużo niewiadomych kryło się za wydarzeniami ostatnich tygodni, więc postanowił zbadać sprawę od początku. Podczas analizy materiałów natknął się na prastare symulacje, jeszcze z pierwszej siedziby Unii. Już wtedy pojawiły się sygnały o możliwości zaistnienia potężnego konfliktu. Miał

być poprzedzony najdłuższym w historii okresem pokoju. Właśnie teraz mieli taki okres. Jednak zgadzał się z Altetem, że jest mało prawdopodobne, aby przy tak dużym rozwoju techniki oraz przy tak dużej ilości cywilizacji losy świata zależały od jednego człowieka. Ciężko było mu uwierzyć w wersje Kirtat i Arefony, dotyczące wyjątkowości umysłu Marka. Zawsze w takich momentach starał się sięgać głęboko do swojego wnętrza. Pomagała wiedza i umiejętności, jakie zdobył na Uniwersytecie Umysłu. Poza logiką jest jeszcze wiele innych źródeł otrzymywania informacji, które pozwalały podejmować właściwe decyzje. Postanowił skorzystać z dobrodziejstw intuicji. Jednak, gdy tam dotarł, poczuł się skołowany. Najbardziej prawdopodobną była najmniej prawdopodobna wersja. I nie było to wcale dziwne.

Wiele razy spotykał się z tego typu przeciwnościami. Kiedy pojawiały się jednocześnie, w symulacjach komputerowych i eksperymentach umysłowych oznaczały kłopoty, przez duże „K”. Doświadczenie wielu misji nauczyło go nie lekceważyć sygnałów i bez względu na opinie innych zachować szczególną ostrożność. Uznał, że w tym przypadku oznaczało to tylko jedno: mieć chłopaka po swojej stronie.

Zbliżali się do miejsca spodziewanego spotkania. Poruszali się regularnymi skokami w hiperprzestrzeni. Urządzenia statku kosmicznego wskazywały, że pojazd Agentów za piętnaście minut pojawi się przed nimi. Znajdzie się wówczas w normalnej przestrzeni, będą mogli wysłać sygnał zakłócający ponowne wejście w hiperprzestrzeń.

Napęd hiperprzestrzenny był najszybszym środkiem transportu w Galaktyce, stosowanym przez Unię i Imperium. Zasada jego działania polegała na systematycznych skokach w przestrzeń alternatywną, która istnieje obok rzeczywistej.

Nazwa ‘hiperprzestrzeń’ nie była jedyną, używaną dla określenia ‘nad obszaru’. Często pojawiała się określenie: ‘nadprzestrzeń’, albo ‘przestrzeń alternatywna’. Jej istnienie było naturalną konsekwencją symetrii, jaką wykazuje zdecydowana większość zjawisk we wszechświecie. Obok

światłą jest noc, każda cząstka ma swoją antycząstkę, są cechy męskie i są cechy żeńskie. Świat wykazuje przepiękne cechy biegunowości.

Nadprzestrzeń, podobnie jak i jej druga strona, czyli normalna przestrzeń, miała swoje ograniczenia. Nie dotyczyły one prędkości jako takiej. Przede wszystkim, żaden obiekt nie istniał w niej realnie. Tylko 'informacja' mogła się w niej przemieszczać i robiła to natychmiast.

Hiperprzestrzeń nie była pusta. Tak samo jak przestrzeń jest wypełniona energią, tak i nadprzestrzeń również, i jest jej tam zdecydowanie więcej. Energia w hiperprzestrzeni znajdowała się w ciągłym ruchu i generowała bezustanne fluktuacje, które skutecznie zakłócały kształt informacji. Im większa odległość dla przemieszczającego się sygnału, tym większe jego zniekształcenia. Z tego powodu istniało prawdopodobieństwo, że statek, który wyłoni się z hiperprzestrzeni nie będzie identyczny z tym, który w nią wejdzie.

Urządzenia pokładowe analizowały fluktuacje energii, a następnie obliczały miejsca wejścia i wyjścia. Statek poruszał się do ustalonego celu przy pomocy regularnych skoków. Posiadał standardowe silniki napędzane antimaterią. One dawały mu możliwość ruchu z prędkościami bliskimi prędkości światła, ale używane były tylko do nadawania przyspieszenia i poruszania się w przestrzeni rzeczywistej, pomiędzy wejściami w hiperprzestrzeń. Czasami zdarzało się, że pasażerowie musieli pokonywać spory dystans w normalnej przestrzeni, zanim ponownie weszli w nadprzestrzeń.

Proces transportu informacji nazywano: teleportacją. To nie statek podróżował, ale informacja o nim. Czas podróży upływał tak naprawdę nie na przemieszczanie się, ale na obliczenia miejsca wejścia i wyjścia do, i z hiperprzestrzeni. Kiedy komputery obliczyły kolejne punkty początkowe i końcowe, statek był teleportowany w całości.

Każdej cywilizacji wydaje się, że odkrycie przestrzeni alternatywnej umożliwi eksplorację całego wszechświata. Niestety, jakiegokolwiek próby wydostania się z obszaru Galaktyki kończyły się totalnym niepowodzeniem. Okazuje się, że fluktuacje energii, które tak naprawdę powinny zniknąć poza Galaktyką – rosną do nieskończoności. Tak jakby każda

Galaktyka była chroniona dziwnym polem, poza które nie można się wydostać. W przeszłości, kiedy ponownie przeanalizowano wzory matematyczne i algorytmy opisujące hiperprzestrzeń, okazało się, że jest to normalna cecha nadprzestrzeni – ilość fluktuacji maleje, między innymi wraz ze wzrostem grawitacji. Poza Galaktyką grawitacja maleje, więc oczywistym jest, że fluktuacje energii rosną. Jednak grawitacja to nie jedyna trudność do pokonania. Nawet jeśli w pobliżu jednej Galaktyki znajduje się druga, fluktuacje są olbrzymie. Tak jakby poza grawitacją ‘coś jeszcze’ blokowało bardzo dalekie podróże kosmiczne.

Badania trwają. Unia Cywilizacji Wolności ma nadzieję, że wkrótce uda się opracować napęd do podróży pomiędzy Galaktykami. W sumie niektórzy naukowcy mają nawet co do tego pewność, ale muszą poczekać na rezultaty badań. Kilka lat temu wysłano robota, który, zgodnie z obliczeniami, powinien niedługo dotrzeć do sąsiedniej Galaktyki. Wkrótce spodziewano się pierwszych informacji.

Komputery pokładowe poinformowały, że statek Imperium właśnie wyłonił się z nadprzestrzeni i zmierzał do kolejnego punktu wejścia.

Kirtat włączyła ukryte pole zakłócające. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z ich planem, statek Agentów nie ustali punktu kolejnego wejścia przez najbliższe kilkanaście sekund. Wystarczy do unieszkodliwienia ich systemów obronnych.

Kiedy otrzymali potwierdzenie z systemu zakłócającego, Wiltet otworzył ogień. Intensywne impulsy laserowe spowodowały serię wybuchów na powierzchni statku Agentów, którzy nie mieli wcześniej włączonego pola ochronnego, gdyż zużywało za dużo energii. Nie spodziewali się ataku. Wiltet miał szansę jedną na tysiąc. Tylko wykorzystując element zaskoczenia i trafiając bez pudła, w układy zabezpieczające mógł uszkodzić komputer, odpowiedzialny za pole siłowe. Ostrzał tego miejsca wysokoenergetycznymi wiązkami osłabiał ochronę statku.

Agenci próbowali uciec w hiperprzestrzeń. Jednak zakłócanie okazało się skuteczne. Robili uniki i polegali na swoich umiejętnościach

w pilotażu statkiem. Jeden z Agentów sterował pojazdem, lecąc torem zygzakowatym. Drugi rozpoczął ostrzał goniącego ich pojazdu.

Kirtat była członkiem elitarnej grupy najlepszych pilotów Unii. Wiltet lubił brać z nią udział w misjach bojowych, gdyż mógł spokojnie celować i prowadzić walkę z przeciwnikiem. To dzięki temu duża liczba impulsów laserowych trafiała celu. W efekcie pole siłowe statku przeciwnika osłabło szybko, uniemożliwiając jego załączenie. O mało nie krzyknął z radości, gdy dostrzegł wybuch w obszarze, gdzie znajdował się komputer sterujący. Teraz Agenci byli prawie bezbronni.

Na statkach kosmicznych nie było jednego głównego komputera. Było ich kilka. Właśnie na wypadek uszkodzenia któregoś z nich. Jednak komputery nie były identyczne, tylko dzieliły się zadaniami. Większość przejmowała zadania poprzedniego. Wiltet szybko likwidował kolejne systemy. Miał mało czasu i nie mógł zniszczyć wszystkich. Ostatni komputer, który pojawił się na celowniku odpowiadał głównie za procesy teleportacji. Po jego uszkodzeniu inteligentny promień przejmie kontrolę nad teleporterami statku Agentów.

Kirtat wiedziała, że na statku są tylko trzy osoby. Obserwowała ich zarys na swoim ekranie przestrzennym. Zadanie było bardzo trudne i mogło się udać, tylko dlatego, że stosowali element zaskoczenia. Obydwoje z Wiltetem liczyli na to, że Agenci nie spodziewają się teleportacji kogokolwiek z nich na swój statek. Ryzykowali wiele, ale mieli nadzieje, że wróg będzie się obawiał zniszczenia statku. Widocznie ich plan działał, gdyż Agenci koncentrowali się przede wszystkim na obronie zewnętrznej.

Gdy tylko Wiltet uzyskał potwierdzenie z systemu, że komputer teleportera został przechwycony przez inteligentny impuls, krzyknął:

– Biegnę! Wiesz, co masz zrobić!

Uruchomił automatyczny program strzelniczy, który kontynuował atak na przeciwnika i pobiegł szybko do teleportera. Kirtat zaczęła teraz sterować statkiem tak, aby unikać promieni przeciwnika. Bez celnych strzałów Wilteta Agenci mogli szybko zniszczyć pole siłowe.

Kilka sekund później Wiltet znalazł się na statku Imperium, ubrany w specjalny kombinezon uniemożliwiający lokalizację. Ciągłe był w kontakcie z Kirtat, która informowała go o miejscu, w którym przebywali Agenci, więc mógł poruszać się tak, aby ich unikać. Bezpośrednia walka nie wchodziła w grę, zostałby pokonany. Miał bardzo mało czasu. Za chwilę pozostałe komputery, których zniszczenie było możliwe tylko przez całkowitą destrukcję statku, przejmą kontrolę, zlikwidują inteligentny promień i oznajmią obsłudze, że nie są sami.

Moment nieuwagi, albo sekunda zamyślenie pozbawiła Kirtat przewagi. Przeciwnik zrobił zwrot i znalazł się za jej statkiem. W tym czasie Wiltet przemieszczał się po kryjomu do pomieszczenia, gdzie trzymali Marka.

– Wiltet, pospiesz się! – krzyknęła do słuchawki. – Nie wiem, czy utrzymam dłużej nasz statek. Prowadzą ostrzał, nasze pole siłowe słabnie! – krzyczała spanikowana do słuchawki.

– Wytrzymaj – błagalnym tonem poprosił Wiltet. – Jestem blisko!

Obrócił się za siebie. Nigdzie nie dostrzegł wroga. Wszedł do pomieszczenia narad. Marek leżał nieprzytomny, był ranny w głowę.

Lekko wziął chłopaka na ramiona.

Każdy Erengianin był silną osobą. Ich szczególny układ mięśni sprawiał, że bez problemu mogli podnosić duże ciężary. Dźwiganie Marka nie było żadnym kłopotem w trakcie poruszania.

Wszedł na korytarz, rozglądając się za wrogiem. Droga wolna. Nie zastanawiając się dłużej pobiegł z Markiem na ramionach w kierunku teleportera, który powinien być jeszcze sterowany przez inteligentny impuls. „W sumie gładko” – pomyślał.

Potężne uderzenie rzuciło go wprost do pomieszczenia z teleporterem. Upadł, Marek wylądował przed nim. Wiedziony instynktem, szybko zgarnął chłopaka i schował się za pulpitem sterowniczym. Agent nie chciał go zabić, widocznie zależało mu na chłopaku. Kombinezon Wilteta zamortyzował większą siłę wystrzału obezwładniającego, ale plecy bolały go okropnie.

Odkryli ich podstęp. Ale jak? Wiltet widział na wskaźniku, że teleporter jest jeszcze pod jego kontrolą. Wyciągnął broń, krzywił się z bólu przy każdym ruchu. Chowając się za pulpitem puścił długą salwę promieni laserowych. Seria wybuchów zmusiła Agenta do ukrycia się za filarem konstrukcyjnym.

– Wiltet! – krzyknęła Kirtat. – Nasze pole siłowe zaraz zniknie! Nie dam już dłużej rady. Prowadzą bezustanny ostrzał. Muszę uciekać!

– Jestem uwięziony, wytrzymaj, strzelają do mnie!

Teraz, albo nigdy – pomyślał. Miał ułamek sekundy na podjęcie decyzji, nie mógł zwlekać. Kirtat za chwile będzie miała uszkodzony statek. Ustawił broń na ciągły ogień. Jedną ręką strzelał. Drugą chwycił Marka i rzucił się w zasięg teleportera.

W momencie, gdy wbiegł na platformę pulpit sterowniczy rozleciał się na drobne kawałki. Jednak informacja sterująca dotarła sekundę wcześniej. Wszystko nagle zamarło. Postrzegął świat jakby w zwolnionym tempie. Widział, jak w zasięgu pojawia się Agent i celuje w niego, jeszcze dostrzegł promień lasera, który zmierzał w jego kierunku. Teleporter zadziałał natychmiast po otrzymaniu sygnału. Jednak zawsze było lekkie opóźnienie w reakcji, związane z przetwarzaniem informacji na statku Kirtat. Ostatnia myśl, jaka mu się pojawiła, dotyczyła tylko tego, czy zdążył uciec przed strzałem.

Upadł na podłogę już swojego statku. Agent nie mógł pojawić się za nim. Teleporter rozpoznawał tylko pasek i kombinezon Wilteta. Nikt inny nie mógł z niego skorzystać dopóki sterował nim inteligentny promień. Zaraz po jego materializacji ustawiała się wewnętrzna blokada.

– Jestem już! Wiejemy! Szybko! – krzyknął, gdy tylko dostrzegł znajome pomieszczenie.

Słyszac to, Kirtat natychmiast uruchomiła proces skoku w hiperprzestrzeń. Jeszcze chwilę i komputer obliczy punkt wejścia. Tuż przed nią zaświecił się czerwony symbol. Spięła się na twarzy.

– Cholera jasna! – krzyknęła.

Reszta symboli zaczęła zmieniać barwę. Osłony ich statku przestały działać. Wszędzie pojawiły się komunikaty alarmowe.

– Żeby tylko nie uszkodzili komputera! Niech ta kupa złomu wytrzyma! – błagała na głos.

Nerwowo spoglądała na wskaźniki i ekrany pulpitu sterowniczego.

– Jest!

Krzyknęła z radości, gdy pojawiły się koordynaty i zaraz potem statek wszedł w hiperprzestrzeń.

Wiltet leżał na podłodze. Bolał go bok. Dotknął ręką brzucha. Poczul gęstą ciecz.

– Krew – powiedział cicho sam do siebie.

Zrobił się błąd na twarzy. Zakręciło mu się w głowie i stracił przytomność. W kombinezonie działał automatyczny system podtrzymywania funkcji życiowych. Inteligentne ubranie wcześniej wstrzyknęło nanopłyn, którego zadaniem było powstrzymać krwawienie wewnętrzne. Widocznie coś poszło nie tak...

Statek miał uszkodzony jeden z komputerów, jednak napęd hiperprzestrzenny działał. Kirtat ustawiła go na automat. Uciekli im, ale na jak długo? Nie wiedziała, czy uda im się dotrzeć do siedziby Unii. Statek mógł być poważniej uszkodzony. Nie знаła raportu, gdyż akurat główny komputer obsługi technicznej nie działał. Zerwała się z fotela i pobiegła do teleportera. Widok, jaki zauważyła był nieciekawym. Wiltet w kałuży krwi. Marek leżał nieprzytomny. Najpierw przyjrzała się ranie swego partnera. Potem oceniła stan Marka.

– Komputer, potrzebuję pomocy!

Czekała na reakcję, gdy ta nie nastąpiła krzyknęła:

– Komputer! – wściekła uderzyła pięścią w podłogę – To dziadostwo nie działa!

Przy ścianie leżały magnetyczne nosze. Podbiegła do nich i uruchomiła. Nie wiedziała jaki jest prawdziwy stan obydwu. Dokonała tylko wizualnej oceny. Nie zastanawiając się długo, postanowiła chłopaka

zostawić – nie wyglądał na rannego, jedynie na nieprzytomnego. Wepchnęła Wilteta na urządzenie. Musiała go szybko przetransportować do tuby leczniczej.

Pchając nosze, wbiegła do pokoju medycznego. W jednej ze ścian znajdowało się dziewięć okrągłych otworów. Umieściła nosze w jednym z nich. Automatycznie uruchomił się system leczniczy. Niezależny komputer rozpoczął wstępną, najprostszą procedurę rekombinacji uszkodzonych tkanek i narządów wewnętrznych. Jeśli zdążyła, system powinien uratować Wilteta.

Kątem oka dostrzegła wskaźniki postępu. Lekka ulga pojawiła się na spiętej twarzy. Szybko pobiegła po Marka. Ze ściany zwolniła drugie nosze, które miękko opadły tuż nad podłogę. Wciągnęła na nie nieprzytomnego człowieka. Nosze uniosły się na wysokość pasa. Przetrasportowała pacjenta do drugiej tuby. Gdy tylko Marek znalazł się w środku, rozpoczęły się automatyczne procedury medyczne. Jednak w jego przypadku, system wyświetlił komunikat o nieznanym błędzie.

– Co jest? – szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

Statkiem zaczęło trząść.

– Jeszcze tylko tego brakowało...

Poczuła uderzenie, jakby ktoś do nich strzelał. Zostawiła rannych w sali medycznej i pobiegła do kokpitu. Nad ekranami dostrzegła animacje alarmujące o prowadzeniu ostrzału. Przeraziła się, nie podróżowali już w hiperprzestrzeni. Widocznie układy przestał działać. Usiadła za sterami w chwili, gdy system obronny wyświetlił na ekranie dwa statki Imperium, były tuż za nią i prowadziły regularny ostrzał. Nim dotknęła głównego dźwaka sterowniczego, wszystkie wskaźniki zapaliły się na czerwono. Potężne uderzenie wstrząsnęło statkiem do tego stopnia, że wyleciała z fotela i upadła na podłogę uderzając głową w kokpit sterowniczy. Straciła przytomność.
